

**PRAWDA O KŁAMSTWIE**

**• Akcja GRUM-u – tajemnica  
wybuchu wojny z Irakiem**

**• BANKI LUBIA,  
gdy bankrutujemy**

# PRZE KROJ

Nr 12 / 3065 • 21 marca 2004 • cena 4 zł

(w tym 7% VAT)

**BUSH chce  
przyspieszać  
demokratyzację,  
ale działa  
jak Lenin.**

**• Za bardzo ufa  
sile wojska  
• mówi**

**„Przekrojowi”**

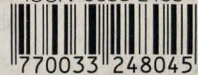
**FRANCIS  
FUKUYAMA,  
światowej  
sławy  
futurolog**

s. 28.

# KTO GO KOCHA śledziłem Leppera...

s. 38.

ISSN 0033-2488



9 770033 248045

12

Indeks 371424

# HOMEOVOX

## BÓL GARDŁA? CHRYPKA?

LABORATOIRES  
**BOIRON**

Boiron Sp. z o.o.



Tabletki do ssania

# i mam piękny głos!

**SZYBKO I SKUTECZNIE** łagodzi objawy infekcji górnych dróg oddechowych i następstwa nadwyżżenia strun głosowych: ból gardła, chrypkę, utratę głosu, drażniący, suchy kaszel.

**BEZPIECZNY**, bardzo dobrze tolerowany, nie wysusza błon śluzowych, nie powoduje zapań i nie wywołuje senności.

Może być podawany dzieciom, kobietom w ciąży i karmiącym.

**Produkt złożony.** Przed użyciem zapoznaj się z ulotką, która zawiera wskazania, przeciwwskazania, dane dotyczące działań niepożądanych i dawkowanie oraz informacje dotyczące stosowania produktu leczniczego, bądź skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą.

na Czwartek **RACZKOWSKI**



Wymyślił i narysował: MAREK RACZKOWSKI

w tym tygodniu **NIE PISZEMY:**

**...o ministrze finansów** Andrzeju Raczkoe, który argumentując za 22-procentową stawką VAT na usługi internetowe, oświadczył, że nie rozumie, dlaczego wchodzenie na strony pornograficzne miałyby zostać objęte ulgami. Bo jakby chcieć pisać o wszystkim, czego nie rozumieją nasi ministrowie...

**...o tym, jak w wywiadzie** dla „Newsweeka” Aleksandra Jakubowska najpierw żali się, że partia rzuca na pożarcie kolejne osoby, z którymi ma kłopot, zamiast ich bronić, a następnie zwraca uwagę: „nie walczę przeciw sobie. W notatce Rapaczyńskiej (...) jest napisane, że Rywlin przyszedł po pieniądze dla SLD, wysłany przez Millera”. Bo chciałoby się cytować i cytować, ale robimy

pani Jakubowskiej prezent z okazji 50. rodzin i dalej już nie cytujemy.

**...o Krajowej Radzie** Radiofonii i Telewizji, która po analizie czterech odcinków telenoweli „Ballada o lekkim zabarwieniu erotycznym” postanowiła ukarać TVP za emisję tego cyklu w czasie chronionym. Rada uznała, że serial mógł demoralizować dzieci, a ponadto zachęcał do picia alkoholu i deprecjonował rolę kobiety. Bo zafascynowani szybkością reakcji Rady i głębią spostrzeżeń, postanowiliśmy przeanalizować to za rok.

**...o tym, jak szefowa tejeż** KRRT Danuta Waniek wezwała w marcu Radio Zet do zaprzestania emisji reklamy książki Tomasza Lisa. Zdaniem Waniek „dopuszczenie do emisji

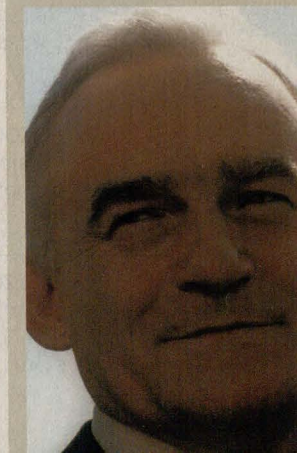
reklamy z udziałem pana Tomasza Lisa, dziennikarza prowadzącego w tym czasie audycje informacyjne w TVN, jest istotnym naruszeniem przepisów”. Bo dziennikarz reklamował w radiu własną książkę od listopada, więc trudno nie odnieść wrażenia, że na wywalonego Lisa to i Waniek wskoczy.

**...o Januszu Wojciechowskim**, typowanym na nowego szefa PSL, który uważa, że „sukces Samoobrony nie wyklucza dobrego wyniku PSL”, a obie partie wiele łączy: „bronimy biednych i podobnie patrzymy na wiele spraw. Do niedawna dzielila nas forma działania, my stosujemy metody demokratyczne, ale Lepper się zmienił na lepsze”. Bo nie piszemy o naiwniakach. A tym bardziej o politykierach.

**CYTAT** tygodnia

*Demokracja w Polsce jest mocna. Wszystkie najważniejsze cele zostały zrealizowane.*

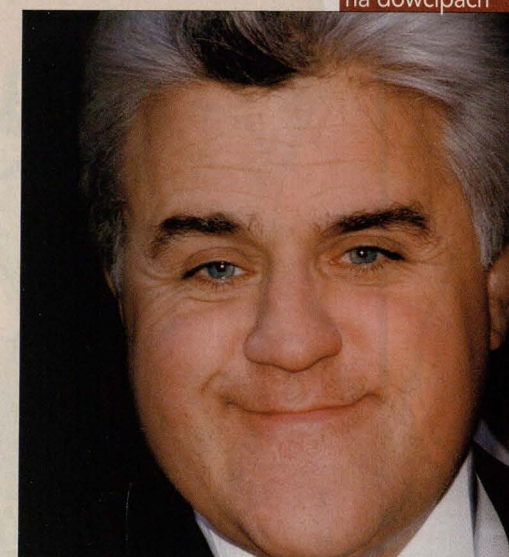
Premier LESZEK MILLER w radiowej Trójce przy okazji oceny własnej kadencji



Fot. ADAM CHEŁSTOWSKI/FORUM



Fot. WŁODZIMIERZ SIERAKOWSKI/PRZEGLĄD SPORTOWY



Fot. MARK MAINZIGER/ITIMAGES/EAST NEWS

## LUDZIE!!!

**48 DOWCIP ZA MILIARD DOLARÓW**  
Jest lokomotywą finansową stacji NBC, wypromował Schwarzeneggera na senatora, zarabia 16 milionów dolarów rocznie. Komiczny Jay Leno

**52 SIOSTRY RZĄDZA**  
SiStars – nowe gwiazdy polskiej muzyki w natarczy

**57 ŚWIECĄ LUB SPADAJĄ**

## NAUKA

**58 ŻEBYŚ WIEDZIAŁ**

**60 PRAWDA O KŁAMSTWIE**  
Jeśli nie kłamiesz, musisz to przeczytać. Jeśli kłamiesz – tym bardziej

**64 INSPEKTOR GADŻET**

## SPORT

**66 CZARNY KOŃ GUDZOWATEGO**  
Czy najlepszy polski jeździec wdrze się na sportowe szczyty?

## PATRZĄC I CZYTAJĄC

**68 NA NIELUDZKIEJ ZIEMI**  
Wstrząsające fotografie Borysa Michajłowa. Tylko dla ludzi o mocnych nerwach

**76 Listy**

## 77 TYDZIEŃ – KULTURALNIE POLECAMY

**78 FILM** – „Lepiej późno niż...”

**80 MUZYKA** – Franz Ferdinand

**82 KSIĄŻKI** – „Ja wam pokażę!”

**83 KOMIKS** – „Achtung Zelig”

**84 TEATR** – „Sny”

**86 TELEWIZJA** – Koniec ery lektorów?

## ROZMAITOŚCI

**88 KULINARNE PIÓRO POLSKI;**  
WINNY **BIEŃCZYK**; krzyżówka; jolka

**90 RACZEJ RACZKOWSKI**



Fot. BOB D'AMICO/REUTERS/AGF/AGF



HUGO BOSS AG Phone: +49-7123-840 www.hugoboss.com

66

Grzegorz Kubiak walczy o wyjazd na igrzyska olimpijskie w Atenach

**6 POWIĘKSZENIE**  
Madryt: Szok; Kłamstwo; Bunt; Gra; Prawda; Kłęska

**18 PRZEKRÓJ TYGODNIA**  
– wiadomości krajowe i zagraniczne

**24 PYTAMY** Jerzego Koźmińskiego o Europejski Szczyt Gospodarczy

**25 ODESZLI**

**26 KOMENTARZ**

**27 RAPORT MNIEJSZOŚCI**  
William Blake „Do wiosny”

**28 BUSH TO LENIN**  
– mówi amerykański futurolog Francis Fukuyama w rozmowie z Wawrzyńcem Smoczyńskim

## GORĄCE DOKUMENTY

**34 JAK ROZPĘTALIŚMY II WOJNĘ IRACKĄ**  
Nieznane szczegóły uderzenia polskiego GROM-u w naftowe instalacje Saddama

**38 SPOTKANIA TRYBUNA Z LUDEM**  
Lepper objeżdża Polskę. Śmieje, tumani, przestrasza

## DOKUMENT

**42 BANK CIĘ KOCHA**  
Uważaj! Najpierw dadzą ci pożyczkę, potem zedrą skórę

## OPINIA

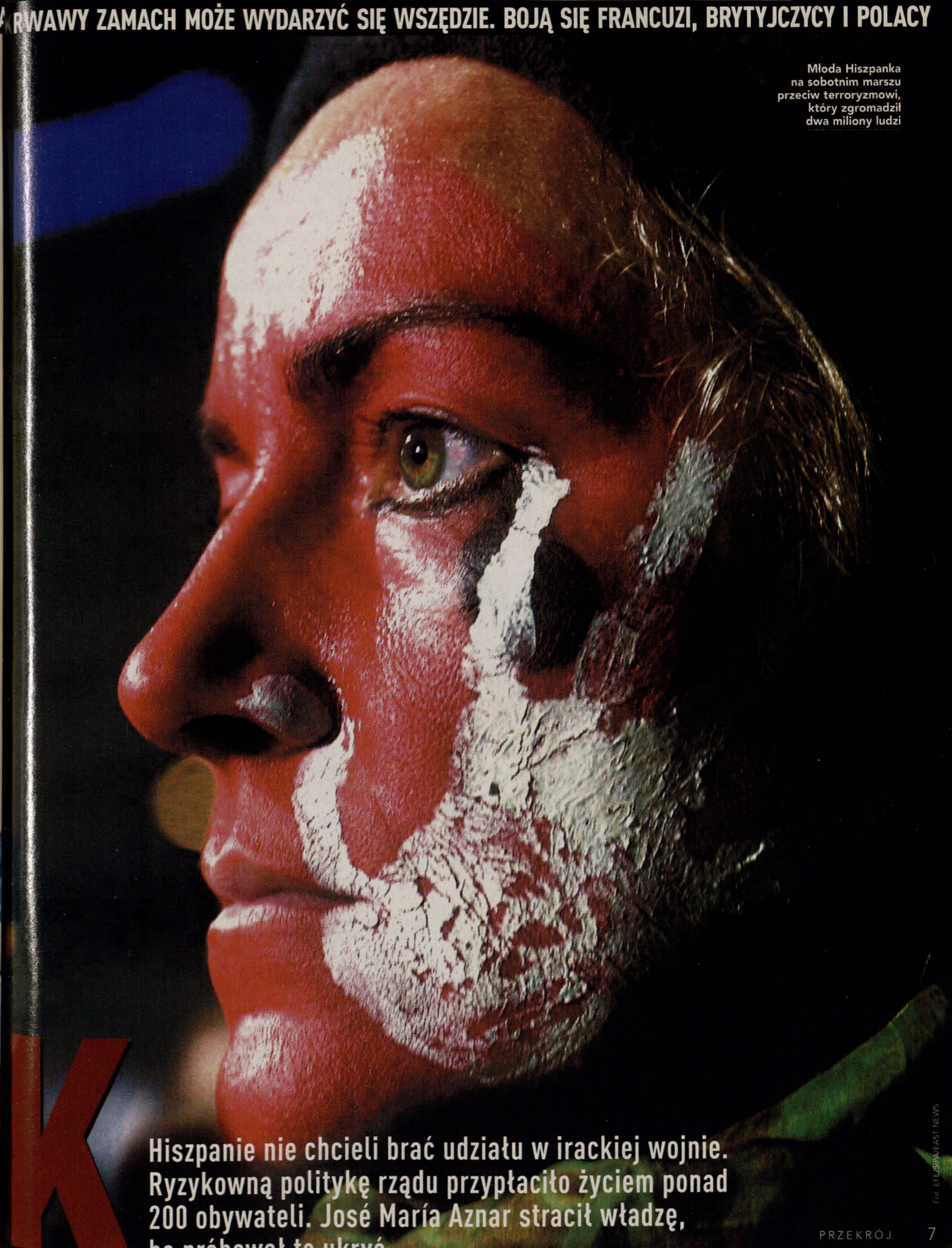
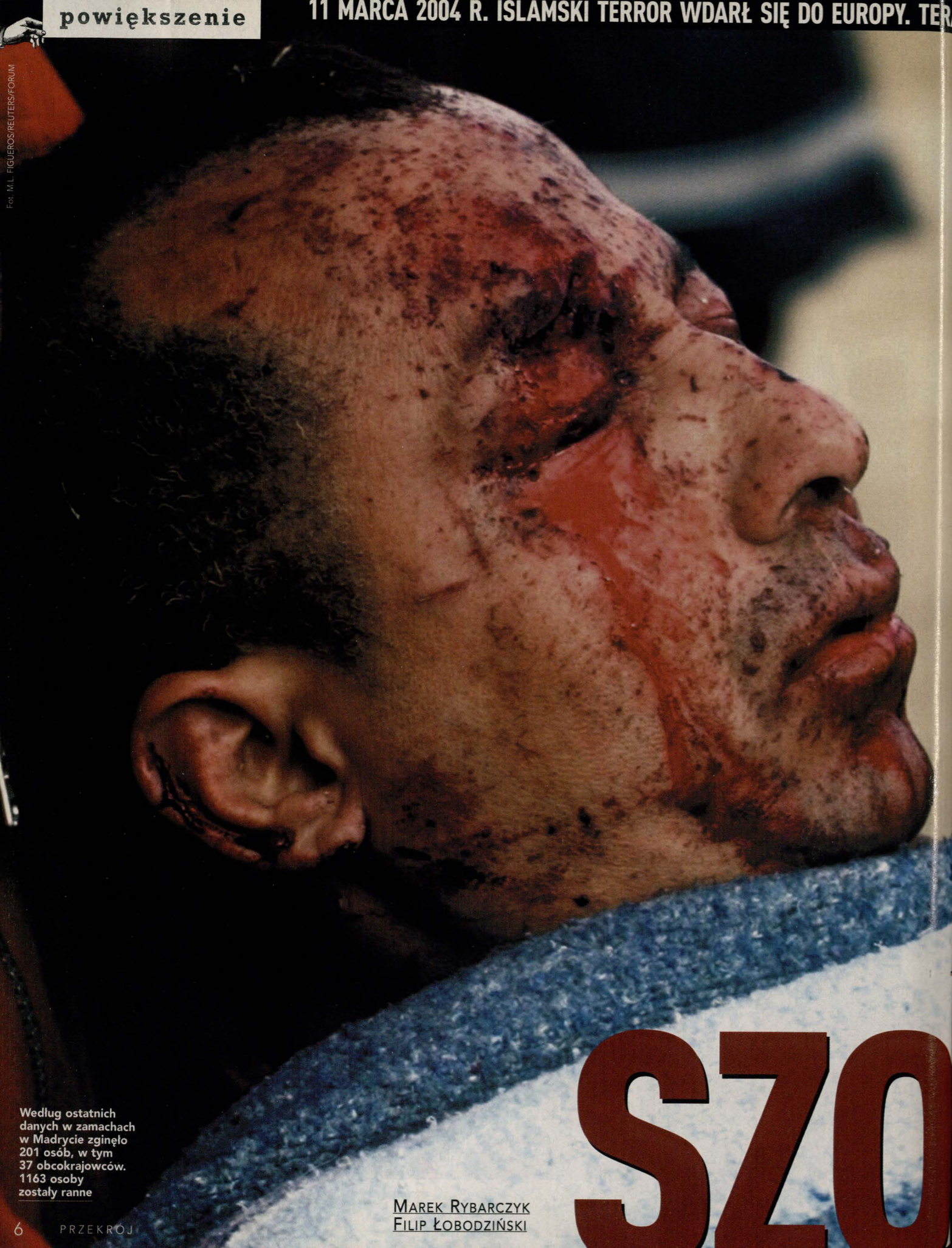
**46 NAJŁATWIEJ ZŁAPAĆ NARKUSA**  
Polskie prawo nie pobłaga narkomani. Ale dlaczego jest gorzej, skoro miało być lepiej?



Okładka:  
ANDRZEJ  
LEPPER

ILUSTRACJA  
MARCIN MACIEJOWSKI  
REPRODUKCJA BOGDAN KRZEL

Fot. M.L. FIGUEROA/REUTERS/FORUM



Młoda Hiszpanka na sobotnim marszu przeciw terroryzmowi, który zgromadził dwa miliony ludzi

Według ostatnich danych w zamachach w Madrycie zginęło 201 osób, w tym 37 obcokrajowców. 1163 osoby zostały ranne

MAREK RYBARCZYK  
FILIP ŁOBODZIŃSKI

# SZOK

Hiszpanie nie chcieli brać udziału w irackiej wojnie. Ryzykowną politykę rządu przytłoczyło życie ponad 200 obywateli. José María Aznar stracił władzę, bo próbował to ukryć

Fot. EFE/SIPA/CAST NEWS

**P**rzepelnione poranne pociągi zmierzały do trzech madryckich stacji: Atocha, El Pozo i Santa Eugenia. 10 nafaszerowanych gwoździami ładunków dynamitu eksplodowało, gdy w telefonach komórkowych odezwały się budziki. Śruby i gwoździe dziurawiły pasażerów niczym odłamki granatów. Siła wybuchu zachwiała dachem stacji kolejowej Atocha. Przed zawaleniem uchroniło go tylko dwuminutowe spóźnienie jednego z dwóch pociągów. Gdyby wybuchł na stacji, ofiar byłoby znacznie więcej.

Po chwili rozległy się jęki rannych. – Najgorsze było pierwsze 15 minut. Leżeliśmy przywaleni żelastwem. Słyszeliśmy wycie karetki pogotowia, ale trwało wieki, zanim do nas dotarły – wspominał jeden z pasażerów. – Dachy wagonów były otwarte jak puszki tuńczyka – mówił jeden z kierowców madryckich karetek na stacji Atocha.

W gąszczu poskręcanej blachy zastał zmasakrowane, poparzone zwłoki, także kobiet i małych dzieci. – Kiedy usłyszeliśmy wybuch, schowaliśmy się. Potem pobiegliśmy na peron. Było tam pełno zwłok – wspominała w rozmowie z reporterem „Guardiana” Sara Pedro, 14-letnia dziewczynka z domu koło dworca Atocha.

Najkrwawszy był zamach na stacji El Pozo. Siła eksplozji wybiła trzymetrową wyrwę w murze okalającym stację. – To był peron śmierci – wspominał strażak Juan Redondo. Sanitariusze nie wiedzieli, kogo ratować. W sumie 67 zabitych. Na peronach leżeli ludzie wyciągnięci przez okna z wagonów. Część z nich nie miała rąk albo nóg. – Byliśmy często bezradni. W kieszeniach zabitych dzwoniły telefony komórkowe – wspominała lekarz pogotowia Beatriz Martin.

– Niektórzy spalili się żywcem w momencie wybuchu. Nie zdążyli nawet wstać z siedzeń – mówił Antonio Villa-

canas, pasażer jednego z pociągów. Godzinę po tragedii na torach koło stacji Atocha pojawiła się staruszka. Bardzo się trzęsła i mówiła, że nie ma jeszcze listy ofiar, a ona szuka swojej rodziny. Nieopodal w centrum sportowym Daoiz i Velarde pogotowie zorganizowało szpital polowy. Na niebieskich kafelkach na podłodze czekali na pomoc ranni. Liczba ofiar rosła z każdą godziną.

#### RZĄD SZUKA WINNYCH

– Winna jest ETA! – ogłosił tuż po zamachach hiszpański minister spraw wewnętrznych Ángel Acebes. I większość Hiszpanów przychyliła się do tej opinii. Było wiadomo, że baskijscy separatyści od dawna planowali zorganizowanie dużego zamachu w stolicy, a podczas Bożego Narodzenia na madryckim dworcu kolejowym Chamartín aresztowano dwóch *etarras*, gdy usiłowali podłożyć ładunek wybuchowy.

Przejściowa kostnica pod gołym niebem obok stacji Atocha. Obok strażacy odpoczywają w przerwie akcji ratowniczej

FOT. MANUEL H. LEON/EF/AP



Premier José María Aznar ogłasza, że w Madrycie doszło do ogromnego zamachu terrorystycznego. Nie wie jeszcze, że cztery dni później zapłaci za rządową dezinformację utratą władzy

# KŁAMSTWO

MIĘDZY SZPITALAMI KRĄŻYŁY ZAPŁAKANE RODZINY PASAŻERÓW. DLA WIELU NIE BYŁO JUŻ ŻADNEJ WADZIEI. KIEROWANO ICH DO KOSTNICY POD MIASTEM, BY ZIDENTYFIKOWALI ZWŁOKI BLISKICH

NAJPIERW BYŁ SZOK, POTEM PŁACZ I BEZGRANICZNY SMUTEK, W KOŃCU PRZYSZŁA ŻĄDZA ODWETU. WŁAŚNIE WÓWCZAS WIELU HISZPANÓW DOJRZAŁO NIECZYSTĄ GRĘ RZĄDU

# BUNT

**O**ficjalna żałoba zaczęła się w piątek w południe. 10 minut całkowitej ciszy. Zatrzymali się taksówkarze. Robotnicy wyszli z fabryk na ulice. Morze flag hiszpańskich przyczepionych do każdego słupa, lampy i balkonu. Wszystkie z żalobnymi kiramami. Potem była wielomilionowa manifestacja, największa w dziejach hiszpańskiej stolicy: „Madryt płacze” – skandował tłum. Ludzie nieśli plakaty z napisami: „Pokój, a nie terroryzm”, „Nie chcemy umierać”, „Śmierć ETA”.

Na placach miast całej Hiszpanii odbywały się wielotysięczne zgromadzenia pamięci zabitych. Często niemal w całkowitej ciszy. Ludziom brakowało słów. Na stadionie Bernabeu w Santiago minutą ciszy uczęciła ofiary drużyna Realu Madryt. Jej piłkarze, w tym słynny Brytyjczyk David Beckham, grali mecz z czarnymi opaskami. W opustoszałych barach telewizja nadawała apele o pomoc w identyfikacji ofiar: „Kobieta metr pięćdziesiąt. Około 30 lat”.

## DLACZEGO?

– Żyjemy z wyrokiem w zawieszeniu. Co się tu, u diabła, dzieje? Dlaczego, niech ktoś mi powie, dlaczego? – pytał nieznanomych zszokowany mężczyzna. W żałobie na ulicach Madrytu rodziła się nowa solidarność. Ludzie ustawiali się w kolejkach, by oddać krew dla ofiar zamachów. Studenci medycyny i ochot-

nicy Czerwonego Krzyża próbowali pomóc rodzinom ofiar.

Prawdziwą, niewypowiedzianą tragedię przeżywały rodziny zabitych. Matki i ojcowie otwierający czarne worki ze szczątkami. Krewni odbierający z przedszkola dzieci, które nigdy już nie zobaczą rodziców. – Ci, którzy to uczynili, stracili wszelkie ludzkie uczucia – mówił w mowie żalobnej Jesus Catala, biskup Alcala, małej miejscowości pod Madrytem, skąd wyjechały pociągi śmierci. Życie straciło w zamachach 40 parafian Catali. Krewni ofiar tracili przytomność w prowizorycznej kostnicy urządzonej w sali gimnazjum, rzucali się na trumny i mdleli podczas pogrzebów. Inni nie ukrywali żądzy odwetu.

Przy powstających spontanicznie prowizorycznych pomnikach w holdzie ofiarom gromadziły się setki ludzi. Świeczki, fotografie, zabawki i kartki z powtarzającym się pytaniem: „Dlaczego?”, ale także drapieżne hasła określające polityczny wymiar tragedii: „Aznar winny”. Z żaloby zrodził się w końcu zwyczajny ludzki strach. Wielu ludzi odebrało zamachy jako zemstę Al-Kaidy za Irak. Boją się więc następnych ofiar „cudzej wojny”.

– Ten zamach wyrwał serce Hiszpanii. Ludzie zamykają się w domach i płaczą. Nigdy tak nie było – mówiła Cloria Alcaine z Burgos. Do Hiszpanów dochodzi powoli, że zapewne byli pierwsi, choć nigdy nie będą wiedzieć „dlaczego”.



Tysiące Hiszpanów demonstrowało pod siedzibą partii Aznara, żądając wyjaśnienia, dlaczego rząd uważa, że winna może być tylko ETA



Fot. PETER DEJONG/AP

Aznar i jego następca Rajoy do końca ludzili się, że zamachy nie będą miały wpływu na wynik wyborów

**P**ierwsze wątpliwości co do sprawców pojawiły się jeszcze w dniu zamachu. Arnaldo Otegi, lider Herri Batasuna, politycznego skrzydła ETA, oświadczył, że Baskowie nie mają z atakami nic wspólnego. To on pierwszy zasugerował, że za atakami mogą stać fundamentalści.

– To zasłona dymna – odparł szef MSW Acebes. Premier José María Aznar, zwołując gabinet kryzysowy, zapowiedział, że zbrodniarzy baskijskich dosięgnie sprawiedliwość. Po południu minister spraw zagranicznych Ana Palacio rozesłała do hiszpańskich placówek dyplomatycznych instrukcję, w której pouczała: „Nie ma żadnych wątpliwości, że za zamachami stoi ETA”. Dla pewności rząd hiszpański ogłosił jeszcze, że zastosowany materiał wybuchowy był typowy dla ETA.

#### WĄTPLIWE PODEJŚCIE DO DOCHODZENIA

Znawcy polityki baskijskiej mówili, że zamach był zbyt skomplikowany i zbyt brutalny jak na ETA. Wtórował im socjalista Alfredo Perez Rubalcaba. W telewizyjnym wywiadzie wypalił wprost, że Hiszpanie zasługują na rząd, który by nie kłamał.

Waszyngton od początku miał wątpliwości. Eksperti FBI niemal natychmiast orzekli, że zamach to dzieło Al-Kaidy. Wcześniejsze analizy norweskiego wywiadu dowodziły, że w przededniu wyborów Hiszpania będzie na celowniku fundamentalistów.

Mimo to Aznar grał dalej. Dzień przed wyborami państwowa telewizja nadała film o terrorze ETA. Dla wielu Hiszpanów tego było już za wiele. Na kilkanaście godzin przed głosowaniem sytuacja zaczęła się wymykać spod kontroli Aznara. Hiszpanie przejrzyli polityczny manewr i wielką manipulację. Dziennik „El País” pisał o „więcej niż wątpliwym podejściu rządu do dochodzenia”.

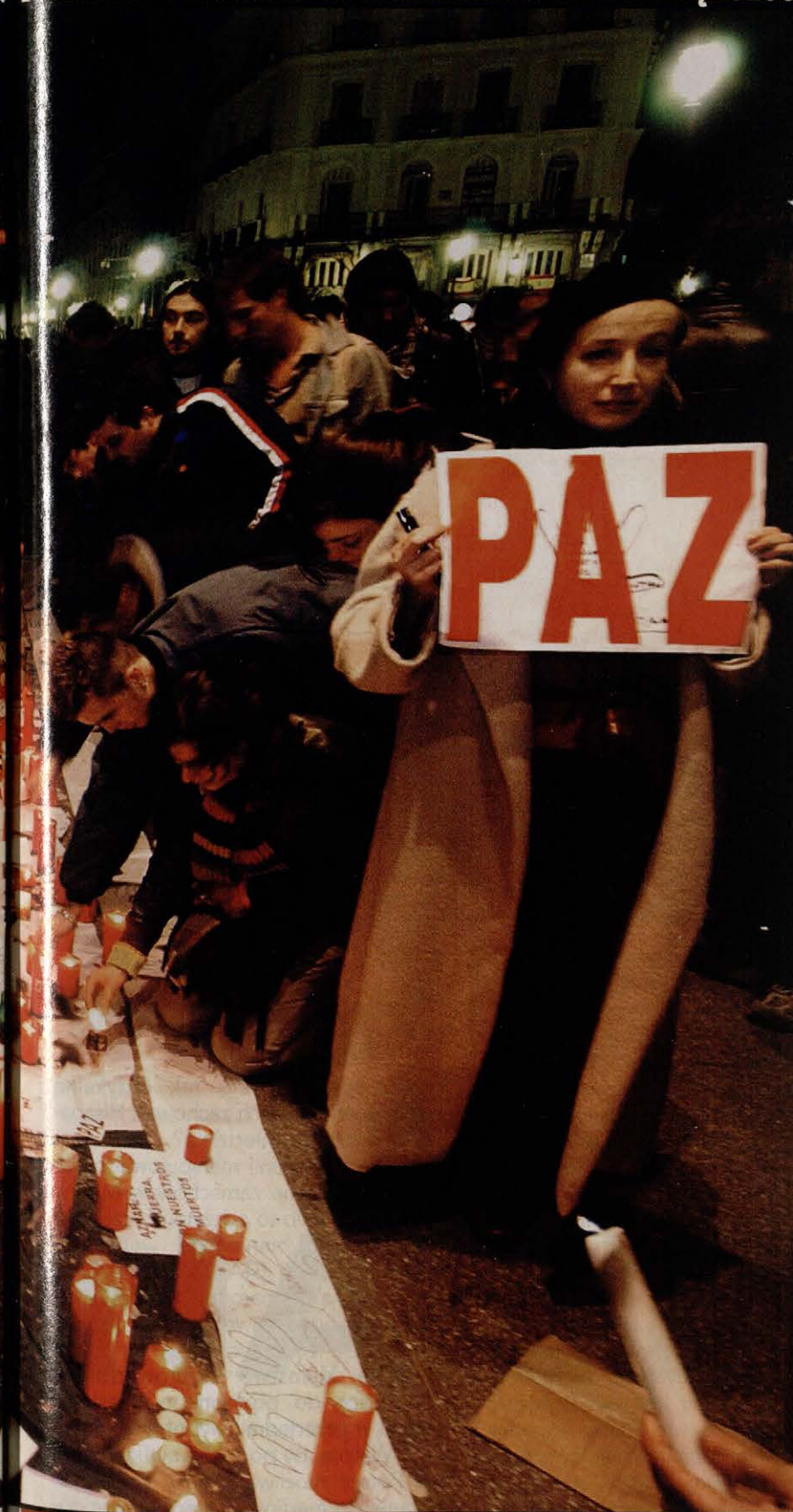


GRA

W czasie żałoby narodowej premier Miller bawił w Otrębusach, gdzie obejrzał występ Mazowsza i rozmawiał o finansowych trudnościach zespołu



„To zdjęcie jest warte 200 zabitych” – głosi napis na plakacie. Dzień przed wyborami Hiszpanie protestowali przeciw temu, że rząd nie wiąże zamachów z Al-Kaidą i obecnością Hiszpanii w Iraku



Fot. AL MAGRO/DUCLOS/VANDEVILLE/GAMMA/REX

Jeszcze w czwartek wieczorem odpowiedzialność za zamach wzięły na siebie Brygady Abu Hafs al-Masri: „Te bomby to początek rachunków, jaki Hiszpania ma nam do spłacenia... Nasze szwadrony śmierci przeniknęły w głąb terytorium europejskich krzyżowców”. Rząd hiszpański odetchnął z ulgą, gdy eksperci od terroryzmu przypomnieli, iż Brygady mają zwyczaj przypisywać sobie większość zamachów terrorystycznych na świecie. Ale jeszcze tego samego wieczoru w miejscowości, z której wyjechały pociągi śmierci, policja znalazła furgonetkę, a w niej zapalniki i kasetę z wersetami Koranu.

**TROP AL-KAIDY**

W sobotę w teorię ETA zaczęli wątpić nawet hiszpańscy znawcy terroryzmu. Mimo to Aznar wciąż mówił, że sprawstwo ETA nasuwa się „logicznie”. Ta logika wynikała jednak nie z faktów, ale z ośmioletniej, zdecydowanej wojny, jaką jego rząd wypowiedział baskijskim separatystom.

Na trop fundamentalistów naprowadził policję jeden z niewypałów. W plecaku obok dynamitu i zapalnika spoczywał telefon z kartą SIM. Aparat zakupił najprawdopodobniej Marokańczyk Dżamal Zugama, sympatyk madryckiej komórki Al-Kaidy. Wraz z nim aresztowano jeszcze czterech podejrzanych.

Hiszpańska policja nie ogłosiła żadnych oficjalnych wyników dochodzenia. Tylko minister Acebes wprowadził w swoje zdecydowane stanowisko nutę wahania, oświadczając, że „to otwiera ważną drogę w śledztwie, ale należy pracować na wszystkich frontach”.

Tego samego dnia tysiące rozgniewanych Hiszpanów spontanicznie wyszło przed siedziby rządzącej Partii Ludowej. „Kto to był?”, „Powiedźcie nam prawdę, zanim pójdziemy głosować”, „Nie grajcie zwłokami ofiar” – skandowali uczestnicy wieców.

**PRAWDA**

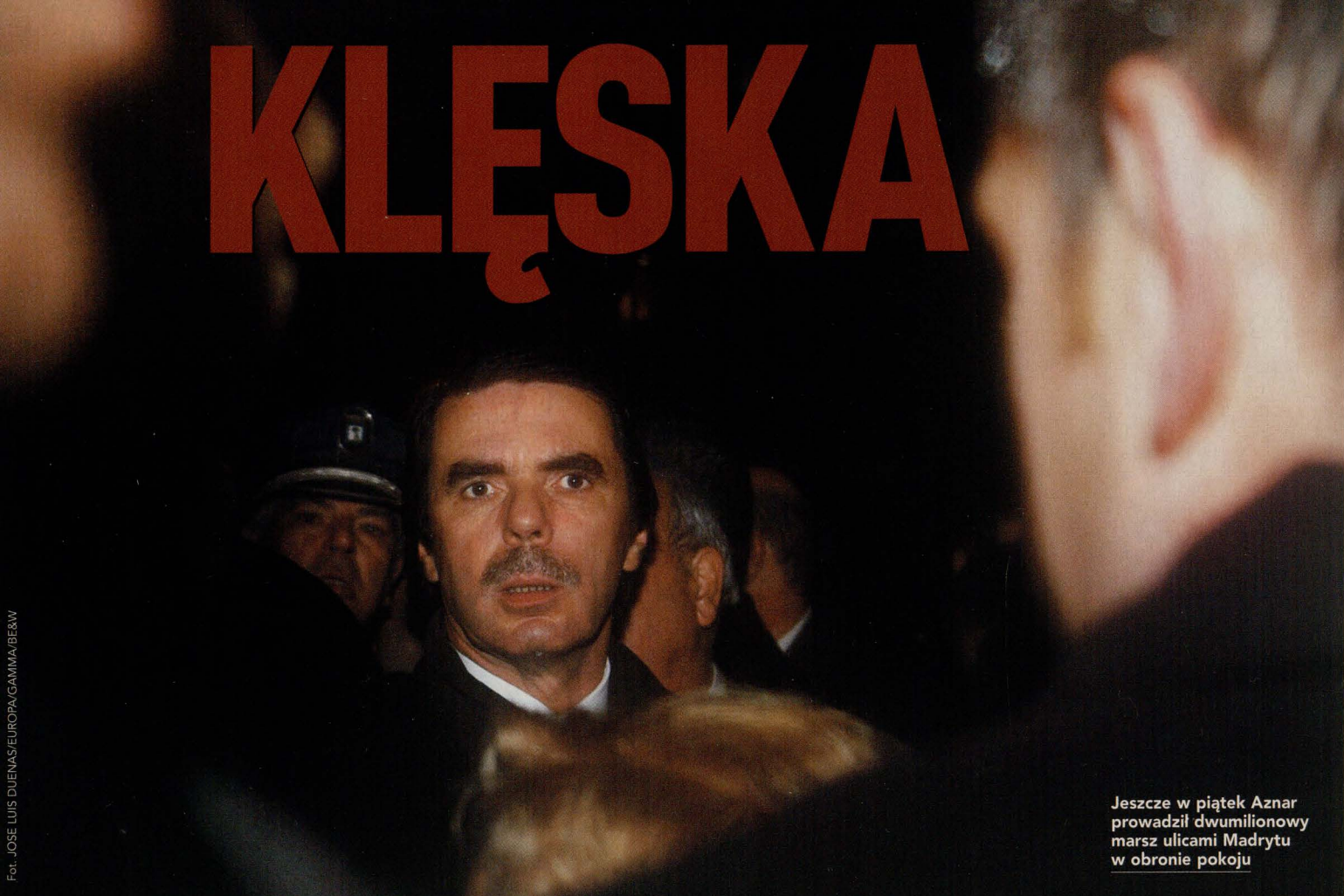


Hiszpański minister spraw wewnętrznych Angel Acebes ogłasza zatrzymanie pięciu podejrzanych. Do końca nie przyznał się do błędu

Fot. SERGIO BARRENECHEA/EFE/AF



# KŁĘSKA



Jeszcze w piątek Aznar prowadził dwumilionowy marsz ulicami Madrytu w obronie pokoju

## TŁUM WYBORCÓW WYGWIZDAŁ AZNARA I JEGO ŻONĘ, GDY PRZYSZLI ODDAĆ GŁOSY

**T**rzy dni po tragedii Hiszpanie ruszyli do urn. W żałobie, ale i z gniewem w sercach. Wybory, które przed zamachami miały właściwie z góry znany wynik, okazały się zimnym prysznicem dla rządzącej centroprawicy. Socjalistyczna opozycja dostała 43 procent głosów, partia Aznara – tylko 37. Sondáže zapowiadały odwrotny rozkład poparcia.

### LISTA GRZECHÓW AZNARA

Wyborcy ukarali rządzących za wyrachowane kłamstwo na użytek wyborów. Aznar przez trzy dni uparcie obstawał przy tezie, że za madryckimi zamachami stoi ETA, choć tyle samo, jeśli nie więcej, wskazywało na islamistów. Obstawał, bo atak baskijskich terrorystów dałoby się politycznie obronić, a zamach Al-Kaidy był prostą konsekwencją decyzji rządu o udziale w wojnie irackiej. A tej decyzji większość Hiszpanów była od początku przeciwna. Rząd, który włączył się w światową walkę ze światowym terroryzmem, nie zdołał ochronić ludzi pod własnym bokiem.

Hiszpańska Socjalistyczna Partia Robotnicza wygrała wybory niejako na kredyt. Półto-

ra miliona Hiszpanów, którzy w ostatniej chwili zmienili zdanie, zagłosowało przeciwko Aznarowi i jego następcy Mariano Rajoyowi. Zbulwersowani informacyjną manipulacją wokół zamachów przypomnieli sobie wcześniejsze wpadki rządu – na przykład katastrofę tankowca „Prestige” u północno-zachodnich wybrzeży kraju, kiedy to kolejne błędne decyzje władz zwielały rozmiar szkód ekologicznych. Nieudaną akcją ratowniczą kierował właśnie Rajoy, wówczas rzecznik i szef kancelarii Aznara.

Można się zastanawiać, czy reakcja elektoratu była emocjonalna, czy po prostu Hiszpanie wykazali się politycznym zdecydowaniem. Przyszły premier José Luis Rodríguez Zapatero broni tezy, że wynik wyborów jest świadectwem rozczarowania Hiszpanów ośmioletnimi rządami Aznara, a tragedia z 11 marca nie miała tu żadnego znaczenia.

W rzeczywistości jest to ostrzeżenie także dla niego. Bo rachunek może przyjść w ostatniej chwili. Na wszelki wypadek Zapatero już teraz zapowiedział, że do końca maja wycofa wojska hiszpańskie z Iraku.

MAREK RYBARCZYK  
FILIP ŁOBODZIŃSKI

### OPINIA

Paweł Śpiewak, socjolog z UW

Co spowodowało tak radykalną zmianę wyborczych zachowań Hiszpanów w ostatnią niedzielę?

– Rząd Hiszpanii manipulował prawdą o autorstwie zamachów w Madrycie. Tak zostało to odczytane przez wyborców. Trzymanie się wersji, że za atakami stoi ETA, Hiszpanie uznali za cyniczną grę narodową tragedią. To jest karygodne, nawet jeśli nie takie były intencje rządzących.

Jakie kłamstwo doprowadziłoby w Polsce do podobnego trzęsienia ziemi w przededniu wyborów?

– Wątpię, by podobna sytuacja była w Polsce możliwa. Polacy stracili zaufanie do mediów, dlatego nawet dowód, że Lepper był konfidentem SB, nie miałby takich reperkusji. U nas na ludzi wpływają tylko kataklizmy, które sami odczuwają na własnej skórze. Mieliśmy dotąd raz taki przypadek: powódź i bezradność władzy. Dziennikarze i ujawniane przez nich fakty nie mają takiej siły.

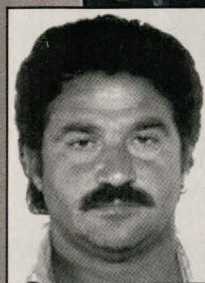
# CZY

## TWOJE DZIECKO

## POJEDZIE

## NA STUDIA

## DO LONDYNU?



Włoska policja poszukiwała Francesca Schiavonego od 12 lat. Znalazł się w Krośnie

## MAFIA LUBI BESKIDY?

**51**-letni Francesco Schiavone wychodził ze sklepu w Krośnie, gdy dopadli go antyterrorysty. Znany w swoim kraju pod pseudonimem „Cicciariello” („Grubasek”) członek kamorry nie stawiał oporu.

Ścigany listem gończym jako jeden z najbardziej niebezpiecznych przestępców, był poszukiwany od 12 lat za morderstwa, celowe masakrowanie zwłok i kontakty z mafią. Dwa lata temu „czyściciel” zniknął policji z oczu, ale chyba nie czuł się bezpieczny, skoro porzucił neapolitańskie słońce na rzecz pięknego, lecz zimnego Pogórza Środkowobeskidzkiego. Przestępcę schwytano kilka dni po tym, jak nasza policja dowiedziała się o „krośnieńskim śladzie”. Dlaczego nasi stróża prawa poradzili sobie sprawniej od Włochów?

– W małym mieście raczej trudno się ukryć – mówi rzecznik komendanta głównego policji, podinspektor Dariusz Nowak. – Sąsiedzi zawsze zauważą, że w ich domu mieszka Włoch.

Schiavone jest już drugim włoskim przestępcą dużego kalibru zatrzyma-

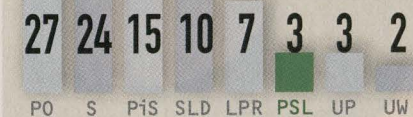
**FUNKCJONARIUSZE  
CENTRALNEGO  
BIURA ŚLEDZCEGO  
WSPOMAGANI  
PRZEZ WŁOSKICH  
KOLEGÓW  
SCHWYTALI  
W KROŚNIE  
MAFIJNEGO BOSSA**

nym w Krośnie – półtora roku temu ujęto tam jednego z liderów grupy zajmującej się handlem żywym towarem. Co ciągnie mafiosów w tę część Polski? – Sporo ludzi z Bieszczad wyjechało przed laty do pracy we Włoszech – tłumaczy inspektor Nowak. – Niestety, część z nich weszła tam w grupy przestępcze podległe włoskim, wciąż utrzymując kontakt z rodzinnymi stronami. Schiavone na pewno nie przyjechał w ciemno do Krosna. Ktoś mu ten pobyt zorganizował. Poza tym Polska leży w atrakcyjnym miejscu, na skrzyżowaniu narkotykowych szlaków przemytniczych. Stąd łatwo kontrolować cały proceder – tłumaczy inspektor Nowak.

Mafijnego bossa zgubiła słabość do kobiet (– Jak wielu mężczyzn – dodaje inspektor Nowak). Policja rumuńska, potem węgierska i wreszcie polska śledziły przyjaciółkę Schiavonego, Rumunkę, która przyjechała doń z wizytą. – Włoscy oficerowie obecni przy aresztowaniu byli zaskoczeni, że Schiavonego udało się ująć tak sprawnie i szybko – mówi Nowak.

MAX SUSKI

## NAJNOWSZY SONDAŻ CBOS



CBOS, 5-8 marca 2004

## EPITAFIUM DLA PSL

RAFAŁ BRYNDAL

*Nawet gdy chodzą na papierosa  
To odwołują się do Witosa  
W każdej ustawie choć o sex shopach  
Liczy się dla nich interes chłopca*

*Oscara Wilde'a i jazzowe solo –  
Na chłopski rozum nawet to biorą  
Jednej zasadzie hołdując święcie:  
Z siebie dać mało, a wziąć jak najwięcej*

*To pomagało, jak też obycie  
Kręcić się ciągle moc przy korycie  
Ich ulubione zawsze pozycje  
To do niedawna wciąż koalicje*

*Koń miał pociągnąć, oni na wozie  
Odwrotny układ – O! Nie daj Boże!  
Czy sprawa KRUS-u, czy sprawa mleka  
Zawsze są pierwsi, by ponarzekać*

*Od lemoniady aż do prozacu  
Wszystko by chcieli robić z rzepaku  
Najlepszy sposób zaś na przepicie  
Straże pożarne są ochotnicze*

*Na ich plakacie prezes z wąsami  
I hasło na tle wiosek z miastami:  
„Potrafi doić nie tylko krowę  
Polskie Stronnictwo zawsze Ludowe”*

*Szczerą wypowiedź, a czas pokaże  
Jak to przeniesie się na sondaże  
Bo jak na razie wszystko jest chwiejne  
PSL może być poza Sejmem*

**TAK ALBO NIE.  
MOŻE BĘDZIE  
WOLAŁO PARYŻ  
LUB NOWY JORK.**

Dzięki ubezpieczeniu  
**FUTURA PRO**  
zgromadzisz pieniądze,  
które pomogą mu  
w dobrym starcie  
**ŻYCIOWYM.**  
Bez względu na to,  
co przyniesie przyszłość.

Chciałbyś znać przybliżoną wysokość Twojej emerytury? Sprawdź.  
Kalkulator na [www.pzuzycie.pl](http://www.pzuzycie.pl)

Umów się z naszym Konsultantem:  
**0 801 100 007**



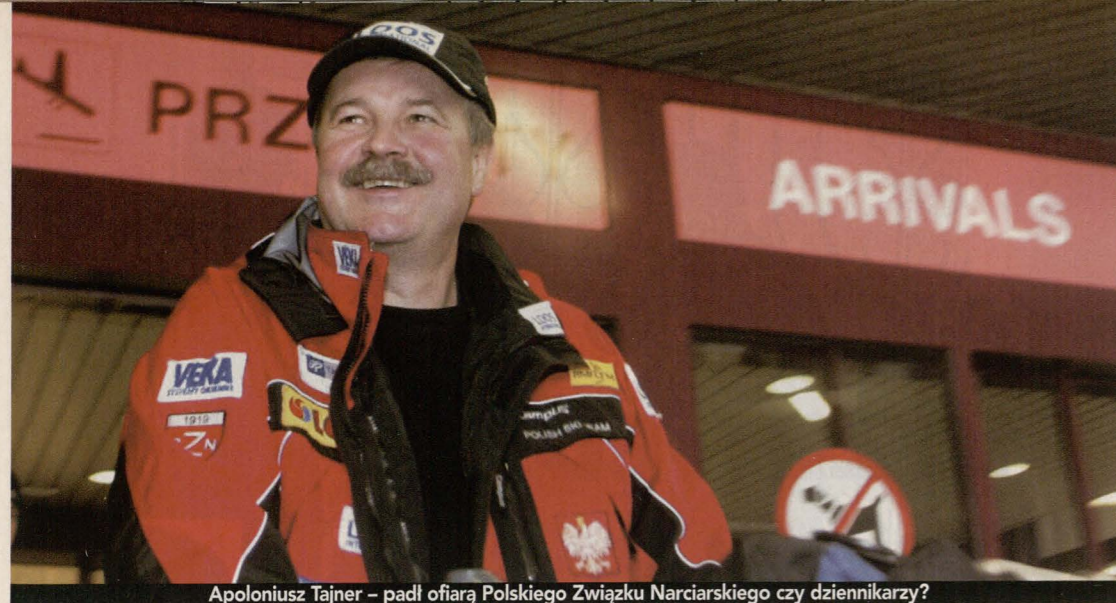
**PZU Życie SA**

Powszechny Zakład Ubezpieczeń na Życie SA

**TWOJA ODPOWIEDŹ NA PRZYSZŁOŚĆ**

„POSPRZĄTAJMY SWÓJ DOM na wejście do Unii Europejskiej” to nazwa nowej kampanii Inicjatywy

Obywatelskiej, która ruszy już w kwietniu. Jej celem jest wyrobienie w Polakach nawyku sprzątnięcia



Apoloniusz Tajner – padł ofiarą Polskiego Związku Narciarskiego czy dziennikarzy?

Fot. PIOTR NOWAK/PRZEGLĄD SPORTOWY

## SZKODA TAJNERA

APOLONIUSZ TAJNER OGŁOSIŁ W NIEDZIELĘ, ŻE Z POWODÓW OSOBISTYCH REZYGNUJE ZE STANOWISKA TRENERA KADRY POLSKICH SKOCZKÓW

Nagonka na Tajnera zaczęła się wraz z kryzysem Adama Małysza. Im gorzej polski bohater narodowy skakał, tym więcej niechęci wzbudzał jego trener. W niedzielę, po ostatnim konkursie Pucharu Świata, w którym Małyśz zajął 12. miejsce, Tajner podjął ostateczną decyzję. – Nie mogę tego dłużej odwlekać. Rezygnuję ze względów osobistych – wyznał w TVP.

Odchodząc, powiedział „Rzeczpospolitej”, że część mediów zwalniała go z pracy co drugi dzień, próbowała też skonfliktować go z Małyśzem, z kierownictwem Polskiego Związku Narciarskiego i trenerem Janem Szturcem. – To był najtrudniejszy okres w ciągu pięciu lat pracy z kadrą – powiedział Tajner o ostatnich dwóch miesiącach.

Paweł Włodarczyk, prezes PZN, nie był zaskoczony jego decyzją, choć kontrakt trenera kończy się dopiero w 2006 roku. – Tajner sugerował, że chce zakończyć pracę z re-

prezentacją. Prezydium związku musi się do tego ustosunkować – mówił Włodarczyk. Dodał, że jeśli powodem rezygnacji będą sprawy osobiste, to PZN przychyli się do jego prośby. Nie wiadomo jeszcze, kto zastąpi Tajnera. PZN prowadzi rozmowy z dwoma trenerami reprezentacji Austrii – Hanu Lepistoe i Stefanem Horngacherem.

Odejście Tajnera wywołało dyskusję internautów. Wielu uważa, że Polski Związek Narciarski zrobił z Tajnera kozła ofiarnego, obwiniając go o niepowodzenia polskich skoczków. „Nie potrafimy się pogodzić, że Adam jest tylko człowiekiem i ma prawo do słabszych występów” – pisała Hania. Wtórował jej kibic Faja: „Małyśz nie jest robotem, Tajner mechanikiem, a media wyroczną”.

„Dziękujemy ci, trenerze, za opiekę nad naszym najlepszym skoczkiem!” – zęgnali się z trenerem fani Małysza.

JOANNA GORZELIŃSKA

## WSZĘDZIE TE RĘCE

IDEA PODŁĄCZYŁA SIĘ DO KAMPANII REKLAMOWEJ ERY

W piątek ogłoszono, kogo promuje czerwona łapa, element największej akcji reklamowej ostatnich lat na polskim rynku. Obmacała ona dosłownie wszystko: Pałac Kultury, wagoniki metra, ściany budynków w całym kraju, siedzenia w kinach... Okazało się,



Żółta łapa Idee chce przechwycić kampanię Ery



że chodzi o nowy plan taryfowy telefonów na kartę wykorzystujący zasięg sieci Era.

Tymczasem od piątku również sieć Idea zaczęła reklamować swoją nową usługę pod banderą łapy – tym razem żółtej. Jest to rzadko spotykany na polskim rynku przypadek przyłączenia się na gapę do czyjegoś pomysłu reklamowego. Podobne zabiegi mogliśmy jak dotąd zaobserwować podczas kampanii reklamowych past do zębów i proszków do prania. Polegały zazwyczaj na oczernianiu „zwykłych” konkurentów. Czy to jednorazowy wybryk, czy początek ostrej wojny na rynku reklamy?

(MAX)

(DM)

## BIEGŁY W ŁAPÓWKACH

DZIĘKI DZIENNIKARSKIEJ PROWOKACJI ARESZTOWANO BIEGŁEGO KRAKOWSKIEGO SĄDU OKRĘGOWEGO

Gdy policjanci weszli do gabinetu w krakowskiej Poradni Zdrowia Psychicznego imienia Babińskiego, w biurku doktora Henryka W. znaleźli plik stuzłotówek. Banknoty w ramach „wdzięczności” chwilę wcześniej wręczył lekarzowi reporter TVN podający się za narkomana. Twierdził, że ma kłopoty z policją i w obawie przed karą pozbawienia wolności potrzebuje „wariackich” papierów. Otrzymał je bez problemu.

Dzięki sprawnie przeprowadzonej akcji widzowie mogli się przekonać na własne oczy, jak skutecznym narzędziem walki z korupcją jest prowokacja – wszystkie wizyty zakończone wręczeniem łapówki zostały nakręcone ukrytą kamerą.

Tłumaczenia Henryka W. nie miały żadnego sensu – widzowie doskonale widzieli i słyszeli, jak wyglądały „wizyty”.

Sprawa nie byłaby może bardziej bulwersująca od innych łapówkarskich historii, gdyby nie fakt, że Henryk W. figurował na liście biegłych sądowych. Na takiej liście powinny się znajdować wyłącznie nazwiska osób o nieposzlakowanej opinii i wysokim autorytecie. Wszak ich zdanie może mieć bezpośredni wpływ na zasądzony wyrok. Doktor W. bez cienia zażenowania wydaje za pieniądze zaświadczenia chroniące ludzi łamiących prawo. Ciekawe, ile zrobił takich „prezentów”.

Do wyreżyserowania sztuki „CZYŻ NIE DOBIJA SIĘ KONI” Horacego Granta przymierza się Janusz Wiśniewski, dyrektor Teatru Nowego w Poznaniu. Wcześniej pracę nad tym tekstem mieli w planach Bogusław Linda i Feliks Falk



Od ponad 60 lat wciąż udoskonalamy nasze okna, by spełniały oczekiwania najbardziej wymagających klientów. Stworzone pod kątem jakości zapewniają wszystko, co niezbędne, by wewnątrz miało wspaniały klimat, w którym czujesz się naprawdę dobrze. Okna VELUX to gwarancja spokojnych widoków na przyszłość.

VELUX Polska Sp. z o.o.  
ul. Dzika 2  
00-194 Warszawa  
tel. (22) 33 77 000  
www.VELUX.pl

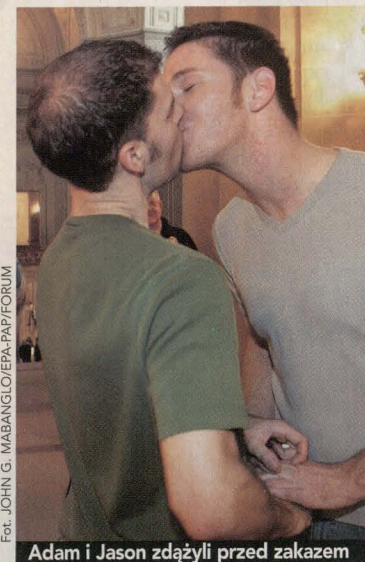
**VELUX**  
OKNA DO PODDAŠZY

ŻYCIE W PEŁNYM ŚWIETLE

## SĄD MÓWI „NIE”

W SAN FRANCISCO ZNOWU NIE WOLNO POBIERAĆ SIĘ HOMOSEKSUALISTOM. ALE TO DOPIERO POCZĄTEK BATALII

Burmistrz San Francisco zezwolił w lutym na legalizację związków homoseksualnych. W ciągu miesiąca śluby cywilne zawarło ponad trzy i pół tysiąca par. Władze miasta musiały jednak zaprzestać wydawania aktów ślubu, bowiem gubernator Schwarzenegger zaskarżył procedurę do sądu najwyższego Kalifornii. Ten orzekł w ubiegły czwartek, że burmistrz złamał kalifornijski kodeks rodzinny, który dopuszcza tylko małżeństwa kobiet z mężczyznami.



Fot. JOHN G. MABANGLO/EPA-PAP/FORUM

Adam i Jason zdrażyli przed zakazem

Spór wokół małżeństw homoseksualnych w Kalifornii, która od kilku dekad dyktuje obyczajowe mody w USA, nie pozostanie bez wpływu na tegoroczne wybory prezydenckie. Bush nie zgadza się na ogólnokrajową legalizację związków homoseksualnych i złożył już wniosek o poprawkę do konstytucji, zakazującą takich małżeństw. Republikanie bronią tradycyjnej rodziny, a konkurujący z nimi Demokraci jeszcze nie zajęli oficjalnego stanowiska. Jednak kwestia homoseksualnych małżeństw na pewno powróci w kampanii prezydenckiej, jeśli nie jako przedmiot debat kandydatów, to na pewno jako argument w polemikach środowisk republikańskiego i demokratycznego. (AL)



W pożarze moskiewskiego Maneżu, który wybuchł 20 minut po zamknięciu lokali wyborczych, zginęło dwóch strażaków

## PUTIN – CZ. II

PONAD 50 MILIONÓW ROSJAN W 11 STREFACH CZASOWYCH GŁOSOWAŁO W NIEDZIELĘ NA WŁADIMIRA PUTINA. A WIECZÓR WYBORCZY ZNOWU UPAMIĘTNIŁA KATASTROFA

Prezydencka machina wyborcza ma powody do zadowolenia: frekwencja wyniosła ponad 64 procent, a Putin odniósł miażdżące zwycięstwo nad konkurentami, otrzymując ponad 70 procent głosów. Drugi na liście, związany z komunistami pułkownik kontrwywiadu Nikołaj Charitonow zdobył 13 procent. Centralna Komisja Wyborcza odnotowała tylko cztery naruszenia prawa, ale organizacje obrony praw człowieka zebrały ich setki.

– Tak jak w przypadku wyborów parlamentarnych międzynarodowi obserwatorzy znów uznają głosowanie za równe, ale niesprawiedliwe. Czyli brak jest znaczących naruszeń, choć jeden z kandydatów był faworyzowany przez aparat państwowy – powiedział „Przekrojowi” szef moskiewskiego Centrum Politycznych Technologii Mark Urnow. Po zwycięstwie Putina rosyjscy eksperci podzielili się na dwa obozy. Pierwsi, związani z Kreml, przekonują, że prezydent, pozbywszy się oligarchów i resztek ekipy Jelcyna, zaprowadzi reformy

liberalne. Drudzy, związani z demokratami, uważają, że chęci prezydenta niewiele znaczą, gdyż musi się on liczyć z bezwładem ogromnej biurokracji.

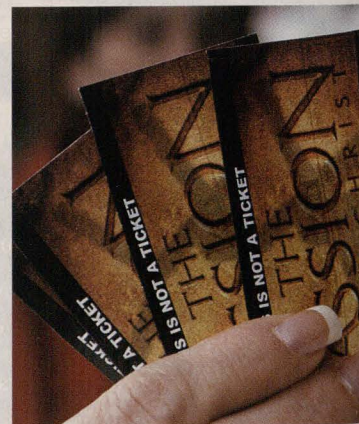
Putin na konferencji prasowej zwołanej dwie godziny po zamknięciu lokali wyborczych zapowiedział „ostrożne” reformy gospodarcze – obniżenie podatków oraz „reformę Gazpromu”. Na czym miałyby polegać? Tego nie wiedzą nawet rządowi ekonomiści.

Druga kadencja Putina zaczęła się od katastrofy. Spłonął leżący sto metrów od Kremla budynek moskiewskiego Maneżu (zbudowanego w piątą rocznicę odparcia najazdu Napoleona). Przed rewolucją trenowano w nim jazdę konną, ostatnio mieściło się tam centrum wystawowe. Mało brakowało, by ogień przerzucił się na Kreml. Cztery lata temu, na początku pierwszej kadencji prezydenta, spłonęła wieża telewizyjna w Ostankino i zatonął atomowy okręt podwodny „Kursk”.

ANDRZEJ ŁOMANOWSKI

## „PASJA” ZMIENIA WSZYSTKO

Film „Pasja” w reżyserii Mela Gibsona odnosi niebywale sukcesy w USA. W ubiegły weekend kontrowersyjny film o ostatnich godzinach życia Jezusa z Nazaretu zarobił kolejne 31 milionów dolarów. W sumie amerykańscy i kanadyjscy widzowie zapłacili już za obejrzenie „Pasji” ponad 264 miliony. Obraz Gibsona mimo zarzutów o elementy antysemitki wzbudził nadzieje na odrodzenie amerykańskiej kinematografii. – Sama „Pasja” zarobiła tyle, że rok kiepskich wyników może się teraz zmienić w rok sukcesów – powiedział BBC Paul Dergarabedian, prezes firmy Exhibitor Relations śledzącej wyniki filmów. Wzrost dochodów może sięgnąć nawet 15 procent, choć przed wejściem na ekrany „Pasji” zanosiło się na ich spadek. (RYB)



Fot. ROBIN NELSON/ZUMA/CORBIS/FREE

• Lider LPR **ROMAN GIERTYCH** został uznany za Homofoba Roku w internetowym plebiscycie

zorganizowanym wśród gejów i lesbijek przez „Zielonych 2004”

HONDA  
The Power of Dreams

niezależność można sobie kupić



Honda CR-V

Myślisz jak chcesz, jeździsz gdzie chcesz. Wystarczy tylko mieć taki samochód, jak Honda CR-V. To właśnie dlatego Honda CR-V jest niekwestionowanym liderem sprzedaży w swojej klasie. Twój czas jest zbyt cenny, żeby marnować go w zwykłym samochodzie. Już od 82.704 PLN + VAT uzależnisz się od niezależności\*.

\*z homologacją samochodu ciężarowego



**JERZY KOŹMIŃSKI,**  
BYŁY AMBASADOR  
POLSKI W STANACH  
ZJEDNOCZONYCH,  
PRZEWODNICZĄCY  
POLSKIEGO KOMITETU  
ORGANIZACYJNEGO  
EUROPEJSKIEGO  
SZCZYTU  
GOSPODARCZEGO

ROZMOWA Z JERZYM KOŹMIŃSKIM

## POSZCZYTUJEMY SOBIE NIECO...

**KATARZYNA KOLENDA-ZALESKA: 28 kwietnia w Warszawie rozpoczyna się Europejski Szczyt Gospodarczy. Przyjadą premierzy, prezydenci, ministrowie i biznesmeni z 35 krajów. Po co?**

**JERZY KOŹMIŃSKI:** Głównym organizatorem szczytu jest Światowe Forum Ekonomiczne, stąd też warszawska konferencja odbywać się będzie w duchu tradycji spotkań w Davos. Celem takich spotkań jest debata na temat najważniejszych problemów świata lub jego poszczególnych regionów, przede wszystkim w wymiarze gospodarczym.

**W Davos, Nowym Jorku, a teraz w Warszawie spotykają się najważniejsi, najbogatsi, najbardziej wpływowi ludzie świata. I co z tego wynika poza dyskusją?**

– Dyskusja w takim gronie ma ogromną wartość. Przecież od wielu jej uczestników zależą bardzo istotne decyzje wpływające na losy milionów ludzi. Warto też podkreślić, iż dyskutują nie tylko liderzy biznesu i politycy, ale wraz z nimi naukowcy, artyści, publicyści, duchowni. Waleń takich debat jest możliwość spojrzenia na świat z różnych perspektyw. A to pomaga w lepszej diagnozie oraz w poszukiwaniu skutecznych rozwiązań.

**PO CO NAJWAŻNIEJSI I NAJBOGATSZI LUDZIE ŚWIATA SPOTYKAJĄ SIĘ NA TAK LUBIANYCH PRZEZ ANTYGLOBALISTÓW SZCZYTACH, PYTA**



**KATARZYNA KOLENDA-ZALESKA**

**Widzimy, ile wad ma świat, ale nie wiemy, jak go naprawić. Czy warszawski szczyt przynajmniej spróbuje?**

– Zasadniczym celem szczytu jest debata na temat najważniejszych aspektów i implikacji rozszerzenia Unii Europejskiej. Będziemy więc rozmawiać o pełnym włączeniu nowych krajów w system unijny. O sposobach dynamizowania europejskich gospodarek – zgodnie z założeniami Agendy Lizbońskiej – tak aby Europa mogła skutecznie konkurować ze Stanami Zjednoczonymi. O przyszłości Wspólnej Polityki Rolnej, o rozwoju strefy euro. A także o sytuacji w poszczególnych sektorach gospodarczych po rozszerzeniu: w paliwowo-energetycznym, telekomunikacyjnym, bankowym. O nowych perspektywach dla inwestycji. O zmianach na rynku pracy oraz o reformach socjalnych. Wszystko to będzie omawiane w ramach około 30 paneli, warsztatów tematycznych i sesji plenarnych.

**A polityka? Nie będzie jej na szczycie?**  
– Trudno w tego typu debatach ściśle oddzielić politykę od gospodarki czy spraw społecznych. Poza kwestią mechanizmu podejmowania decyzji w przyszłej Unii Europejskiej akcenty polityczne z pewnością poja-

wią się przy rozważaniach o dalszym rozszerzeniu Unii oraz jej relacjach z krajami, które w najbliższych latach pozostaną poza jej granicami. Polsce ogromnie zależy na przeciwdziałaniu zjawisku aksamitnej kurtyny, jakie może powstać na wschodzie Europy. Wreszcie Polska także aktywnie zabiega o rozwój współpracy między Europą a Ameryką, zaś jednym z tematów obrad szczytu mają być właśnie stosunki transatlantyckie.

**Jak rozumiem, szczyt w Warszawie ma spróbować odpowiedzieć na pytanie o rolę Starego Kontynentu w globalizującym się świecie. Mówimy tylko o świecie pieniędzy i polityki czy także o świecie idei i wartości?**

– Mówimy i o jednym, i o drugim, choć dyskusje w ramach szczytu koncentrować się będą na kwestiach gospodarczych. Natomiast globalizacja rzeczywiście najszybciej nastąpiła i następuje w sferze przepływu informacji, co dotyczy również idei. To zaś ma oczywisty wpływ na świat materialny. W Warszawie motywem przewodnim debat będzie proces integracji europejskiej, ale z pewnością widziany także w kontekście szerszych zjawisk globalizacyjnych. Ponadto sprawą o istotnym znaczeniu

będzie rola i odpowiedzialność Europy wobec problemów, jakie dotyczą innych regionów świata. **Szczytom takim jak ten towarzyszą zawsze protesty antyglobalistów.**

– Liczymy się z nimi także w Warszawie.

**No właśnie. Po 11 września, kiedy świat był przerażony, a szczyt odbywał się w poranionym Nowym Jorku, raczej antyglobalistów nie na ulicy, ale na sali przedstawiał Bono, lider zespołu U2. Czy w Warszawie będzie to możliwe?**

– Z pewnością tak. Na przykład jednym z wydarzeń towarzyszących oficjalnym obradom szczytu będzie forum akademickie w Szkole Głównej Handlowej. Ma ono mieć charakter otwarty. Główni organizatorzy szczytu, Światowe Forum Ekonomiczne, są otwarci na dialog i jeśli tylko okaże się, że potrzebne są dodatkowe dyskusje, to mogą one zostać zorganizowane.

**Problem jednak w tym, że potęgi gospodarcze ani myślą dzielić się zyskami z krajami biednymi i zacofanymi. Można powtórzyć za wybitnym meksykańskim pisarzem Carlosem Fuentesem, że nawet jeśli globalizacja jest nieunikniona, to przecież nie musi być nieodwracalnie negatywna.**

– Takie spotkania stanowią znakomitą płaszczyznę do dyskusji nie tylko o szansach, jakie stwarza globalizacja, lecz także o problemach, jakie jej towarzyszą.

**Tyle że nic z tego nie wynika.**

– Tego typu kontakty i refleksje są bardzo ważne, nierzadko bowiem przekładają się w dłuższym horyzoncie czasowym na decyzje. Wcześniej zaś sprzyjają dokonywaniu rzetelnej diagnozy, bez której nie ma dobrych rozwiązań.

**Być może dlatego celem antyglobalistów stały się właśnie te spotkania, bo ich rezultaty można mierzyć ilością wypitego szampana i zjedzonego kawioru, a nie konkretnymi decyzjami, jak na przykład pomoc głodującej części ludzkości.**

– Nie sądzę, żeby akurat powyższe przesłanki decydowały o protestach, a jeśli tak, to oceny takie byłyby nieuzasadnione, a nawet krzywdzące.

**Czy Światowe Forum Ekonomiczne zajmuje się tylko debatami?**

– Proszę zajrzeć na strony internetowe Forum. Zobacz pani, że to nie tylko klub dyskusyjny, choć oczywiście organizowanie debat jest najważniejszą misją Forum.

W lutym Forum udzieliło bardzo konkretnej pomocy ofiarom trzęsienia ziemi w Maroku, w styczniu wysłało 75 ton żywności, leków, odzieży dla mieszkańców Bam w Iranie. Forum finansowo wspiera programy walki z AIDS. Opracowuje analizy i prognozy sytuacji makroekonomicznej krajów rozwijających się. Między innymi po to, aby zapobiegać takim kryzysom jak w Argentynie. Pomaga w opracowywaniu programów gospodarczych, służy pomocą ekspertów. Najważniejsze jednak, że dzięki Forum przedstawiciele biznesu, polityki oraz intelektualiści mogą regularnie spotykać się i dyskutować – w zwaniom współczesnego świata bowiem można stawić czoło tylko wspólnym wysiłkiem.

**I po to organizujemy ten szczyt?**

– Poza ogólnymi korzyściami związanymi ze szczytem stwarza on ogromną szansę promocji Polski. Pozwoli wyeksponować naszą rolę w procesie integracji, przypomni o historycznych zasługach w tworzeniu nowej Europy. Dzięki szczytowi Polska będzie mogła pokazać, że jest krajem, w którym warto robić interesy. Służyć temu będą zarówno same obrady, jak i dziesiątki nieformalnych spotkań i rozmów kulturalnych. Napływu zachodnich inwestycji to przecież ważny czynnik w rozwoju kraju, w tworzeniu nowych miejsc pracy.

W szczególności warto pokazać, że Warszawa jest bardzo dobrym miejscem dla inwestorów, także dla tych, którzy chcieliby rozwijać swoją działalność dalej na wschód. Wreszcie, jako że szczyt odbędzie się tuż przed rozszerzeniem Unii Europejskiej, strona polska będzie miała okazję zaakcentować, na jakiej Unii nam zależy – a więc na Unii spójnej, otwartej, prężnej gospodarczo, a także na Unii solidarnej. W końcu od idei Solidarności zaczęły się przemiany w Europie, dzięki czemu obecne rozszerzenie mogło stać się rzeczywistością, a nie mrzonką.

**Czy wśród tematów szczytu będzie też walka z terroryzmem?**

– Trudno rozmawiać o dzisiejszej Europie, nie uwzględniając kwestii bezpieczeństwa.

ROZMAWIAŁA KATARZYNA  
KOLENDA-ZALESKA, TVN24

## ODESZLI



**FRANZ KOENIG**

**F**ranz Koenig, 98, kardynał, były metropolita wiedeński. W 1933 roku przyjął święcenia kapłańskie, w 1958 roku został kardynałem. Był jednym z autorów tak zwanej polityki wschodniej Watykanu, pośrednikiem między Polską a Stolicą Apostolską. Gorący zwolennik kandydatury Karola Wojtyły na papieża, ponoć jako pierwszy powiedział, że papieżem powinien zostać Polak. Za zasługi dla Polski otrzymał drugi w historii Medal Świętego Wojciecha (po Tadeuszu Mazowieckim). W 2003 roku otrzymał doktorat honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Uchodził za wielkiego orędownika reform w Kościele katolickim, był jednym z największych autorytetów moralnych w Austrii.



**MARIUSZ TCHOREK**

**M**ariusz Tchorek, 65, historyk sztuki, znawca sztuki nowoczesnej. Razem z krytykami Anką Ptaszkowską i Wiesławem Borowskim oraz grupą twórców założył w 1966 roku w Warszawie galerię Foksal, jeden z najważniejszych ośrodków awangardy artystycznej w Polsce. Pisał teksty między innymi o Henryku Stażewskim, Władysławie Strzemińskim i Tadeuszu Kantorze. Od lat 70. mieszkał w Norwiche w Wielkiej Brytanii, gdzie pracował jako psychoterapeuta. Na tamtejszym uniwersytecie dawał wykłady monograficzne na temat twórczości Tadeusza Kantora, Witolda Gombrowicza i Brunona Schulza. Do Polski wrócił niedługo przed śmiercią.



**ABU ABBAS**

**A**bu Abbas, 56, właściwie Mohammad Zaidan, przywódca terrorystycznej organizacji Front Wyzwolenia Palestyny, inspirator uprowadzenia w 1985 roku włoskiego statku wycieczkowego „Achille Lauro” z 450 pasażerami na pokładzie. W 1986 roku schronił się w Iraku i przebywał tam 17 lat. Po ogłoszeniu porozumienia izraelsko-palestyńskiego w Oslo w 1993 roku ogłosił odejście od działań terrorystycznych. Został zatrzymany przez Amerykanów w 2003 roku w Bagdadzie. Mimo iż – jak oficjalnie podano – zmarł z przyczyn naturalnych, Front Wyzwolenia Palestyny oskarżył Amerykanów o zgładzenie swego przywódcy, a Jaser Arafat nazwał go męczennikiem i oddał mu hold.



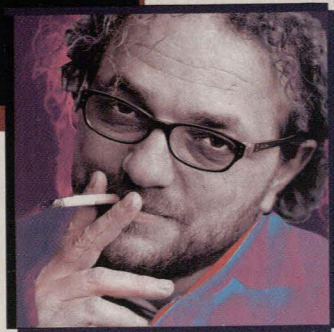
**JÓZEF GUCWA**

**J**ózef Gućwa, 81, biskup senior. Pełnił ważne funkcje w episkopacie polskim. Pochodził z Kąclowej koło Tarnowa, sakrę biskupią otrzymał w 1969 roku w katedrze tarnowskiej. W czasie II wojny światowej pracował jako robotnik rolny, uczył się na tajnych kompletach i walczył z okupantem w Związku Walki Zbrojnej, potem w Armii Krajowej. Tropiony przez gestapo, współtworzył oddział partyzancki w ramach I Pułku Strzelców Podhalańskich AK. W 1948 roku przyjął święcenia kapłańskie, był wikariuszem w Kolbuszowej, skończył teologię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Do 1968 roku, kiedy został mianowany biskupem pomocniczym, pracował w Nowym Sączu jako ceniony katecheta.

a właściwie  
to...

PIOTR NAJSZTUB

## Pierwsza Gala Boksu Politycznego i co z tego wynika



**L**epper zamienia się w najbardziej pożądanego sparingpartnera w Polsce. W niedzielę rano nadstawa się życiowo, bo przecież nie politycznie, posłowi Rokicie, a wieczorem technikę talk-showmana ćwiczy na nim piosenkarz Wiśniewski. Terminy walk z Lepperem trzeba zaklepywać na wiele tygodni naprzód. Pojedynek z nim pomału staje się najbardziej emocjonującą męską przygodą. I to nawet nie z tego powodu, że gryzie i kopie podczas takich starć – zawody idą o to, komu uda się wytrącić go z metody: mówię to, co ja chcę powiedzieć, a nie to, o co pytają mnie moi sparingpartnerzy, bo tak postępują tylko „oszuści i złodzieje, którzy puścili z torbami polską gospodarkę”. Rokicie udało się ta męska przygoda, parę razy Lepper wdał się w rozmowę i wtedy oczywiście leżał na deskach. Wygląda na to, że takie gale boksu będą się powtarzać. I dobrze. Prawdziwej debaty politycznej, gorących sporów ideowo-programowych i tak nie ma u nas od lat, więc niczego nie tracimy, jeśli chodzi o porę największej oglądalności. A zyskujemy emocje bezpośredniego starcia herosów. Entertainment, czyli rozrywka, ale jakże

ożywczy! Szkoda tylko, że w tych galach nie obowiązuje system pucharowy, w którym przegrany odpada. Byłaby wtedy na przykład szansa na pojedynek Wiśniewskiego z Rokitą. A tak chyba czeka nas wielomiesięczny bój „nadziei skrzywdzonych” z „nadzieją białych” (który notabene chce być równocześnie „nadzieją czarnych”). Jest jedno poważne niebezpieczeństwo organizowania takich gali boksu – jeszcze z 10 takich pojedynków i Polacy zapomną, że są u nas jeszcze inni pięściarze. W następnych wyborach mogą nie zauważyć nawet, że na listach wyborczych są jakieś inne partie. A to nie byłoby korzystne dla rozwoju tej dziedziny sportu w Polsce.

Tylko czy naprawdę chcemy tego rozwoju? Czy jest nam on do czegoś potrzebny? Wydaje się, że coraz mniej! Paradoksalnie nieważne staje się to, jakie poglądy polityczne mają nasi politycy. Upodabniamy się w ten sposób do Ameryki, gdzie już dawno bezpośrednie starcie dwóch głównych polityków, wypełnione chwytami aktorskimi i sztuczkami-gagami, decyduje o tym, kto rządzi. U nas na razie jest to jeszcze boks, nie wrestling, ale pamiętajmy o jednym: gala boksu jest rodzajem rozrywki, wygra jeden, otrze pot z czoła i rozejrzy się dookoła spojrzeniem zwycięzcy. I wtedy ważne będzie, czy pod tym czołem są jakieś myśli i czy spojrzenie jest przenikliwe. A to wiadomo zazwyczaj już przed walką.

PIOTR NAJSZTUB

# William Blake

(1757–1827)

### Do wiosny

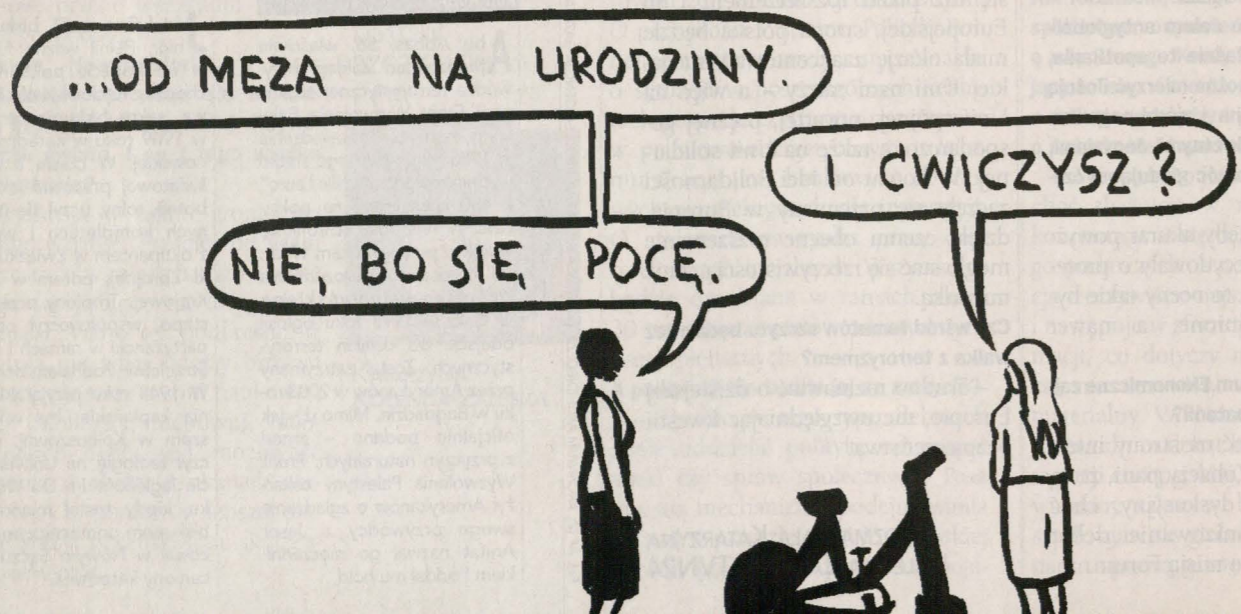
Ty, z włosami ciężkimi od rosy, co patrzysz  
Przez jasne okna świtu na ziemię, o Władco  
Wiosny, i na tę naszą u zachodu wyspę  
Spojrzyj. Ona wszechgłosów powita cię śpiewem.

Od wzgórz do wzgórz wieść biegnie; jakże się radują  
Doliny! Wszystkie oczy z tęsknotą szukają  
Twoich jasnych namiotów. O, przybądź! Niech święte  
Stopy twoje przebiegną przez naszą krainę.

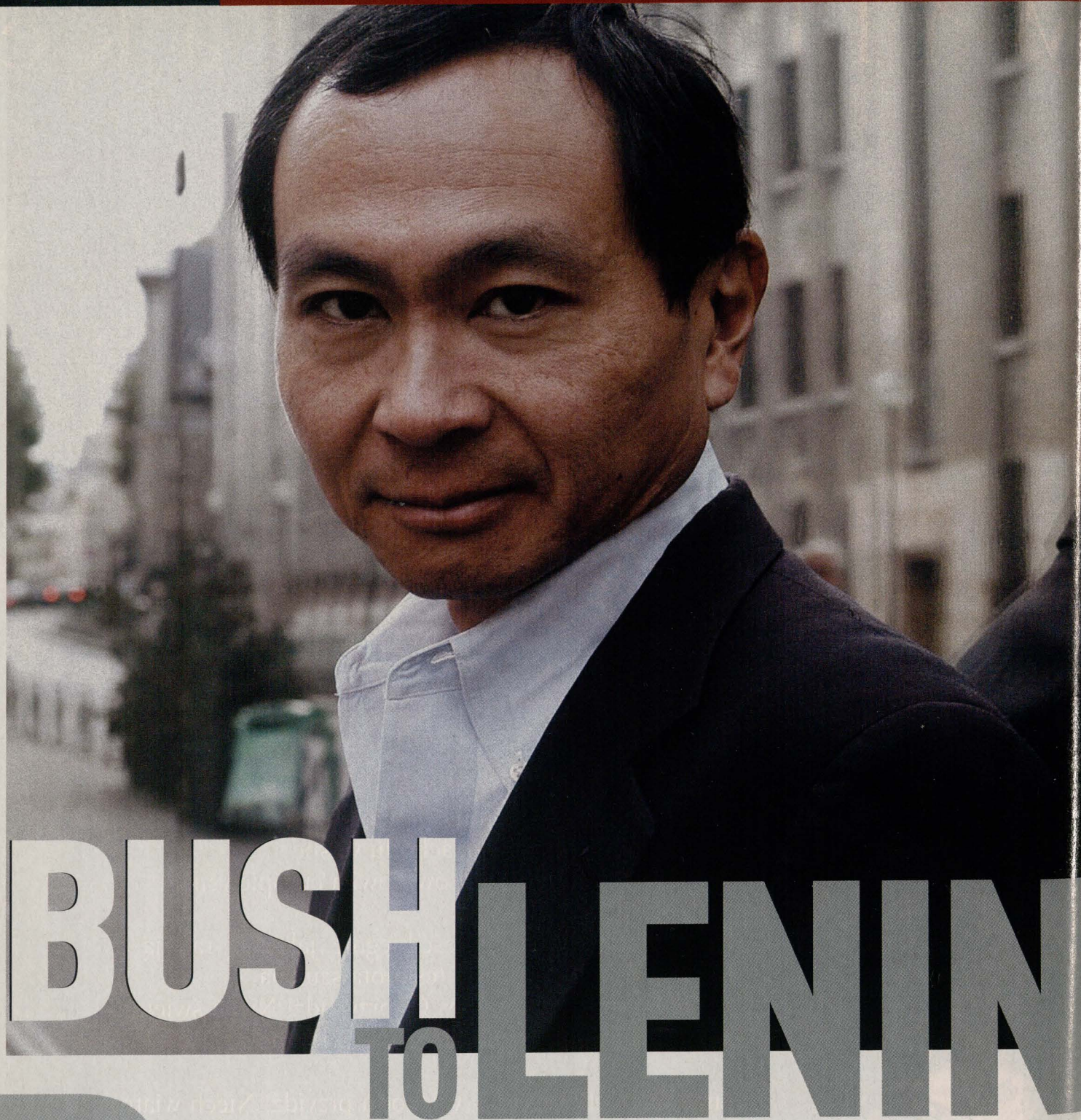
Znad tamtych wzgórz u wschodu przyjdź! Niech wiatr znad łąki  
Ucałuje twe szaty wonne. Rozsiej perły  
Na smutnej ziemi, która w samotności płacze.  
Oddechu twych wieczorów pragniemy i świtów.

Ujmij tę ziemię w piękne swe dłonie, jej nagość  
Okryj pocałunkami. Swą własną koroną  
Ozłóć jej głowę, która chyli się omdlała.  
Ona przecież dla ciebie zaplotła warkocze.

przełożył Zygmun Kubiak



WILHELM SASNAL



# BUSH TO LENIN

**D** Przewidział pan szybki rozpad Układu Warszawskiego i zwycięstwo demokracji w Europie Środkowej. Polska jest w pewnym sensie próbką w pańskim laboratorium geopolitycznym. Co pan myśli, zaglądając do niej 15 lat po transformacji? Nie jest pan rozczarowany?

– Byłem w Polsce w roku 1989 jako urzędnik amerykańskiego Departamentu Stanu przy okazji wizyty Busha seniora w Gdańsku. Wiem, że gdy mieszka się w Polsce, widzi się przede wszystkim problemy – korupcję polityków, bezrobocie i całą resztę. Ale dla kogoś z zewnątrz to, co stało się z tym krajem w ciągu ostatnich 15 lat, to niemal cudowna transformacja.

Z członka bloku totalitarnego Polska stała się częścią zachodniej Europy. Taka przemiana w 15 lat to imponujące osiągnięcie.

**A nie ma pan poczucia, że wzrost gospodarczy wyprzedził ewolucję społeczną? Że społeczeństwo obywatelskie zostało daleko w tyle za ekonomią?**

– To nie jest zaskakujące. Bardzo trudno przezwyciężyć dziedzictwo życia w komunizmie. Musicie porównywać się do innych postkomunistycznych społeczeństw. W porównaniu z Rosją, Ukrainą, a w szczególności z Białorusią wasza transformacja robi duże wrażenie. Wykładam politologię porównawczą i chcąc określić stopień demokracji, zawsze odwołuję się do

**Polska rozwija się doskonale, Bush to Lenin, a naukowcy będą w przyszłości ważniejsi od polityków – mówi amerykański futurolog FRANCIS FUKUYAMA w rozmowie z Wawrzyńcem Smoczyńskim**

porównań krajów postkomunistycznych. Polska miała w 1989 roku pewną przewagę nad byłymi republikami ZSRR – niezależny Kościół, niezależny związek zawodowy, prywatne rolnictwo. Wiele elementów społeczeństwa obywatelskiego nie zostało unicestwionych przez komunizm.

**ile lat daje pan na stworzenie społeczeństwa obywatelskiego – chodzącego na wybory, poczuwającego się do odpowiedzialności za państwo i zbiorowość?**

– Nie wiem, jak odpowiedzieć na to pytanie, bo nawet wśród demokracji z długimi tradycjami panuje ogromna różnorodność i nie ma jednego standardu społeczeństwa oby-

Fot. ULF ANDERSEN/GAMMA/B&W

FRANCIS FUKUYAMA (52 L.) CHOĆ SAM WOLI NAZYWAĆ SIĘ TYLKO SOCJOLOGIEM, DLA WIELU JEST JEDNYM Z NAJWYBITNIEJSZYCH AMERYKAŃSKICH FILOZOFÓW KULTURY. W ROKU 1989 OPUBLIKOWAŁ ESEJ „KONIEC HISTORII”. PRZEKONYWAŁ, ŻE LUDZKOŚĆ NIE WYMYŚLI LEPSZEGO USTROJU NIŻ DEMOKRACJA LIBERALNA, A JEJ NADCHODZĄCE ZWYCIĘSTWO NAD KOMUNIZMEM WYZNACZY KRES HISTORII POJMOWANEJ JAKO WALKA MIĘDZY IDEOLOGIAMI. KILKA MIESIĘCY PO ESEJU FUKUYAMY RUNAŁ MUR BERLIŃSKI, 37-LETNI SOWIETOLOG ZYSKAŁ OPINIĘ JASNOWIDZA, A LUDZIE ZACZĘLI WYPATRYWAĆ KOŃCA HISTORII. DZIŚ FUKUYAMA MÓWI, ŻE KONIEC DZIEJÓW NASTĄPI DOPIERO U KRESU ODKRYĆ NAUKOWYCH, I TWIERDZI, ŻE TO NAUKA BĘDZIE W NAJBLIŻSZEJ PRZYSZŁOŚCI MOTOREM HISTORII. ZANIM STAŁ SIĘ SŁAWNY, FUKUYAMA PRZEPRACOWAŁ KILKANAŚCIE LAT W WASHINGTONSKICH INSTYTUTACH POLITOLOGICZNYCH, PISZĄC ANALIZY NA ZLECENIE RZĄDU. W PRZERWACH BYŁ DORADCĄ POLITYCZNYM REAGANA, A W LATACH 1989–1990 CZŁOŁOWYM PLANISTĄ POLITYKI ZAGRANICZNEJ W DEPARTAMENCIE STANU. OD ROKU 2000 JEST DORADCĄ BUSHA DO SPRAW BIOETYKI. JAPOŃCZYKIEM JEST TYLKO Z POCHODZENIA – URODZIŁ SIĘ W USA I NIE ZNA JAPOŃSKIEGO. ŻONATY, MA TRÓJE DZIECI. UWAGA SIĘ ZA AGNOSTYKA.

watelskiego. We Francji dużo ludzi głosuje, ale społeczeństwo jest mało „obywatelskie” pod innymi względami. W USA mamy stosunkowo silne społeczeństwo obywatelskie, jeśli chodzi o udział w organizacjach ochotniczych, ale frekwencja wyborcza jest niska. Tworzenie instytucji demokratycznych to zadanie dla kilku pokoleń. W Stanach konstytucję spisano w 1789 roku, ale silne, stabilne partie i prawdziwy udział w demokracji pojawiły się dopiero 40 lat później. To powolny proces.

**Kilka lat temu powiedział pan, że „ostatni człowiek” to mieszkaniec państwa opiekuńczego, niemiejący walczyć o swoje, sprostać nowym wyzwaniom i konkurencji. To dobra charakterystyka Polaków. Do tego wchodzimy jeszcze do Unii Europejskiej, którą nazywa pan „domem ostatniego człowieka”, czyli w pewnym sensie antytezą innowacji i postępu. Jaka czeka nas przyszłość?**

– Określając Unię w ten sposób, chyba trochę ironizowałem. Tak naprawdę każdy chce być „ostatnim człowiekiem” – czyli żyć w stabilnym, demokratycznym społeczeństwie, którego nie rozsadzają napięcia społeczne. Więc zostać „ostatnim człowiekiem” nie jest wcale tak źle. Polska ma dużą przewagę nad innymi młodymi demokracjami, bo członkostwo w UE znacznie przyspieszy transformację społeczną. Już życie w globalnym obiegu informacji, w przyszłości będzie o wiele większa ruchliwość zawodowa, wzrośnie też integracja gospodarcza.

**W Unii będziemy bardziej Holandią czy Wielką Brytanią?**

– Myślę, że raczej Brytanią. Rozszerzenie UE do 25 członków zasadniczo zmieni jej charakter. Historycznie Unia jest wspólnotą Francji i Niemiec, którą Niemcy napędzali gospodarczo, a Francuzi dawali Niemcom legitymizację. Taki układ leżał u podstaw i dzięki niemu te dwa kraje mogły kształtować politykę Unii. Rozszerzenie do 15 krajów osłabiło ten układ, a przy 25 członkach będzie on niewykonalny. Na przykład trudno mi sobie wyobrazić, jak może przetrwać coś takiego jak Wspólna Polityka Rolna, zgodnie z którą bogaci francuscy rolnicy dostają wyższe subsydia niż polscy. Wejście Polski do UE doprowadzi do przesunięcia układu sił.

**Przesunięcia ośrodka władzy na wschód czy po prostu demokracji?**

– Tak, w kierunku bardziej demokratycznego sposobu rządzenia. Francuski ustrój Unii zniknie. To dlatego Chirac tak wybuchł przed wojną w Iraku i powiedział nowym członkom, że powinni się lepiej zachowywać i nie głosować za Stanami, a przeciw Francji. Powiedział tak, bo zdał sobie sprawę, że transformacja Unii, o której mówimy, jest nieunikniona.

**Likwidacja Wspólnej Polityki Rolnej byłaby dla nas złą wiadomością.**

– System, w którym bogaci dostają najwięcej subsydiów, jest gospodarczo nie do utrzymania. Odejście od tej polityki będzie bolesne, ale jest nieuniknione. Wiem, że jedną z głównych korzyści przemawiających za przystąpieniem Polski do Unii są dopłaty, ale ten system nie będzie działał i dojdzie do zmiany unijnej polityki rolnej.

**Czy Unia 25 krajów będzie miała polityczną tożsamość, by konkurować ze Stanami?**

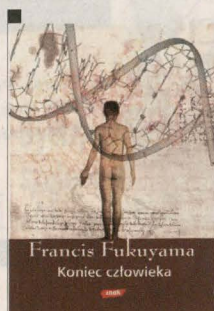
– Nie. Na razie wpływ Unii będzie się ograniczał do sfery ekonomicznej. Już teraz Unia egzekwuje swój potencjał, narzucając własną politykę ekonomiczną innym regionom świata. Na przykład stanowisko Unii w sprawie żywności genetycznie modyfikowanej sprawiło, że amerykańscy rolnicy jej nie uprawiają w obawie przed wykluczeniem z europejskich rynków. Amerykańskie firmy wprowadzają u siebie europejskie standardy ochrony danych. Unia ma też bardzo sprawny politykę ochrony konkurencji – udało się jej







Fot. MICHAŁ SADOWSKI/FOTORZEPA

Francis Fukuyama  
Koniec człowieka

„KONIEC CZŁOWIEKA” – NAJNOWSZA KSIĄŻKA FUKUYAMY, KTÓRA UKAZAŁA SIĘ WŁAŚNIE W POLSCE NAKŁADEM WYDAWNICTWA ZNAK – TO PRZESTROGA PRZED SPOŁECZNYMI NASTĘPSTWAMI NADUŻYWANIA BIOTECHNOLOGII. WEDŁUG FUKUYAMY POWSZECHNE STOSOWANIE NEUROFARMAKOLOGII, PRZEDŁUŻANIE ŻYCIA, MANIPULACJE LUDZKIMI GENAMI, TWORZENIE „DZIECI NA ZAMÓWIENIE” ORAZ KLONOWANIE REPRODUKCYJNE ZMIENIA ISTOTĘ CZŁOWIECZYSTWA I DOPROWADZA DO POWSTANIA „ŚWIATA POCZŁOWIECZEGO”, W KTÓRYM IDEALY RÓWNOŚCI I SWOBODA WYBORÓW MORALNYCH BĘDĄ PRZEŻYTKIEM, A MIEJSCE LUDZKOŚCI ZASTĄPI JEDNORODNA MASA POLITYCZNIE POPRAWNYCH ISTOT. FUKUYAMA APELUJE, ŻEBY RZĄDY OBJĘŁY CAŁĄ BIOTECHNOLOGIĘ ŚCISŁYM NADZOREM I PILNOWAŁY, BY NAUKOWCY ROZWIJALI TYLKO JEJ LECZNICZE ZASTOSOWANIA

– No właśnie, i to nam się nie podoba.

**Ale czy to znaczy, że jeśli mamy perspektywę rozwoju, który nie przebiegnie demokratycznie, to powinniśmy tę perspektywę porzucić?**

– To wystarczający argument. Jeśli poprzez inżynierię genetyczną stworzymy nową klasę ludzi, podważymy sens Powszechnej deklaracji praw człowieka, która opiera się na jednorodności naszego gatunku.

**W książce twierdzi pan, że istota ludzkości to zespół genetycznych cech. Nie mamy duszy?**

– Dusza też może mieć podstawę w genach.

**Czy postęp biotechnologii zabije religię?**

– Wręcz przeciwnie – może doprowadzić do jej wielkiego powrotu, bo zbliży nas do głębokich sił, które działają niekiedy w bardzo tajemniczy sposób. Dziś nikt nie wie, jak z fizycznego mózgu powstaje subiektywny stan świadomości. I nie jest wcale powiedziane, że postęp biotechnologii zdemistyfikuje takie zjawiska. To wielki obszar, w którym nauka nie jest zbyt pomocna.

**Czy mój klon, zakładając, że wychowałby się w podobnych warunkach, będzie myślał tak samo jak ja?**

– To, co nazywam istotą ludzkości, to bardziej zespół zdolności – na przykład do wzrostu, uczenia się, rozwoju. Jak się je wykorzysta, zależy od społeczności, w której się wychowywało, od rodziny, od indywidualnych uwarunkowań. Według mnie, zmieniając te zdolności, zmienia się ludzką istotę, a to jest niebezpieczne.

**Nie chcę etycznie kwalifikować biotechnologii, ale może to droga do autoewolucji?**

– Ależ o to właśnie chodzi. Czy naprawdę chcemy umyślnie wpływać na naszą ewolucję? Czy jesteśmy dość mądrzy, by zrobić to właściwie? Tu powraca kwestia społecznej inżynierii, o której mówiliśmy przy okazji Iraku. Znowu jest wiele osób, które twierdzą, że wiedzą, jak stworzyć doskonalszego człowieka. A ja twierdzę, że tego nie wiemy. Bo nie rozumiemy wszystkich nieprzewidywalnych konsekwencji zmieniania ludzkich cech.

**Ostrzega pan, że przyszłe zagrożenia dla ludzkości nie będą pochodzić z zewnątrz, tylko ze środka. Jeśli ludzkość zacznie nieroztropnie korzystać ze zdobyczy nauki, stanie się zagrożeniem sama dla siebie. A więc zgubi nas wolność wyboru. Nie mamy zdrowego rozsądku?**

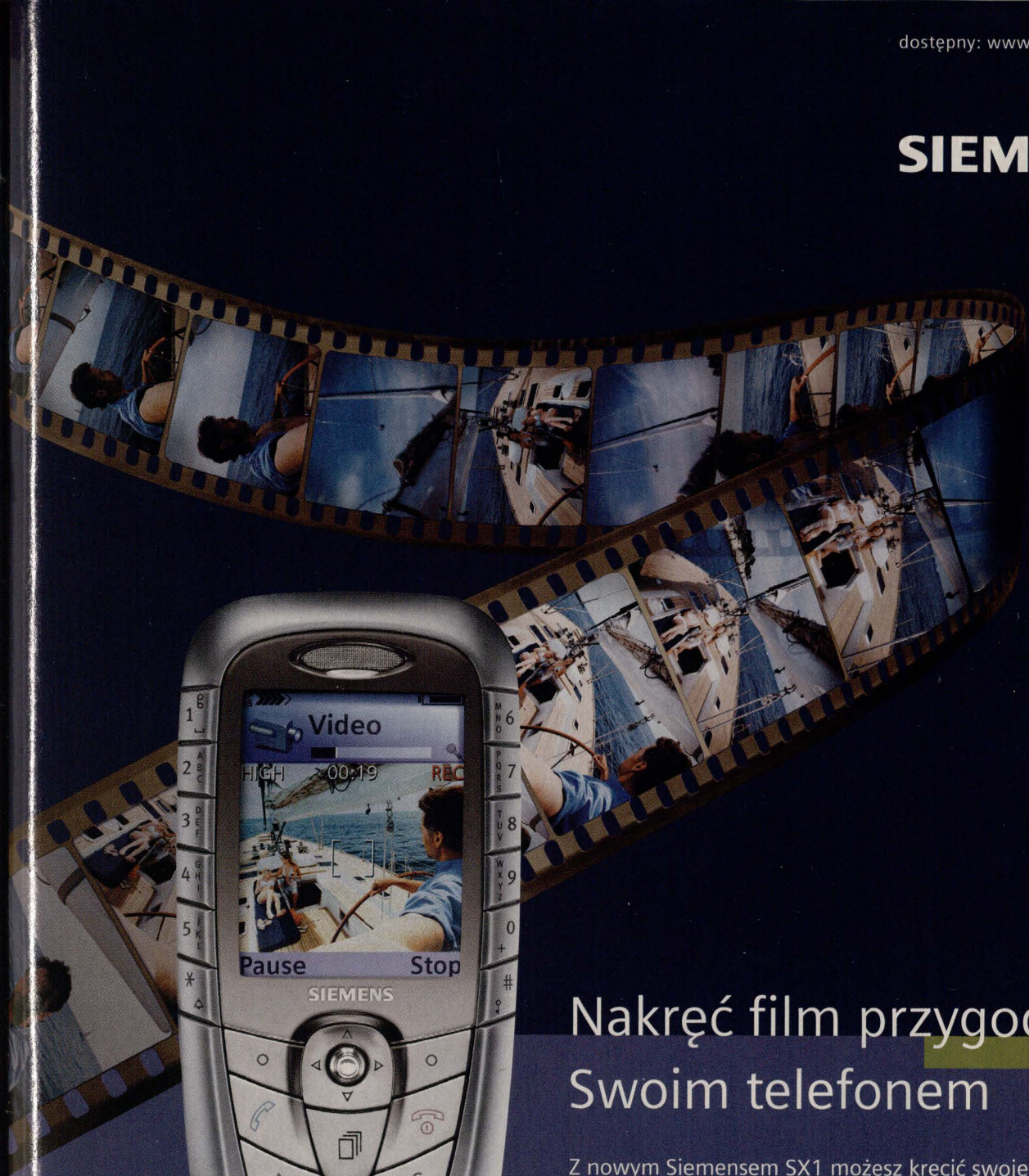
– W historii ludzkości działy się dziwne rzeczy. Za komunizmu próbowano znieść rodzinę, a trudno nazwać takie zamierzenie zdroworozsądkowym. Już dziś w Azji rodzi się znacznie więcej chłopców niż dziewcząt, bo dzięki ultrasonografii ludzie stwierdzają płeć i dokonują selektywnych aborcji.

**Czy ludzkość jest nieodpowiedzialna?**

– Powiem tak: Co by się stało, gdybyśmy znieśli wszystkie prawa dotyczące morderstwa albo wszystkie przepisy drogowe? Gwałtownie wzrosłaby liczba zabójstw, a na ulicach zapanałby chaos. Czy to znaczy, że ludzie są nieodpowiedzialni? W pewnym sensie tak, ale potrafią też stworzyć instytucje, które regulują poszczególne sfery życia, by nie panował w nich chaos. Taką sferą jest także biotechnologia. Nie można wszystkiego pozostawiać indywidualnemu wyborowi, licząc na to, że osiągnie się zamierzony społeczny rezultat. W przypadku wyboru genetycznych charakterystyk dzieci nie jestem pewien, czy nie trzeba w powszechnym interesie jakoś ograniczyć praw rodziców.

ROZMAWIAŁ WAWRZYNIEC SMOCZYŃSKI

Wywiad opublikowany jest również w Virtualnej Polsce w serwisie [www.wiadomosci.wp.pl](http://www.wiadomosci.wp.pl)



SX1

Rozmiar rzeczywisty

Nakręć film przygodowy.  
Swoim telefonem

Z nowym Siemensem SX1 możesz kręcić swoje własne filmy. Bardzo krótkometrażowe. Dzięki wbudowanej kamerze nagrasz 20-sekundowy film, który możesz później obejrzeć i wysłać znajomym. Dodatkowej rozrywki dostarczy Ci muzyka z MP3, radio i gry. Nie zapomnij tylko, że to telefon i możesz z niego po prostu dzwonić. Chociażby do swojego producenta.

Be inspired

Telefon dostępny w ofercie

IDEA DLA FIRM.





KAMIL TCHOREK, MICHAŁ WÓJCİK

# AK ROZPĘTALIŚMY II WOJNĘ IRACKĄ

Około 5.40 nad ranem z amerykańskiej łodzi podwodnej w Zatoce Perskiej wyleciał niewielkich rozmiarów pocisk. Był 20 marca 2003 r. Dwie godziny wcześniej wygasło ultimatum postawione przez Busha Saddamowi. Tuż przed szóstą Bagdadem wstrząsnęła potężna eksplozja. Rakieta wbiła się w podziemny bunkier na przedmieściach, w którym miał się ukrywać Saddam Husajn. W tym samym czasie 500 kilometrów na południe 40 dziwnie ubranych polskich komandosów rozpoczęła właśnie najważniejszą operację w hi-

storii GROM-u. I, jak się dziś okazuje, kluczową dla całej inwazji na Irak.

## OSTROŻNIE Z ZAPAŁKAMI

Dokładnie 10 lat wcześniej, podczas pierwszej wojny irackiej, Saddam Husajn rozkazał wysadzić w powietrze kuwejskie platformy wiertnicze i terminale naftowe. Zatokę Perską zalało wówczas tysiące ton płonącej ropy, a pożar skutecznie uniemożliwił sprzyjacznie zajęcie portu i uruchomienie stałych dostaw na front.

W marcu 2003 roku sytuacja była o wiele groźniejsza. Saddam wiedział, że to on bę-

dzie celem pierwszego ataku, więc rozkaz podpalenia złóż ropy czekał tylko na potwierdzenie. Na domiar złego wywiad koalicji donosił, że Irakijczycy zaminowali także dwie platformy naftowe wysunięte daleko w wody Zatoki. Wysadzenie którejkolwiek z nich pociągnęłoby za sobą gigantyczną katastrofę ekologiczną i pożar, którego gaszenie zajęłoby kilka tygodni. A na to Amerykanie nie mieli czasu. Zaminowane platformy należało przechwycić równocześnie z atakiem na Saddama.

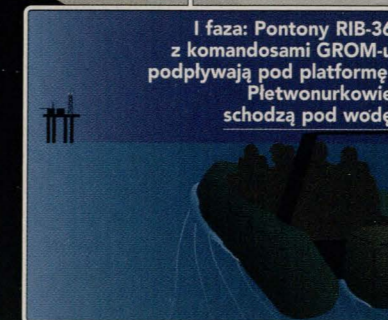
Zajęcie platform musiało odbyć się błyskawicznie i w absolutnej ciszy. Iracka obro-



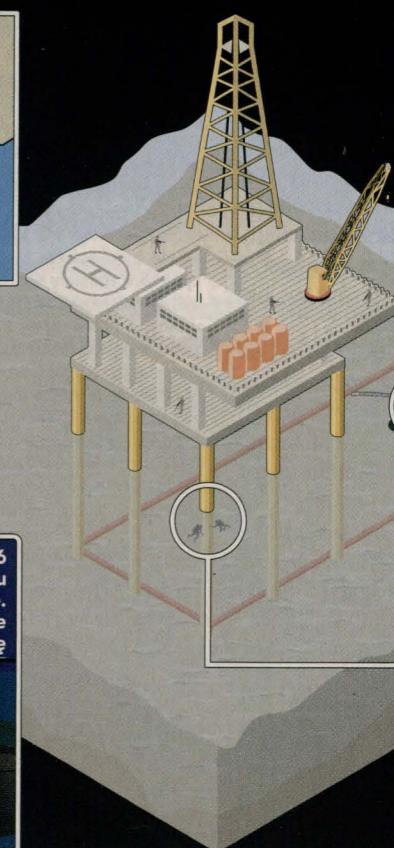
Dokładnie rok temu GROM zdobył platformę naftową u wrót irackiego portu Umm Kasr. Polscy komandosi otworzyli drogę do inwazji na Irak. Dopiero dziś poznajemy szczegóły tej misji. Jeden z uczestników operacji zdradza je „Przekroju”

Po lewej: Pułkownik Roman Polko z komandosami GROM-u. Zdjęcie powstało wiosną ubiegłego roku w czasie trwania misji Polaków w Iraku. Miejsce nieznanne

Poniżej: Polacy zdobyli jeden z dwóch irackich platform-terminali w Zatoce Perskiej. W akcji, która trwała zaledwie 14 minut, wzięło udział 40 komandosów i amerykański helikopter bojowy Black Hawk



I faza: Pontony RIB-36 z komandosami GROM-u podpływają pod platformę. Płetwonurkowie schodzą pod wodę



III faza: Snajper z helikopterów eliminuje strażników, komandosi zjeżdżają na linie na platformę



II faza: Rozbrajanie ładunków wybuchowych

na w oddalonym o kilometr porcie Umm Kasr nie miała prawa niczego zauważyć, bo właściwa faza natarcia na Irak miała rozpocząć się dopiero po powodzeniu misji.

Na świecie jest tylko kilka jednostek, które potrafią w ciągu kilku minut zająć 70-metrową platformę na morzu. Koalicja powierzyła operację amerykańskim Navy Seals i Polakom pod dowództwem „małego” pułkownika. Roman Polko zna podobne platformy jak własną kieszeń. GROM i Formoza (oddział komandosów przygotowanych do walk na morzu) ćwiczyły zdobywanie takich obiektów od co najmniej kilku lat.

## NURKOWANIE, WSPINANIE, SKAKANIE

Było po czwartej rano. Nad zatoką w Umm Kasr panował jeszcze mrok, ale do brzasku brakowało tylko kilku chwil. Gdyby iracki wywiad dysponował sprawnym systemem radarowym, na biurku dowódcy obrony wybrzeża pojawiłyby się meldunki o kilkunastu łodziach pontonowych płynących zwartym szykiem w kierunku portu. Po chwili wydarzyło się jednak coś, na co obrońcy nie mogli być przygotowani. Dwa kilometry od platformy łodzi jakby zapadły się pod wodę.

Nikt nie poszedł jednak na dno. Komandosi przesiedli się na pontony typu RIB-36.

Od większych i szybszych Mark-5 różnił się jeszcze tym, że ich silników w ogóle nie słyszała. W czteroosobowych sekcjach GROM-owcy niezauważeni przez nikogo podpłynęli pod wielkie pylony. I wtedy rozpoczął się najniebezpieczniejszy etap akcji. – Musieliśmy wykonać zadanie, zanim Irakijczycy zdążyliby pomyśleć o odpaleniu ładunków – opowiada Darek, jeden z komandosów biorących udział w akcji.

Gdy znaleźli się pod platformą, kilka sekcji zaczęło wspinać się po drabinach na górę. Pozostała część oddziału zsunęła się do wody w specjalnych kombinezonach do nurkowania



„Flotylla” GROM-u. Pontony Mark-5 z ciężkim uzbrojeniem i małe RIB-36 z cichymi silnikami. Miejsce nieznane

## Akcję GROM-u obserwowali na żywo wojskowi oraz oficjele resortów obrony w Londynie i Waszyngtonie

i z bezgłośnym sprzętem tlenowym, który nie wytwarza nawet baniek powietrza. Płatowurkowie sprawdzali, czy Irakijczycy nie zaminiowali głównego rurociągu łączącego terminale na platformach ze zbiornikami ropy w porcie. – Nie zastanawialiśmy się wtedy nad tym, że w ciągu sekundy możemy stać się pokarmem dla rekinów. Po prostu nie było na to czasu – mówi Darek.

Druga grupa myszkowała już w tym czasie na pajęczynie lin pod wielkim brzuszyskiem stalowego giganta. GROM-owcy znaleźli i unieszkodliwili ładunki wybuchowe, po czym dali sygnał do helikoptera Black Hawk, który niepostrzeżenie pojawił się na horyzoncie. Snajperzy z noktowizorami i celownikami laserowymi błyskawicznie „zdjęli” irackich strażników, a kolejna grupa komandosów zjechała na linach i zajęła całą platformę. Wszystko trwało trzy minuty.

### LAWINA RUSZYŁA

Większość 40-osobowej załogi stanowili zwykli robotnicy. Wielu pochodziło spoza Iraku i było de facto zakładnikami. Z dużą ulgą przyjęli to, że ich „misja” się zakończyła. W tym samym czasie kończyła się również akcja Seals na sąsiednim terminalu. Na świętowanie nie było jednak ani chwili.

Polacy nadawali już umówiony sygnał do sztabu operacji ulokowanego na jednym z okrętów. To uruchomiło lawinę kolejnych działań. Przez cały dzień w kilkudziesięciu punktach irackiej obrony przeciwlotniczej, w siedzibach lokalnych dowódców i garnizonach gwardii Saddama Husajna eksplodowały naprowadzane satelitarnie pociski. Tuż po godzinie 21 rozpoczęły się zmasowane naloty na Bagdad, ale właściwa inwazja ruszyła dopiero następnego dnia rano, kiedy do Iraku weszły wojska lądowe. Amerykanie byli już spokojni, że bez względu na dalszy ciąg wyda-

### OPINIA:

**TIM BROWN**, starszy analityk wojskowy z amerykańskiego ośrodka badawczego GlobalSecurity.

**Wiele było operacji, które musiały się odbyć w pierwszych godzinach wojny, a które miały krytyczne znaczenie dla jej dalszego przebiegu. Było to przejęcie kontroli nad złożami i instalacjami naftowymi, zabezpieczenie irackich tam wodnych przed wysadzeniem oraz unieszkodliwienie wyrzutni rakiet Scud. Te operacje musiały odbyć się natychmiast i jednocześnie.**



rzeń wojska Saddama nie odetną sprzymierzonych od zaplecza. Instalacje naftowe w Umm Kasr były już dawno zajęte.

Gdy GROM-owcy wrócili wreszcie do bazy, mogli zadzwonić do swoich żon i rodzin czekających w Polsce. Podczas akcji nie zginął żaden z nich. – Mam dwie córki – mówi Darek. – To była moja ostatnia wielka misja z GROM-em. Teraz mam inną. Moją rodzinę.

Pięć godzin po ataku polskich komandosów w porcie rozgorzały ciężkie walki. W nich również brali udział polscy żołnierze. Kilka zdjęć z akcji obiegło świat dopiero trzy tygodnie później. Na jednym z nich uzbrojony po zęby komandos trzyma pod pachą skrępowanego jeńca. GROM brał również udział w rozminowywaniu jednej z tam na Eufracie.

### GROM W TELEWIZJI

Akcja GROM-u na platformie była transmitowana do centrów dowodzenia państw koalicji. Obraz z kamer noktowizyjnych na hełmach żołnierzy oglądali na żywo generałowie i oficjele resortów obrony w Waszyngtonie, Londynie i Warszawie. 24 marca na konferen-

cji prasowej w Katarze amerykański sekretarz obrony Donald Rumsfeld nieoczekiwanie poinformował, że GROM wykonuje w Iraku „cudowną robotę”. Do pochwał przyłączył się również amerykański generał Victor Renuart. – Jednostki GROM-u są bardzo mile widziane – powiedział enigmatycznie.

Nieco mniej tajemniczy był generał Petelicki. Indagowany w kraju przez dziennikarzy ujawnił, że GROM opuścił już Umm Kasr i dalej działa w Iraku. Dopiero wtedy odezwał się premier Miller. Na konferencji prasowej przyznał, że „operacje Polaków zostały ocenione jako bardzo profesjonalne i skuteczne”. – Nasi żołnierze zbierają bardzo wysokie oceny – dodał.

### W JĘZYKU OJCÓW

Zanim jednak gratulacje dotarły do samych żołnierzy, ci przeszli prawdziwe piekło. Niedaleko granicy z Iranem na moczarach wokół delty rzeki Shatt El Arab będącej przedłużeniem Tygrysu i Eufratu GROM niespodziewanie dostał się w pułapkę. Według Darka właśnie tam miała miejsce „jedna z najniebezpieczniejszych sytuacji” w historii jednostki. Komandosi przekraczali rzekę na pontonach RIB-36. Odpływ rozpoczął się jednak szybciej, niż zakładali. Woda opadła, a GROM-owcy, którzy zamierzali szybko przedostać się na terytorium wroga przez płytkie wody, znaleźli się w potrzasku. Rzeka zamieniała się w grzęzawisko, a jedynym sposobem, by je sforsować, było wzięcie pontonów w ręce i przebijanie się przez błoto, które rozstępowało się pod nogami niczym ruchome piaski. Polacy podobno cudem uniknęli wtedy śmierci.

Po miesiącu walk główne działania wojenne zostały zakończone. GROM-owi wyznaczono nowe zadania. Polscy żołnierze mieli pomóc w schwytaniu najbliższych współpracowników Saddama. Komandosom udało się aresztować około 30 osób z amerykańskiej listy poszukiwanych.

Darek szczególnie dobrze zapamiętał jedną z takich misji. Pewnego razu oddział GROM-u otoczył dom irackiego generała. Żołnierze wdarli się do środka i zaczęli strzelać na postrach. Leżąc na ziemi, iracki wojskowy zobaczył na ramieniu jednego z komandosów orła z błyskawicą w szponach i płynną polszczyzną zapytał: „Co chcecie ze mną zrobić?”. Żołnierze śmiali się potem, że generał dobrym stopniem z polskiego zawdzięczał nieco lepsze traktowanie.

KAMIL TCHOREK, MICHAŁ WÓJCİK



DZIĘKUJEMY REDAKCJI MMS „KOMANDOS” ZA UDOSTĘPNIENIE ZDJĘĆ GROM-U W IRAKU

# W poniedziałek 22 marca w Gazecie Wyborczej

gazeta

# DUŻY FORMAT

## 10 LAT PO MORDERSTWIE

**Sprawcy najsylniejszej zbrodni lat 90. wciąż siedzą. Czy to jeszcze kara, czy już tylko zemsta?**

# DRUGI



### Przeczytaj również:

- Tylko frajer jest Landrynką, czyli bidul bez ściemy w książce Mariusza Maślanki
- Kto jeszcze kocha Saddama Huseina
- Pekin pożera Pekin
- Spadaj Jack! – śpiewa Monday Manniak
- Przepisy Pascala Brodnickiego z programu „Po prostu gotuj!”

# Spotkania Trybuna z Ludem



Grozi złodziejom, ale delikatnie: – Rewolucja ma być bezkrwawa

MARCIN FABJAŃSKI

**J**ózefa Remienia z Gorzupi w gminie Żagań i jego sąsiadów dopadła susza. W ostatnie lato słońce wypaliło na wiór zboża i rzepak. Ale wojewoda lubuski nie ogłosił klęski żywiołowej. Choć przydałoby się te parę groszy z budżetu centralnego. Co mają robić chłopi z Lubuskiego? Do Reichu wszyscy nie pojedą. Z ziemi dzierżawionej od PGR-ów żyć się nie da. To i leży ona teraz odłogiem. Złom, który był do zebrania albo ukradzenia

w Lubuskiem, dawno już został zebrany, ukradziony i sprzedany na skupie razem z aluminiowymi budkami telefonicznymi regionalnej sieci telefonicznej Dialog i klamkami z blokowisk. Zostały tylko puszki po piwie na śmietnikach, ale co one ważą? Na kilogram trzeba zbierać 56 sztuk. W wiejskich blokach ludzie siedzą przy świeczkach (nie zapłacili rachunków za prąd) – czekają na 30 złotych miesięcznej zapomogi i pytają, co dalej.

Właśnie to pytanie nurtuje Józefa Remienia. Jest radnym powiatowym w Gorzupi

**Na biedę, korupcję,  
bezrobocie i suszę  
pomoże ANDRZEJ LEPPER.  
Nasz reporter był na jego  
spotkaniach z wyborcami.  
Wrócił wstrząśnięty...  
i smutny**

i działaczem Samoobrony, czuje się odpowiedzialny. Dlatego przyjechał na partyjny konwent do Zielonej Góry zapytać o wszystko Przewodniczącego. Przysiadł na bocznym krześle, czeka na swoją okazję. Trochę mu nieswojo, bo wszyscy inni w garniturach, tylko on w dżinsach i w kurtce. Wreszcie przyszła jego kolej: – Co mam ludziom powiedzieć? Czy jak Samoobrona dojdzie do władzy, będzie praca?

Przewodniczący odpowiada: – Nie jestem cudotwórcą. Nie będzie pracy dzień po wy-

graniu wyborów. Ale musi być minimum 900 złotych na osobę. Nie można człowieka upadlać, dając mu 20 złotych miesięcznie.

Józef Remień kiwa głową przyprószoną siwizną, że wszystko to racja. Pytam go, czy jest zadowolony z odpowiedzi Przewodniczącego i ogólnie ze spotkania.

– Spotkanie jak spotkanie – wzdycha. A co Józef odpowie tym, którzy go nagabują w sprawie pracy po zwycięskich wyborach?

– Nie wiedziałem, co odpowiedzieć, teraz wiem. Pracę dostaną, ale nie od razu.

## PAN NIE BĘDZIE JUŻ ZBIERAŁ

Konwent Samoobrony – zamknięte dla prasy spotkanie szefów powiatowych partii z Przewodniczącym – wygląda jak narada sztabowa generała z oficerami. Może raczej z kapralami. Wódz odbiera meldunki, poucza, wyznacza zadania. Zwięźle, konkretnie.

Zielona Góra, 6 marca. Pyta Stanisław Stolarczyk, radny sejmiku wojewódzkiego: – Czy rolnicy, którym susza zniszczyła zbiory, powinni płacić podatki, czy nie? Czy mają organizować protesty?

– Płacić i pisać prośby o umorzenie albo odroczenie. Czas blokad się skończył. Ludzie czekają teraz na środki z Unii, nie wyjdą na blokady. Za to na szkolenia, jak składać wnioski o dopłaty z Unii, setkami ciągną – mówi Andrzej Lepper.

Ale konwent nie ma być o suszy, tylko o wyborach – głównie tych do Parlamentu Europejskiego. Powiatowi szefowie słyszą, że każdy ma zebrać po tysiąc podpisów pod listą Samoobrony. W tygodniu. I niech nie myślą, że sami proponują kandydatów do Strasburga.

– Byli tacy wśród naszych lokalnych ludzi, którzy mówili mi przez telefon: „Jak pan wyznacza kandydatów, to pan sobie sam zbieraj podpisy” – mówi Przewodniczący spokojnie i na sekundę milknie. Szefowie powiatów wlepiają w niego oczy. Lepper (lustując salę): – Odpowiadam takiemu: „Pan już na pewno nie będzie zbierał podpisów dla Samoobrony”.

Przewodniczący nie musi krzyczeć – wie, że zrobił wrażenie. Ciągnie uspokajającym tonem: – Kandydaci sami zapłacą za kampanię. Nie pozwolę, żeby partia miała długi. Podpiszą umowę cywilnoprawną. Jeśli odejdą z partii albo jeśli zostaną wyrzuceni, będą musieli zrzec się pensji parlamentarzystów.

Konwent trwa krótko, 20 minut przemówienia wodza, drugie tyle pytań i odpowiedzi. I jedna prośba, od działacza z Gorzowa: – Niech Przewodniczący tam też pojedzie w sprzeczek elektorat moralnie i propagandowo.

Partia i związek Samoobrona mają w Lubuskiem pięć tysięcy członków. Więcej nie trzeba.

– Organizacyjnie jesteśmy mocni – zapewnia butnie Henryk Ostrowski, szef partii na województwo. – Trzeba oplakatować miasto? Wystarczy parę godzin. Na konferencję prasową tyle samo. Dziennikarze przyjadą jak do lepu. To po co na drogi z widłami wychodzić?

Ostrowski, po pięćdziesiątce, wykształcenie wyższe, wstąpił do partii, bo jego 85-hektarowe gospodarstwo zaczęło podupadać. Nie pomogło, że tyrał za dwóch. W końcu pękł. Przystanął, rozejrzył się, zobaczył ludzi pochylonych nad świeczką w wiejskich blokowiskach. I uznał, że to jest chore.

– Dla innych partii oni są już straceni. Tamci działacze najchętniej daliby im cyklon B. Ale nawet to by nic nie zmieniło. Dzieci ofiar PGR-ów kończą naukę na szóstej klasie.



**DANE STATYSTYCZNE**  
**LUBUSKIE:**  
 1,2 miliona mieszkańców,  
 17,7 procent – stopa  
 bezrobocia (wzrost  
 w 2003 roku  
 – o 5,1 procent  
 – największy w Polsce),  
 2200 – średnia płaca  
 brutto,  
 13 hektarów – średnia  
 powierzchnia  
 gospodarstwa,  
 700 tysięcy turystów  
 zagranicznych rocznie.  
**PODLASKIE:**  
 1 milion mieszkańców,  
 28,2 procent – stopa  
 bezrobocia,  
 2360 złotych – średnia  
 miesięczna płaca brutto,  
 10 hektarów – średnia  
 powierzchnia  
 gospodarstwa,  
 150 tysięcy zagranicznych  
 turystów rocznie  
 (najmniej w Polsce).

Fot. BOGDAN KRZEL (2)

Absolwent dwóch uczelni żali się Przewodniczącemu, że nie może znaleźć pracy

Kombatantowi AK Andrzej Lepper radzi, żeby nie domagał się odszkodowań od Związku Radzieckiego



## Co powiecie wnukom, jak was zapytają, gdzie byliście, kiedy Lepper nawoływał do rozliczenia złodziei?

### DZIEWICE POLITYCZNE

Czarna lancia Andrzeja Leppera z konwentu mknie na spotkanie z ludnością Zielonej Góry w filharmonii. W środku 200 osób (co 10. – kobieta) i 15 tysich ochroniarzy w glanach.

Przewodniczący informuje: – Majątek narodowy w obcych rękach.

Pyta: – Ile oni przez 14 lat od upadku komuny zbudowali mieszkań, autostrad, fabryk, hut?

Zadziwia: – Danuta Hübner, jak pójdzie na komisarsza do Unii, na samo zagospodarowa-

nie w Brukseli dostanie 75 tysięcy euro. (Głos z sali: – Ja pierdolę!).

Pokazuje wzorce: – W Rosji człowiek bezrobotny przedstawia na koniec miesiąca rachunki za gaz, wodę, prąd. Państwo mu płaci.

Mówi, gdzie wzorców nie szukać: – W Niemczech 5 milionów bezrobotnych, we Francji 7, w Anglii 13! (Prawdziwe dane: Niemcy – 8, Francja – 6, Wielka Brytania – 3 miliony).

Żongluje miliardami dolarów i złotych. Sala otwiera usta. Chwali Chińczyków za nadwyżkę

w handlu z USA, gani Hindusów za to, że nasze warte sześć miliardów złotych huty kupili za sześć milionów. A co oni, z Trzeciego Świata, wiedzą o hutach? (W rzeczywistości transakcja jest o wiele bardziej skomplikowana – LNM Holdings NV wykupi zamienione na akcje długie Polskich Hut Stali za prawie miliard złotych, podwyższy kapitał spółki o 800 milionów złotych, a także kupi akcje spółki za sześć milionów złotych. Skarb państwa zatrzyma 25 procent akcji).

Dbą, by publikę równo obdzielać spojrzeniem. Patrzy raz na salę, raz na galerię, w prawo i w lewo. Gdzie spojrzę, głowy kiwają się szybciej, z góry w dół.

Co kilka chwil z tych głów wydobywa salwy śmiechu: – Miller i Kwaśniewski przeczytali po angielsku i zrozumieli traktat akcesyjny Polski do Unii Europejskiej, a on ma pięć i pół tysiąca stron (na twarzach słuchaczy pojawiają się uśmiešky). Gratuluję im znajomości angielskiego (uśmieszki zamieniają się w wyraźny śmiech). Gdybyście, cymbały, mieli jedzenie zamówić po angielsku w restauracji, zdechlibyście z głodu! (na sali eksplozja radości).

Chwali się: – Powiedziałem w Strasburgu, że jak nas Unia oszuka, zgotuje sobie koniec. Panowie Cox i Verheugen gratulowali mi świetnego przemówienia (brawa).

Dodaje rzeczowniki do polityków i partii: Kwaśniewski – szmacciarz, Balcerowicz – złodziej, PSL – dziewice polityczne, udają, że nigdy nie rządziły.

Atmosfera robi się gorąca, dowcipy padają gęściej: – W innych partiach już sobie ciężarki do rąk przywiązują. Żeby były długie i żeby mogli je pod stołem w Brukseli wyciągać po łapówki w dolarach (ryk radości).

Grozi złodziejom, ale delikatnie: – Rewolucja ma być bezkrwawa. Najważniejsze, żeby iść na głosowanie. Nie mówię, że musicie głosować na Samoobronę. Jak wam jest dobrze, głosujcie na tamtych. Tylko co powiecie wnukom, jak was spytają na łóżu śmierci, gdzie byłaś, matko, babciu, dziadku, gdy Lepper nawoływał do rozliczenia złodziei? Jaką nam przyszłość zgotowałaś?

Odpowiada kombatantowi AK, żeby dał sobie spokój i nie żądał odszkodowań od Związku Radzieckiego. Kombatant chce jeszcze o coś zapytać, ale kobieta w fioletowej bluzce ciałem wypycha go sprzed mikrofonu.

Jakiś mężczyzna pyta Przewodniczącego, dlaczego obraża prezydenta. Odpowiada mu sala: – Pomyliłeś spotkania! Spierdalaj!

Ale niszczy go sam Przewodniczący bezlitosnym śmiechem publikę, który wyzwała jednym zdaniem: – Prezydent to pewnie pana kolega.

Kombatant AK wbrew tumultowi ćwiczy bezgłośnie z kartki kolejne pytanie. Nigdy go nie zada.

### GAŚNIE MIŁOŚĆ

Tadeusz Kita, budowlaniec, widział niejednego polityka w zielonogórskiej filharmonii.

– Był Olechowski, Moczulski, był i Kaczyński, a jakże, ten Lech, no wie pan – mówi i zaraz deklaruje: – Będę głosował na partię Leppera. Bo tylko on za robotnikiem stoi.

Ma też drugi powód: – Kiedyś Lepper był cienki Bolo, teraz to gość. Odszrzeli karierowiczów i złodziei.

Kita chciałby wiele zmienić w życiu, na przykład to, żeby mieć pracę na dachu za pięć złotych od godziny zawsze, a nie tylko od czasu do czasu. Albo to, żeby mógł opowiedzieć o przekrętach szefa bez strachu, że wyleci z roboty. Ale najbardziej chciałby zmienić treść swoich rozmów z dziećmi – żeby mu nie mówiły: idź i szukaj pracy. Żeby w lodówce oglądały inne żeberka niż te białe, pokryte szronem od urządzeń chłodzących.

– Przez biedę gaśnie miłość – wzdycha i ścisną w dłoniach puszkę ciepłego piwa Warka z nadrukiem o nowej akcji promocyjnej. Za 15 zawleczonek można wygrać koszulkę.

Kita, choć robotnik, nie tęskni za socjalizmem – wierzy w prywatną inicjatywę. Problem w tym, że Polacy nie mają żyłki do biznesu. Wie, bo na budowach Niemiec niejedne rękawice zdarł i ma porównanie.

– Ratunkiem dla Lubuskiego jest turystyka, mamy lasy, jeziora – rozmarza się. – Turystyka jest ratunkiem dla całej Polski. Już teraz powinien ktoś Papieża namawiać, żeby dał

się pochować w Polsce. Pielgrzymki z Włoch będą ciągnąć aż miło. Ale czy w tym kraju ktoś o tym pomyśli?

### NIE POMOŻE ŁADNA MOWA

Białystok, 7 marca, niedziela. Przed ekskluzywnym hotelem Cristal stoi piekielnie długa, biała limuzyna, żywcem wyjęta z Nowego Jorku. Na drzwiach plakat nawołuje na spotkanie z Lepperem. Zdjęcie Przewodniczącego i napis: „Andrzej Lepper, przyjaciel zwykłych ludzi: rolników, robotników, służby zdrowia, emerytów i rencistów, niepełnosprawnych, nauczycieli, młodzieży, górników i hutników, pracowników PKP, bezrobotnych, gospodyń domowych, służb mundurowych, także twój”.

Na konwent przybyło 14 przewodniczących powiatów. Lepper ostrzega przed zdradą („Wielki poseł Witaszek odszedł i dzisiaj płacze. Tak kończą zdrajcy!”) i przed partyjnym lenistwem („Kto nie zbierze tysięcy podpisów, będzie rozliczony i nie pomoże mu, że ładnie mówi. Ma działać”).

Poucza, jak rozwiązać wątpliwości tych, którzy sądzą, że Samoobrona też będzie kraść, gdy tylko dorwie się do władzy („Mówcie im, że nie jestem w zarządzie żadnej spółki, nie dostałem ani jednego hektara, pieniądze z Sejmu przekazuję na biedne dzieci”). Kaprale kiwają głowami.

Na spotkanie otwarte przyszły dwie setki ludzi. Przewodniczący się chwali: – Ekonomista z Banku Światowego w programie „Czarny pies czy biały kot” trzy razy przyznał mi rację!

Wyzywa na solo jedyne polityka w Polsce, który ma większe poparcie niż on: – Jeśli pan Rokita chce podjąć ze mną walkę na ringu, to jestem gotowy. Nie mam wątpliwości, kto po niej będzie rządził Polską. Trenowałem boks.

Potem słucham tej samej płyty o mądrych Chińczykach, oszustach Hindusach, kamieniołomach dla Balcerowicza, szmacciarzu Kwaśniewskim, baranie Millerze, który po angielsku nie umie rozmawiać z kelnerem. Nagle do mikrofonu podbiega młody człowiek w kracianej koszuli: – Jestem prymusem dwóch uczelni! I co? – wrzeszczy. – I tak nie mam pracy!

Na miękkim dywan fruną ciśnięte z furją dwa dyplomy wyższych uczelni. – Do pracy przyjeżdża syna prezesa! A ja nie nazywam się Guźdzowaty ani Kulczyk!

Tłum jest pod wrażeniem, Przewodniczący też. Hotel Cristal huczy od oklasków. Młody człowiek nie spodziewał się takiego aplauzu – promienieje, z ociąganiem wraca na miejsce. Ale najpierw podnosi z podłogi swoje dyplomy.

MARCIN FABJAŃSKI



## Bez komentarza?

Nie zostawiaj wiadomości bez komentarza. Serwis Wirtualnej Polski umożliwia szybką wymianę poglądów na każdy temat. Wysoki poziom polemiki gwarantują nasi stali felietoniści - Rafał Ziemkiewicz i Daniel Passent. Sprawdź wiadomości, przeczytaj felieton.

...dodaj swój komentarz na [www.wiadomosci.wp.pl](http://www.wiadomosci.wp.pl)



# BANKI CIĘ KOCHA

KONRAD DULKOWSKI

Ustawa o bankructwie konsumenckim byłaby dobrodziejstwem nie tylko dla miliona beznadziejnie zadłużonych Polaków.

Zyskałyby na niej również banki i skarb państwa. Oby projekt PiS jak najszybciej stał się obowiązującym prawem!

**B**rak upadłości konsumenckiej nie tylko dyskryminuje polskiego kredytobiorcę w stosunku do jego odpowiednika z krajów o bardziej cywilizowanych systemach prawnych, lecz także stanowi zagrożenie dla ładu społecznego, pobudza rozwój różnego rodzaju patologii oraz szarej strefy gospodarczej. Powstaje retoryczne pytanie, czy Polskę stać na tak wysokie koszty społeczne wynikające z braku regulacji upadłościowych dla konsumentów – czytamy w raporcie „Zagrożenia dla konsumentów na rynku bankowości detalicznej w Polsce” opracowanym przez Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową, wydanym w Warszawie w 2003 roku.

Możliwość ogłoszenia bankructwa może być szansą na normalne życie dla ponad miliona Polaków, którzy nie są w stanie spłacić swoich długów. Projektowana ustawa o upadłości konsumenckiej ma chronić interesy i dłużników, i wierzycieli, a nawet państwa. Banki mogłyby dzięki niej zaoszczędzić na kosztach egzekucji wierzytelności, które w przypadku osób fizycznych wynoszą ponad 15 procent długu. Skarb państwa wzbogaciłby się na ograniczeniu szarej strefy, w którą uciekają zdesperowani bankruci. A kredytobiorcy mogliby spać spokojniej uwolnieni od wizji komornika pukającego do drzwi. Jeden warunek – zbankrutować w ten sposób będzie można tylko raz w życiu.

Przemysław Gosiewski, poseł Prawa i Sprawiedliwości, które przygotowało projekt ustawy, ma nadzieję, że jej uchwalenie nastąpi jeszcze w tym półroczu, tym bardziej że pomysł spotkał się z przychylnością ze strony wszystkich klubów parlamentarnych. – Wstępny projekt został ciepło przyjęty – mówi poseł Gosiewski. – Jednak na ile kluby opowiedzą się za tym rozwiązaniem, będzie można stwierdzić po pierwszym czytaniu ustawy w Sejmie.

## UCIECZKA W SZARĄ STREFĘ

Piotr ukrywa się przed komornikiem od czterech lat. Jego kłopoty zaczęły się od lukratywnego kontraktu. Zachodnia firma zleciła mu wprowadzenie na rynek swoich produktów. Bank zaakceptował biznesplan i przyznał pożyczkę na rozpoczęcie działalności. Piotr kupił ciężarówkę, zatrudnił ludzi. Po sześciu miesiącach nowa sieć sprzedaży zaczęła przynosić zyski. Bank zachęcony wielkimi kwotami płynącymi przez konto Piotra składał mu nowe, fantastyczne kredytowe oferty.

Wtedy producent z dnia na dzień zmienił warunki umowy i zmniejszył o połowę prowizję Piotra.

– Sytuacja była jasna – mówi Piotr. – Murzyn zrobił swoje, Murzyn może odejść.

Piotr zbankrutował. Wierzyciel wystąpił do sądu, który zaocześnie wystawił nakaz wykonawczy. Na jego podstawie komornik zlicytował mieszkanie Piotra. Samochód udało się wcześniej przerejestrować na znajomego.

– Musiałem zabezpieczyć narzędzie pracy, przecież zaczynałem wszystko od początku – tłumaczy Piotr. Bank natychmiast wypowiedział umowę kredytową, nie czekając, czy dłużnik będzie w stanie spłacać kolejne raty. Piotr jednak szybko znalazł pracę i chciał dogadać się z bankiem. Usłyszał, że musi spłacić gotówką 70 procent należności, wtedy mogą umorzyć odsetki karne. Warunki były niemożliwe do spełnienia, wkrótce pensję Piotra zajął komornik.

## BANKRUTEM ZOSTAĆ WARTO

Ustawa o bankructwie konsumenckim mogłaby pomóc Piotrowi. Zgodnie z nią powinien się stawić przed Konsumenckim Kolegium Orzekającym. Te quasi-sądowe instytucje byłyby powoływane przez lokalne delegatury Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów. Kolegium orzekaloby o upadłości tylko wtedy, gdy długi przekraczałyby zyski klienta w wymiarze miesięcznym lub rocznym.





Dorota Iwulska-Brożek z krakowskiego biura Consulto, ogólnopolskiej firmy, która pośredniczy w załatwianiu kredytów, ale też pomaga niewypłacalnym dłużnikom negocjować z bankami dogodniejsze warunki spłat. Iwulska-Brożek prowadzi kilkadziesiąt takich spraw

## BANKRUCI

Nie ma badań dotyczących liczby niespłacanych kredytów w Polsce. Stowarzyszenie Krzewienia Edukacji Finansowej szacuje, że ponad milion rodzin nie jest w stanie spłacać wierzytelności. Informacja pochodzi z analizy danych Narodowego Banku Polskiego i Biura Informacji Kredytowej. Związek Banków Polskich wskazuje na 730 tysięcy kredytów przeterminowanych o ponad 90 dni. Do tego dochodzą długi niespłacane w ogóle. W przybliżeniu daje to 14 procent wszystkich kredytów, kwotowo – cztery miliardy złotych. Jako główną przyczynę niewypłacalności wskazuje się zahamowanie tempa wzrostu gospodarczego. Badań dotyczących przyczyn indywidualnych nikt nie przeprowadził, nie jest także znany przekrój społeczny grupy niewypłacalnych dłużników.



Od góry: Małżeństwo G., Marcin pracuje, Urszula jest bezrobotna. Wzięli dwa kredyty na łączną sumę 11 tysięcy złotych. Nie byli w stanie spłacać regularnie, dług urosł do 16 tysięcy. Jeden bank przystał na restrukturyzację, negocjują z drugim Anna K. – rekordzistka: 15 kredytów w różnych bankach, 60 tysięcy złotych do spłacenia. Pierwsze pożyczki zaciągała na leczenie męża chorego na stwardnienie rozsiane. Następne – na spłatę wcześniejszych

– Dzisiaj wiele osób zniechęcają do spłaty rosnące koszty poboczne kredytów, chociażby odsetki karne – mówi Gosiewski. – Zgodnie z naszym projektem można by negocjować na przykład umorzenie części odsetek po spłaceniu należności głównej.

Innym sposobem miało być oddanie całego majątku w ręce syndyka, który – spieniężając go – dażyłby do zaspokojenia roszczeń wierzycieli. Niepokój banków budzi jednak zapobiegliwość Polaków, którzy mogliby wcześniej przepisać swe dobra na inne osoby.

– Od chwili wystąpienia z wnioskiem upadłościowym dłużnik będzie tracił prawo do dysponowania swoim majątkiem, natomiast jeśli nic nie ma, nie będzie mógł skorzystać z instytucji upadłości – uspokaja poseł Gosiewski.

Upadłość konsumencka jest powszechnie stosowana na świecie. Na palcach jednej ręki można policzyć kraje Unii Europejskiej niemające podobnych uregulowań.

## KREDYT DLA KAŻDEGO

Piotr wprowadził unijne standardy na własną rękę. Zrezygnował z pracy. Zarejestrował firmę na znajomego, chociaż w rzeczywistości prowadził ją sam. Zniknął dla fiskusa.

System działał, dopóki Piotra nie dopadła choroba. Znajomy zatrudnił go wtedy na pół etatu z pensją 400 złotych. Piotr zyskał świadczenia zdrowotne, a komornik musiał obejść się smakiem, gdyż najniższe krajowe wynagrodzenie jest zwolnione z egzekucji skarbowej.

Po czterech latach Piotr eksperymentalnie wystąpił do banku o kredyt i... otrzymał go – chociaż tropił go komornik, jego nazwisko widniało w międzybankowych rejestrach bankrutów, a oficjalne zarobki nie pozwalały przeżyć miesiąca. Po spłaceniu pierwszego kredytu bank zaproponował kolejny.

– W bankach nie ma przepływu informacji między działami – mówi pracownica dużego banku z kapitałem zagranicznym. – Pracownicy dostają prowidzę od podpisania umowy kredytowej. Nie obchodzi ich, że ktoś później nie będzie miał z czego spłacać. To już martwienie działu windykacji.

– Z kilkuset próśb o złagodzenie spłat banki pozytywnie załatwiają zaledwie kilkanaście – mówi Joanna Nazarska, prawnik firmy Consulto pomagającej wyrwać się z pętli kredytowej. – A i to po wielomiesięcznych negocjacjach.

Klienci nie proszą o umorzenie długu, ale o rozłożenie go na dłuższy okres, by raty były mniejsze. Banki, zamiast negocjować, żądają natychmiastowej spłaty i naliczają karne odsetki. Artur R. z Warszawy miał kartę kredytową Banku Śląskiego z limitem 18 tysięcy złotych. Po utracie pracy nie był w stanie wysupłać 500 złotych na ratę. Od półtora roku śle pisma do banku i płaci zadeklarowane 350 złotych miesięcznie. Jediną reakcją banku jest pismo, że zadłużenie wzrosło do 20 tysięcy.

## WIEMY O TOBIE WSZYSTKO

Sprawy trudnych kredytów bank oddaje w ręce firmy windykacyjnej. Jej pracownicy potrafią wywierać presję psychiczną. Programy komputerowe podpowiadają im, kiedy

najłatwiej uchwycić dłużnika pod telefonem i jaką wybrać strategię rozmowy.

Telefon Piotra rozdzwonił się zaraz po ogłoszeniu bankrutstwa. Kolejni windykatorzy straszili konsekwencjami. Kilkakrotnie pojawiali się u niego pozbawieni szyi przedstawiciele odzyskujących długi firm o wiele mówiących nazwach typu Post Mortem. Znikali, gdy Piotr wzywał policję. Nie wiadomo jednak, ile osób ugięło się pod presją typów sugerujących, że wiedzą, gdzie się uczy dzieci dłużnika.

– Artykuł 104 prawa bankowego jasno mówi, że banki nie mogą przekazywać danych klienta firmom zewnętrznym – przekonuje Ewa Kapczuk z Consulto. – To złamanie tajemnicy bankowej, za które grozi grzywna do miliona złotych i pozbawienie wolności do lat trzech.

Dyrektor Związku Banków Polskich Jerzy Bańka inaczej interpretuje te same przepisy. Według niego artykuł 104 zezwala ujawnić dane klienta w zakresie koniecznym do wykonania zawartej umowy. Jeśli więc klient nie płaci, można jego sprawę przekazać zewnętrznej firmie windykacyjnej.

Jednak z doświadczenia Consulto wynika, że banki często same nie wiedzą, co im wolno, i na wszelki wypadek wycofują się z windykacji poprzez firmy zewnętrzne, jeśli klient wy-

## Banki nie chcą negocjować. Żądają natychmiastowych spłat. Naliczają karne odsetki. Wynajmują firmy windykacyjne, które zastraszają opiesziałych lub niewypłacalnych dłużników

stosuje pismo z zażaleniem. Od 1 maja 2004 r. wejdą w życie nowe przepisy, które wprost wymieniają podmioty gospodarcze, jakie bank może zatrudnić do odzyskania długu.

## ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZBIOROWA

Zdarza się, że pracownicy firm windykacyjnych rozpowiadają sąsiadom o kłopotach finansowych dłużnika, a nawet uciekają się do podstępów. Przedstawiciel jednej z firm odwiedził w pracy siostrę Piotra. Opowiedział wszystkim, jaki to oszust z jej brata, i zagroził, że nie wyjdzie, dopóki ona nie weźmie na siebie części długu, podpisując weksel na tysiąc złotych. Skołowana kobieta parafowała dokument in blanco. Później okazało się, że windykator wpisał kwotę pięciokrotnie wyższą.

– Jednemu z naszych klientów bank zabrał samochód, mimo że właśnie negocjowaliśmy warunki spłat – opowiada Ewa Kapczuk. – Powiedzieli, że oddadzą, jeśli wpłaci 4,5 tysiąca. Klient zapożyczył się, wpłacił i... usłyszał, że zwróca auto, kiedy spłaci wszystko.

Dłużnicy banków żyją w ciągłym stresie.

– Mam klientkę, która nie wytrzymała napięcia i w grudniu próbowała popełnić samobójstwo – opowiada Jolanta Misztal z przedstawicielstwa Consulto w Szczecinie. Inny jej klient, gdy po wielu nieudanych próbach negocjacji bank zajął mu całą pensję, wyprowadził się z domu, od kilku tygodni nie daje znaku życia.

## CZARNA LISTA BANKÓW

Roman Sklepowicz, prezes Stowarzyszenia Poszkodowanych przez System Bankowy, uważa wprawdzie, że umowa rzecz święta i należy się pięć razy zastanowić, zanim się ją podpisze, ale popiera wprowadzenie bankrutstwa konsumenckiego, bo każdy powinien mieć prawo raz w życiu się pomylić.

Zdaniem Sklepowicza nowe prawo ożywiłoby gospodarkę. Dzisiaj czarne listy kredytobiorców zamykają przed mnóstwem osób drogę do nabywania dóbr, ale też do prowadzenia działalności gospodarczej.

– Prowadzimy kilkaset spraw o doprowadzenie do bankrutstwa przedsiębiorców, zajmuje się nimi prokuratura – mówi Roman Sklepowicz.

Dane zebrane przez stowarzyszenie pokazują, na czym polega ten proceder. Przedsiębiorca bierze kredyt inwestycyjny na budowę na przykład hotelu. Bank wypłaca pieniądze w transzach, przy czym ostatnią wstrzymuje przed zakończeniem budowy, bo uznaje, że inwestycja się nie zwróci, więc nie będzie to-

pił w niej kolejnych pieniędzy. I rzeczywiście – właściciel hotelu nie jest w stanie spłacać kredytu, bo przecież hotel nie funkcjonuje. Komornik licytuje budynek, zwykle jest już na niego kupiec.

– Każdego roku banki udzielają kilku milionów kredytów – tłumaczy Krzysztof Pietraszkiewicz, prezes Związku Banków Polskich. – Zdarzyły się przypadki, że klienci czuli się poszkodowani, ale z naszych obserwacji wynika, że część z nich odstępowala od założeń biznesplanu lub starała się wykorzystać kredyt niezgodnie z jego przeznaczeniem.

## TROFEA BANKOWE

Piotr nadal działa w szarej strefie. Czekając na przedawnienie, które w sprawach karnoskarbowych upływa po 10 latach. Zostało mu jeszcze sześć, ale jeśli w ostatnim roku komornik chociażby wyśle pismo, trzeba odczekać kolejną dekadę. Wybawieniem mogłaby okazać się ustawa o bankructwie konsumenckim.

Prezes Consulto Krzysztof Brama nie obawia się, że nowe uregulowania odbiorą mu klientów.

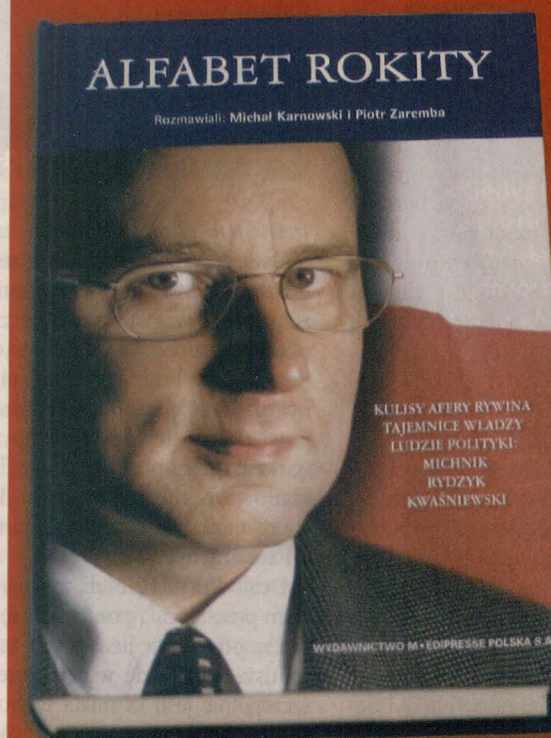
– Trzeba pamiętać, że zbankrutować można tylko raz – mówi. – Poza tym banki może chętniej będą negocjować, mając w perspektywie możliwość ucieczki klienta w bankructwo.

Na razie dziennie zgłasza się do firmy po kilkadziesiąt osób. Przychodzą załamani, płaczą, często po raz pierwszy opowiadają komukolwiek o swoich problemach.

Jak trudne są negocjacje z bankiem, przekonałem się na własnej skórze. Przez dwa lata starałem się przesunąć termin płatności z 5. na 10. dzień miesiąca. Bez skutku. Spóźniałem się więc z płatnościami, a za każde moje potknięcie bank liczył sobie 70 złotych. Od kilku tygodni na mojej ścianie wisi trofeum – list o spłacie całości kredytu. Ponad milion rodzin w Polsce jeszcze długo nie będzie mogło sprawić sobie podobnej ozdoby.

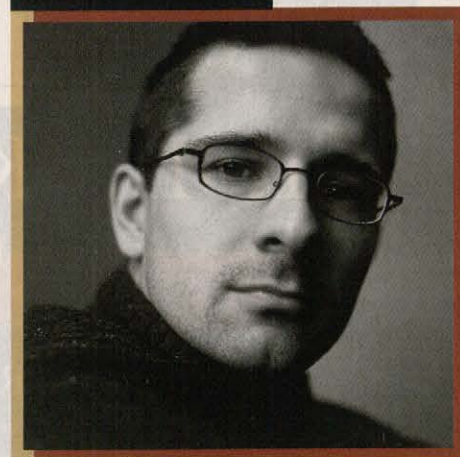
KONRAD DULKOWSKI

## KSIĄŻKA ROKU 2004



# Najłatwiej złapać narkusa

Co trzeci młody Polak miał lub ma kontakty z narkotykami. Czy mamy złą młodzież? Niekoniecznie, ale na pewno mamy złe prawo. Bo w jego świetle tenże co trzeci młody Polak jest przestępcą



Bartek Chaciński

Owszem, delikwent może uniknąć więzienia i zdecydować się na leczenie. Nawet jeśli złapano go z pierwszym w życiu jointem, podda się nieborak terapii i wywoła sztuczny tłok w przychodniach dla realnie uzależnionych. Bo w jego interesie jest natychmiast powiedzieć: „Jestem biednym, uzależnionym narkomanem, chcę się leczyć”. A takich zakładów i bez tego było mało. I – zgadli państwo – wciąż jest za mało, mimo siedmiu lat od zmiany ustawy.

Delikwent będzie też zasypiał z myślą: „Jestem przestępcą”, ponieważ większa kara grozi mu za posiadanie heroiny niż za to, że jako heroinista na głodzie wyrwał torebkę staruszcze, szczególnie jeśli ta miała w środku niewielką sumę. Silniej karze się powód niż skutek.

A przecież większość drobnej i szczególnie zuchwałej przestępczości miejskiej ma heroinowy rodowód. I gdy już państwa pociecha zaśnie, po wymianie zawartości torebki na narkotyk, dalej będzie jej świtała ta sama myśl: „Jestem przestępcą”, choć – jak podpowiada psychologia – z dnia na dzień coraz słabiej.

## EKONOMIA NARKOTYKÓW

– Ustawa nic nie zmieniła – mówi Janusz Sierosławski z warszawskiego Instytutu Psychiatrii i Neurologii, autor badań. – Widać wyraźnie, że dostępność narkotyków w ocnach młodzieży nie spadła, ale wzrosła. To potwierdza prawidłowość zaobserwowaną już w innych krajach: zintensyfikowanie represji, czyli próba wpływu na podaż na rynku narkotyków, nie przynosi efektów. Kluczem do problemu jest popyt. Paradoksalnie, im ostrzej się karze, tym bardziej wzrastają ceny na rynku (bo następuje wzrost ryzyka) i rośnie grupa osób, które stwierdzają, że im się to opłaca – w ten sposób rynek narkotykowy to coraz większe pieniądze.

Spójrzmy z ekonomicznego punktu widzenia. Rośnie spożycie, więc i wartość rynku. Ile razy wzrosły obroty handlarzy – tego nikt nie obliczy, bo to nie jest działalność, od której odprowadza się podatki. Jeśli już, to haracze – i zbierają je ci, których bogacenia nie życzylibyśmy sobie ani my, ani autorzy ustawy.

Co prawda ceny marihuany i amfetaminy utrzymują się mniej więcej na tym samym poziomie, ale już cena heroiny wzrosła w ostatnich latach. W tej chwili to od 30 do 50 złotych za ćwierć grama (podstawowa „działka”). W tych warunkach łatwiej też o cenową panikę – gdy wybuchła, wtedy działka kosztuje i 70 złotych, a w wypadku fizycznego uzależnienia wysoka cena nieprędko zmieni popyt.

Co ciekawe, podobnie oceniał problem prestiżowy „The Economist” w wydaniu specjalnym poświęconym narkotynom. Stuprocentowy zakaz to zdaniem komentatorów tego pisma sygnał dla handlarzy do wejścia w świat twardych narkotyków – tak jak w latach prohibicji w USA pijacy masowo przechodzili z piwa na wódkę, tak penalizacja po-

siadania wszelkich narkotyków zwiększy rynek twardych.

Spójrzmy więc prawdzie w oczy (o rozszerzonych źrenicach): mamy złą ustawę, która przynosi skutki odwrotne do zamierzonych, i jeśli polski parlament nie zmieni prawa, za kilkanaście lat będziemy mogli zamiast z Niemcami czy Francją porównywać nasze rozmiary problemu z krajami Ameryki Łacińskiej. Kręgi producentów i handlarzy staną się na tyle majątne i wpływowe, że zamiast problemu społecznego będziemy mieli społeczny i polityczny naraz.

## ZAWYŻANIE STATYSTYKI

Paradoks, o którym mówi Janusz Sierosławski, niestety dotyczy również psychologicznej strony odbioru narkotyków. Fenomen numer jeden: złe prawo zachęca do prób z używkami coraz młodszych. Bo to 15-latek, a nie 25-latek zapali jointa właśnie ze względu na to, że jest on zakazany. Według mentalności ucznia gimnazjum – którą mam okazję pamiętać nieco lepiej niż autorzy ustawy – nie jest szczytem szpanu zrobić coś, czego prawo nie zabrania. Szczytem szpanu jest zrobić coś, co można opisać jako „niebezpieczne”. Ustawa ten dreszczyk niebezpieczeństwa zapewnia.

I fenomen numer dwa: nieodróżnianie zagrożeń związanych z różnymi substancjami. Nieszczęściem polskiej narkomanii ostatnich lat jest to, że heroiny się już nie wstrzykuje dożylnie, tylko pali w postaci *brown sugar*. Wyobraźmy sobie naszego stałego delikwenta: palił już marihuane, która jest „niebezpiecznym narkotykiem” i której posiadanie podlega karze więzienia do lat trzech. I co? Kurczę, no żyję cały czas. Zapalę więc sobie *brown sugar*, który jest również „niebezpiecznym narkotykiem” i którego posiadanie podlega karze więzienia do lat trzech.

Kampanie antynarkotykowe proponowane przez Barbarę Labudę („Szkoła wolna od narkotyków”, potem „Uczelnia wolna od narkotyków”) podejmowały temat w tonie policyjnej krucjaty – zwróciły uwagę na dilowanie w szkołach i odurzonych studentów, ale nie zmniejszyły problemu. Nie było za to kampanii, która by mówiła 36-procentowej rzeszy

młodzieży w tym kraju, że powyższe dwie substancje to jednak nie to samo.

Wyobraźmy sobie zadanie dla policji. W dymionej sali klubu jest jeden trzeźwy diler i czterech jego klientów – „sfazowanych narkusów” (tak mawiają policjanci z wydziału przestępstw narkotykowych) z rozszerzonymi źrenicami, opóźnioną reakcją, skłonnością do wpadania w panikę, słowotokiem albo innymi równie widocznymi objawami. Każdy ma w kieszeni „niewielką ilość” jakiegoś niebezpiecznego narkotyku. I pytanie: kogo łapią najpierw? Sądzę, że szanse na złapanie dilerą w tej sytuacji nie są nawet jak jeden do pięciu.

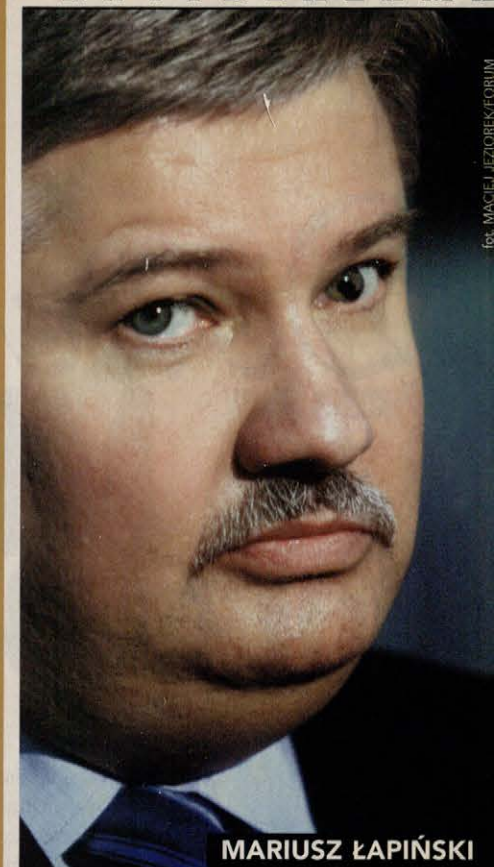
Paradoksalnie na straży wolności obywatelskiej tych, którzy chcą zaszkodzić swojemu organizmowi, stoi w Polsce policjant. Tylko on może przymknąć oko na posiadacza i popędzić za dilerem. I często to robi, choć wbrew sobie, bo obniża mu to statystykę.

## KARA ZA HAJA

Nie chcę odwoływać się do przykładów krajów zachodnich, które po latach znalazły inne metody na walkę z narkomanią. Nie chcę podierać się całą falą liberalizacji, łagodzenia przepisów i odchodzeniem od karania za „posiadanie” w większości państw europejskich, bo to zbyt łatwe. Proponuję coś trudniejszego – spojrzenie choć raz na całą sprawę przez pryzmat zdrowego rozsądku.

Przestępstwa popełnione pod wpływem narkotyków należy bezwzględnie i przykładnie karać. Uzależnionych od narkotyków ludzi wymagających terapii – osadzać w odpowiednich miejscach. Ale żaden rząd nie ma prawa karać za bycie na haju. Mądre rządy starają się w tę sferę życia obywatela wnikać umiarkowanie, rządy wyrachowane chcą z niej czerpać podatek (legalizując część środków odurzających, a nad innymi przejmują kontrolę). Rządy niedoświadczone próbują posiadanie ścigać z urzędu. Jest jeszcze jeden rodzaj rządów: te, które obstają przy złym prawie mimo widocznego braku pozytywnych efektów. Nie chciałbym, żeby zaliczył się do nich polski. To rządy głupie.

BARTEK CHACIŃSKI



MARIUSZ ŁAPIŃSKI

## NIEULECZALNY DOKTOR BUMERANG

Najbardziej skompromitowany minister zdrowia, zniechęcony przez lekarzy, chorych, media, NIK i SLD.

Kiedyś niezatapialny, wyrzucony z partii za zagrzewanie młodych działaczy Sojuszu do pobicia fotoreportera. Przepędzony z klubu SLD za publiczne krytykowanie urzędującego ministra zdrowia. Przygarnięty przez Federacyjny Klub Parlamentarny Romana Jagielińskiego. Bez cienia zażenowania próbuje wejść do sejmowej komisji etyki. Ma nieograniczone zasoby bezczelności i tupetu.

NIE  
PODAWAJ MU RĘKI!



# Dowcip ZA MILIARD DOLARÓW

Komik **JAY LENO** zarobił dla amerykańskiej telewizji NBC miliard dolarów. Jego dowcipy są już warte więcej niż roczny budżet Ugandy. Co wcale nie znaczy, że zawsze są śmieszne

MARCIN FABJAŃSKI

**W** Iraku próbują napisać konstytucję. Powinniśmy dać im naszą. I tak jej nie używamy – to jeden z najbardziej subtelnych dowcipów Jaya Leno z ostatnich tygodni. Komik przyznał dziennikarzom magazynu „Fortune”, że gdy widownia zaczęła się z niego śmiać, poczuł radość i ulgę. Bał się, że publika w studiu nie załapie, o co mu chodzi. Ale typowy dowcip Leno brzmi raczej tak: „Prezydent Bush powiedział, że nie może się doczekać, kiedy zobaczy film »Pasja«, choć trochę się wpienił, gdy usłyszał, że dialogi są po aramejsku i łacinie. Powiedział: »Po jaką cholere robić filmy, które rozumieją tylko Arabowie i Latynosi?« [gra angielskich słów *Latin* i *Latinos*]”.

Krótkie siwiejące włosy, pulchna twarz, wysunięta szczęka, małe świecące oczka, dzinsy i niebieska bluza albo granatowy garniturek – oto jak wygląda najbardziej dochodowa maszyna do rozśmieszania w Ameryce. Kiedy Jay Leno pierwszy raz zjawiał się w studiu NBC, szef castingu orzekł, że jego twarz wystraszyłaby małe dzieci. Dziś stacja płaci mu rocznie 16 milionów dolarów i zacieśnia ręce, bo to jedna z najlepszych inwestycji w dziejach telewizji. Drugie tyle Leno inkasuje za bilety na spotkania z pracownikami wielkich korporacji, które odbywają się w salach konferencyjnych Las Vegas i innych amerykańskich miast.

## PIES BUSHA

Dziennikarze „Fortune” obliczyli, że Leno generuje co roku sto milionów dolarów zysku, czyli 15 procent całkowitego dochodu NBC. Jego program, który pojawia się na antenie codziennie od poniedziałku do piątku, kosztuje półtora miliona dolarów tygodniowo, przynosząc w zamian trzy i pół miliona dolarów wpływów z reklam. Za pojedynczy 30-sekundowy spot przed, w cza-

nie lub po występach Leno trzeba zapłacić od 55 do 65 tysięcy dolarów. A skoro Leno opowiada dowcipy w NBC od 12 lat, łatwo wyliczyć, że zarobił dla pracodawcy około miliarda dolarów.

Pierwsze 11 minut programu „The Tonight Show” („Program nocny”) to monologi Jaya Leno. Na przykład taki: „Każdy ma swoje zdanie na temat »Pasji«. Przywódcy afroamerykańscy utwierdzili się w przekonaniu, że Jezus był w istocie czarny. Wiecie co, mam wrażenie, że coś jest na rzeczy. Pomyślcie tylko: aresztowali go, osadzili, skazali i stracili w 12 godzin. Musiał być Murzynem! Białym facetom takie rzeczy się nie zdarzają”.

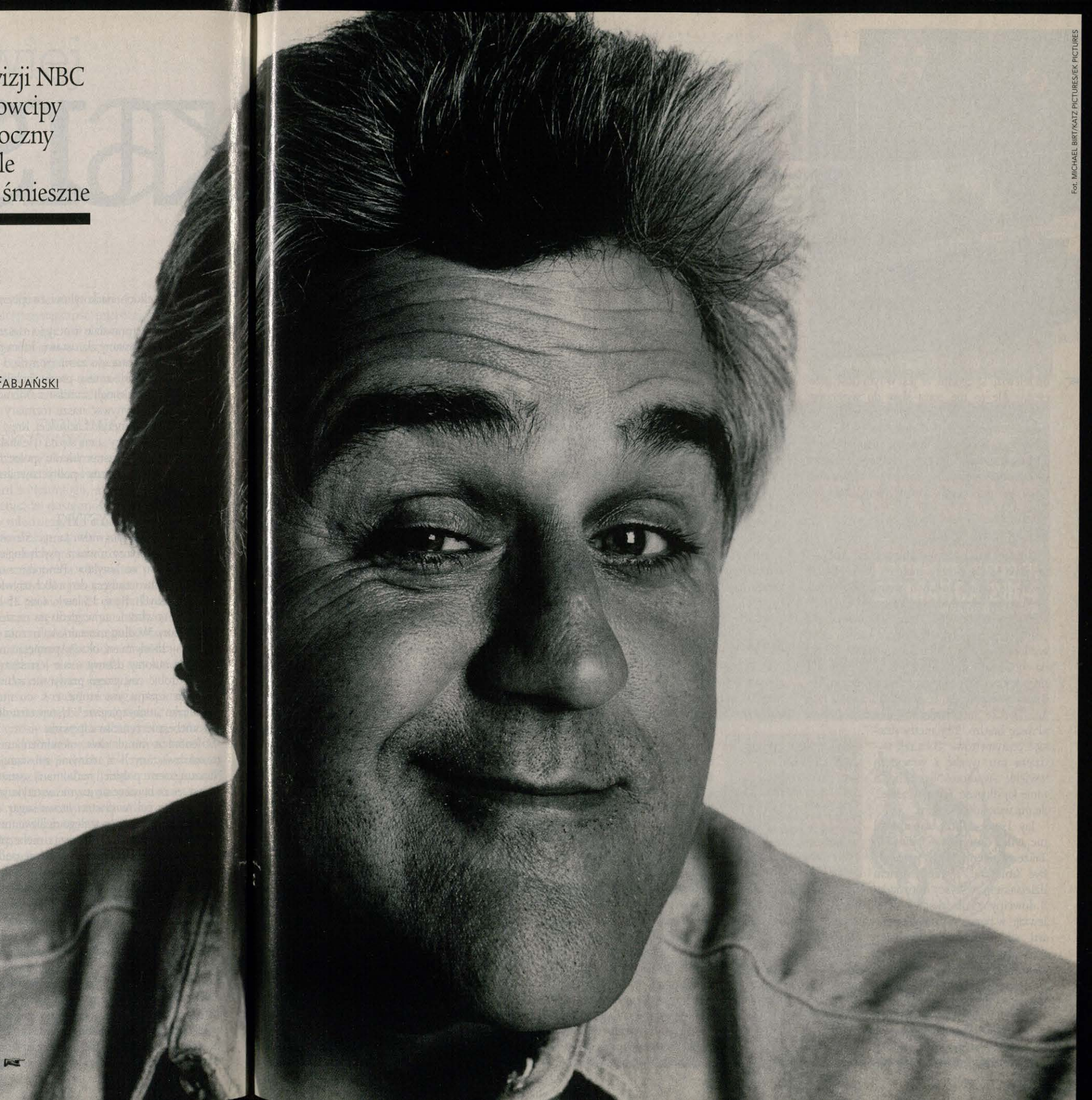
Po monologach komik znęca się nad doniesieniami prasowymi, a przy okazji nad politykami. „Smutna informacja, zmarł ulubiony pies prezydenta Busha. Kurde, a ja nawet nie wiedziałem, że Tony Blair był chory”. Zachwycona publika wstaje z miejsc, gwizdże, bije brawo.

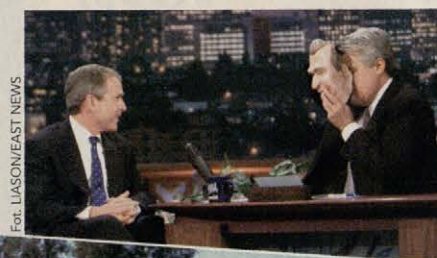
## ROZŚMIESZYŁBY MAŁPĘ

– Leno to geniusz kontaktu z widownią. Jego najsilniejsza broń to postawa ciała, gesty i pozy, jakie przybiera – tłumaczy „Przekrojowi” Robert Provine, profesor psychologii University of Maryland i autor książki „Śmiech. Analiza naukowa”. – Nikt nie potrafił tak jak Leno zrobić z ludzi głupków. Publika go za to kocha.

Teoria śmiechu Provine’a doskonale tłumaczy fenomen komika. Według niej śmiech ma niewiele wspólnego z treścią dowcipu. Jest formą komunikacji, społecznym, biologicznym i psychologicznym aktem, który dzielimy z naszymi krewniakami – małpami z rzędu naczelnych. – Leno nie jest zwykłym komikiem. Jest arcy mistrzem komunikacji – mówi profesor.

Po lekturze doniesień prasowych Jay Leno pokazuje nagrane na ulicy rozmowy z ludźmi. Ich jedynym celem jest zrobienie z nich idiotów. Leno prowadzi też wywiady w studiu, chociaż fachowcy





**George Bush u Jaya Leno (jeszcze jako kandydat do Białego Domu). Powyżej: Leno z żoną Mavis. Obok: Drugą wielką pasją Leno poza opowiadaniem karczemnych dowcipów są obciachowe samochody**

dowcip przestaje być dowcipem. Jeśli Bush kiedyś zrobi coś błyskotliwego i bohaterskiego, to przestanę opowiadać dowcipy o nim, poszukam innego celu.

Oprócz *Polish jokes* dzieciństwo Jaya Leno nie było specjalnie wesołe. Ojciec był domokrążcą, matka pochodziła z bardzo ubogiej rodziny szkockich emigrantów. Nawet gdy ich sytuacja materialna się polepszyła, matka wciąż wlewała do słoików zużyty olej po smażeniu, bo „może się jeszcze przydać”. Leno wyznał „Fortune”, że gdy kiedyś przyjechała do niego do Los Angeles, dała mu kanapkę, której nie zjadła w samolocie.

Jay nie jeździł w dzieciństwie na wakacje, a uraz do bycia na plaży został mu do dzisiaj. Zanim podpisał kontrakt z NBC, długo walczył o paragraf zmniejszający liczbę dni wolnych od pracy. Ma dwa razy krótsze wakacje niż jego największy konkurent w telewizyjnym rozśmieszaniu David Letterman z CBS. Program Leno schodzi latem z anteny na sześć tygodni, Lettermana – na trzy miesiące. Piątkowy program Leno nagrywa w piątek, a Letterman w czwartek, żeby jego ludzie mieli dłuższy weekend. Przez jeden dzień w tygodniu Leno bije go o głowę pod względem aktualności dowcipów. I znajduje jeszcze czas na występy dla amerykańskich żołnierzy. Jego program dwa razy zdobył nagrodę Emmy, a jego nazwisko zostało uwiecznione na gwiazdzie w hollywoodzkiej Alei Sław.

### ŚMIESZNY, BO SEPLENI

Dzwonię do znajomych w Nowym Jorku zapytać o Jaya Leno. Pisarz David Ives (autor między innymi sztuki „Polish Joke”): „Nie oglądam faceta”. Michael Kandel, pisarz i tłumacz Stanisława Lema: „Kiedy on się produkuje, ja już dawno śpię [w Nowym Jorku program Leno zaczyna się o 23.25 – przyp. red.]”. Dziennikarz nowojorskiej bulwarówki „Daily News” Corky Siemaszko: „Mnie to on za bardzo nie śmieszy”.

Co jest? Wstydzą się? Dystans nowojorczyków wobec Jaya Leno wyjaśnia mi częściowo Karl Ryan, specjalista z Modern Language Association (Stowarzyszenie Języków Współczesnych): – Leno używa prostego języka stanów środkowych, który w dużej części jest językiem prowincji. I pewnie tam najchętniej ludzie go oglądają. Ale jego dowcipy opowiadają sobie też przedstawiciele nowojorskiej inteligencji. Zabawne jest

to, że Leno lekko sepleni. A dlaczego tylu ludzi włącza telewizory, gdy zaczyna się „The Tonight Show”? Bo Leno nie jest kontrowersyjny, nikt go nie obraża, jego dowcipy są bezpieczne. Także dlatego, że w amerykańskiej telewizji nie ma niczego ciekawszego – mówi Ryan.

Leno przyznaje, że unika kontrowersji: – Nie chcę zmieniać niczych poglądów. Wolę umacniać ludzi w tym, w co wierzą – powiedział w wywiadzie dla telewizji ABC. A przeciwny Amerykanin wierzy na przykład w to, że prezydent Bush jest głupi i lubi sobie uderzyć w gaz. Jay Leno: „Bush mówi, że w czasie wizyt w Europie nie musi się za bardzo dostosowywać do warunków życia. W wielu tamtejszych krajach ludzie też dużo piją i jeżdżą drugą stroną ulicy, zupełnie tak jak on”.

### KĄŻDEMU PO TYSIĄC

Niedawno Leno przejął. Gdy Arnold Schwarzenegger ogłosił w jego studiu, że będzie startował na gubernatora Kalifornii, komik zaprosił go do programu na święcenie zwycięstwa. Gazety zjechały Leno za wspieranie kampanii Terminatora. Za to Schwarzenegger był zadowolony. Wiedział, co robi: z badań wynika, że 28 procent Amerykanów często lub czasami czerpie wiadomości wyborcze z programu Leno.

David Letterman z CBS, największy konkurent Jaya Leno, nie zdobyłby się na dowcip o pijaństwie Busha. Profesor Robert Provine: – Letterman to wyzwanie dla intelektualistów. To taki koleś z ostatniej ławki, który w inteligentny sposób nabija się z kolegów. A Leno to swój facet, kumpel. Koleś ze środka klasy.

Zaraz po podpisaniu kontraktu z NBC Leno kazał przebudować studio tak, by publiczność była bliżej. Dziennikarzom nie odmawia wywiadów, żywi się w fast foodach i jako jedyna sława amerykańskiego ekranu nie ma własnego agenta. W 10. rocznicę premiery „The Tonight Show” podarował każdemu pracownikowi po tysiąc dolarów za każdy rok spędzony przy produkcji programu. I chwalił się, że te kilkaset tysięcy dolarów było najlepiej wydaną kasą na świecie. Bo kiedy współpracownicy są rodziną, pracują efektywniej.

Leno przyciąga co wieczór średnio 6,1 miliona widzów, Letterman – 4,3 miliona. To Leno jest królem dowcipów telewizyjnych, Letterman – co najwyżej księciem. Mimo to Letterman zarabia więcej, bo 31 milionów dolarów. Ale kiedy kumple mówią Jayowi, że jest frajerem i powinien zażądać podwyżki, on przypomina im, że jeden jego skecz jest wart sto tysięcy w zielonych, szeleszczących banknotach. Jay Leno oprócz nabitej kabzy ma też 180 samochodów i motocykli (w tym wóz strażacki), jedną żonę o imieniu Mavis (tę samą od 23 lat) i zero dzieci. Kiedy rozmówca nalega, że powinien żądać podwyżki, Leno się pieni: – Nie jestem frajerem! Mam dom w Beverly Hills.

MARCIN FABJAŃSKI

## ROZSTAJE EUROPY

V Międzynarodowe Dni Filmu Dokumentalnego  
EUROPE'S POINT OF DIVERGENCE / CONVERGENCE  
The 7th International Days of Documentary Cinema  
Lublin 1 - 4 IV 2004

50 filmów konkursowych  
pokazy specjalne  
warsztaty filmu dokumentalnego

wystawy i dyskusje  
imprezy towarzyszące  
gala wręczenia nagród

Akademickie Centrum Kultury UMCS - Chaitka Zaka

www.rozstaje.ack.lublin.pl

**PATRONI:** Minister Kultury i Sztuki Waldemar Dąbrowski  
Przewodnicząca KRRiT Danuta Waniek  
Prezydent Miasta Lublina Andrzej Pruszkowski  
JM Rektor UMCS prof. dr hab. Marian Harasimiuk

ORGANIZATORZY:

PATRONI MEDIALNI:

## WŁADYSŁAWO

Atrakcyjne apartamenty  
ul. gen. Hallera 2  
wczasowe o pow. od 30 do 80 m<sup>2</sup>  
f.h.u. „Marina”  
informacja tel. 0602 60 50 58

## GABINET PSYCHOLOGICZNY terapia interaktywna

# STRES KONFLIKT RODZINA PARTNERSTWO ZAPOMNIANA INTROSPEKCJA?

ul. Belgradzka 12, lok. 21  
stacja metra Natolin  
tel. 022 841-89-60  
tel. kom. 0691-716-103

PREZENTUJE:

# carl cox

STEWART ROWELL (GATECRASHER)  
GLASSE ANGELO MIKE POZIOM-X PERES  
**KATOWICE - SPODEK**  
**27 MARCA 2004**  
OPEN 20:00 END 06:00

INFO: (32) 259 72 96, independa@o2.pl  
www.fantomas.com.pl  
Bilety do nabycia w kasach SPODKA (32) 2583261, Empik bileteria, sklepach muzycznych  
REZERWACJE: independa@o2.pl  
Ceny biletów: w przedsprzedaży: 60 zł w dniu imprezy: 70 zł

fluid onet.pl cgm.pl naktech.org ultramarina Loif gazeta PRZEKROJ

GOOD PRODUCTIONS PREZENTUJE

# UNKLE

sounds

## feat. James Lavelle & Richard File

współpraca:

patronat:

**27.03.04**  
klub Skarpa Warszawa  
ul. Kopernika 5/7/9  
bilety do nabycia w bileteriach EMPiK oraz Biletique Traffic-Club  
rezerwacja internetowa [www.shortcut.pl](http://www.shortcut.pl)



Z przodu Natalia,  
Paulina, czyli Lil'  
Sista – w tle

ALEKSANDRA KOWALCZYK

Hiphopowe wokalistki z **SISTARS** to odkrycie tego roku. „W polskiej muzyce są one i długo, długo nic” – zachwyca się Kayah. I ma rację

# SIOSTRY RZĄDZA

**K**oncert SiStars w warszawskim hotelu InterContinental. Siostry Przybyszówny, Natalia (20) i Paulina (18), tak „wywijają głosami” – jak mawia o nich Ewa Bem – że przyprawiają słuchających o gęsią skórę. Silne, pewne siebie, swobodne brzmienie „czarnych” głosów z białych gardel. Duet idealny.

Stojąca pod sceną Kayah nie kryje emocji. Złożone jak do modlitwy ręce, uśmiech, wzruszenie na twarzy. – To jest fenomenalne zesta-

wienie inteligencji, ognia i talentu – wylicza jednym tchem. – W polskiej muzyce są one i długo, długo nic. Dopiero potem jest cały artystyczny peleton, ze mną włącznie.

## BĘDZIECIE GWIAZDAMI

Jako jeden z pierwszych zachwyił się nimi Zbigniew Hołdys podczas programu „Hołdys Guru Limited” na MTV Classic. Nie znalazły się tam przypadkiem – poleciła je Ewa Bem, która zwróciła na nie uwagę podczas warsztatów wokalnych. Śpiewających na żywo dwóch młodzieżowych wokalistek Hołdys słuchał jak zaczarowany. Na antenie powtarzał jak mantrę: „Dziewczyny, będziecie gwiazdami. Ja wam to mówię”.

Siedzące w studiu siostry Przybyszówny wydawały się nieco speszone. Tymczasem do tej właśnie chwili przygotowywały się od najmłodszych lat – profesjonalistki w każdym calu.

Nie minęło pół roku i już mają na koncie trzy teledyski, występy w Finale WOŚP i eliminacjach do konkursu Eurowizji. Konkursu nie wygrały („I dobrze! – mówi Hołdys. – To by im tylko popsulo karierę”), ale studio TVP1 przez dłuższy czas rozbrzmiewało skandowaniem: „Si-Stars! Si-Stars!”. I o to właśnie chodziło. A Tatiana Okupnik ze zwycięskiego Blue Café, dowiedziawszy się o swojej wygranej, wykrzyczała do mikrofonu: „Naszym faworytem jest zespół SiStars!”.

## NIE DO PRZEBICIA

Natalia i Paulina to dwie nie całkiem jeszcze dorosłe dziewczyny, wizualnie do siebie podobne – wyraziste oczy, zdecydowany owal twarzy. Także głosy o bardzo podobnej barwie – osobie postronnej trudno je rozróżnić na płycie. A przy tym zupełnie różne charaktery. Natalia – uśmiechnięta, choć nieufna, udaje twardszą, niż jest naprawdę. Paulina – otwarta i bezpośrednia. Dla fanów to N'Talia i Lil'Sista (od „Little Sister”), starsza i młodsza siostra.

Nigdy nie pracowali nad nimi specjaliści od wizerunku i marketingu, nie zainwestowano w ich promocję wielkich pieniędzy, wydaje ich mała hiphopowa firma Wielkie Jo!, nie mają też w rodzinie znanych muzyków – właściwie żadnych muzyków. Wszystko zawdzięczają talentowi, ciężkiej pracy, wsparciu kolegów z zespołu i rodziców. No i „Sile sióstr”, jak głosi tytuł ich debiutanckiej płyty, która ukazała się we wrześniu zeszłego roku.

## RAPUJĄCO-JAZZUJĄCE

Siostry twierdzą zgodnie, że przełomem w ich życiu był udział w warsztatach wokalnych prowadzonych przez Williama Hannibala Meansa, charyzmatycznego śpiewaka i nauczyciela gospel, który gościł w Warszawie kilka razy w latach 90. Ten nawet w średnio utalentowanych ludziach pozwalał ujawnić duże możliwości, a w siostrach talent aż kipiał. Ania i Jacek Przybyszowie wcześniej doszuzegli go

u swoich córek i postanowili tego nie zmarnować. Dlatego namówili dziewczynki na szkołę muzyczną.

– W szkole pani popatrzyła nam na ręce i orzekła, że będziemy grać na wiolonczeli – opowiada N'Talia. – Dostałyśmy jedną wiolonczelę na spółkę, nie wiedząc nawet za bardzo, co się z tym robi.

Przez lata zmagaly się z grą na opornym instrumencie i dodatkowo na pianinie, bo takie są zasady w szkole muzycznej. Śpiewanie było odpoczynkiem i nagrodą – tu zawsze zbierały pochwały i laury. Żeby w 1994 roku móc wziąć udział w festiwalu Morda w warszawskim liceum imienia Batorego, Natalia dodała sobie rok do metryki. Mając 11 lat, wygrała ten konkurs po raz pierwszy. Po dwóch latach, tym razem już z Pauliną, znów zgrała pierwszą nagrodę. Zrobiły duże wrażenie, prasa rozpisywała się o „rapująco-jazzujących dziewczynkach”.

– One to robiły już wtedy, kiedy dzisiejsi hiphopowcy nawet o tym nie myśleli – mówi z dumą Jacek Przybysz, ojciec sióstr.

## SIOSTRY I FACECI

Szukając swojej szansy, blisko trzy lata temu Natalia i Paulina dotarły na jam session do warszawskiego klubu Muza. Tam poznały drugą, męską połowę SiStars, znaną teraz jako Si-Squad – basistę Bartka Królka (BarteQ) i klawiszowca Marka Piotrowskiego (Maru\$). Dziś mówi się o nich jako o polskich The Neptunes – najbardziej obiecujących młodych producentach.

Wydarzenia potoczyły się tak, jak to często bywa w układach damsko-męskich – Bartek zachwyił się Natalią, a potem dopiero możliwościami wokalnymi obu dziewczyn. Od tego zaczęły się ich przygody sceniczne z prawdziwego zdarzenia. Gdyby nie oni, Przybyszównom trudno byłoby pochwalić się własnym repertuarem, być może nadal śpiewałyby covery przebojów rhythm and bluesowych. A tak podzieliли się rolami: Marek i Bartek piszą muzykę, w zespole grają jeszcze Przemysław Maciołek i Marcin Ulanowski. A Paulina i Natalia układają słowa. Głównie o miłości – i tej do facetów, i tej siostrzanej:

Teraz cisza – czas na moje słowa  
Wchodzę, patrzę: czy to jakaś znowa?  
Ty i siostra – chciałeś więcej dostać,  
A tu ch..., wszystko przybrało inną postać  
Sio! Mamy cię teraz głęboko  
Możesz iść, tylko się zastanów dokąd  
Jo! Ja zabieram z sobą siostrę  
Widzisz – razem jesteśmy mocne

## ZESZYT RYMÓW

Bomba wybuchła we wrześniu 2002 roku w warszawskim klubie Trasa. Ze sceny zszedł właśnie DJ Ostasz, a weszły SiStars. – Zaśpiewaliśmy piosenkę, którą on dopiero co puszczał – opowiada Natalia. – Słyszac to, zdenerwował się, bo myślał, że ktoś grzebie w jego

plytach. Odwrócił się i zobaczył nas. Stwierdził: „One muszą być nasze”.

Ostasz z raperem Tede zakładali właśnie wytwórnię Wielkie Jo! i od dawna szukali dziewczyn, które wsparłyby ich wokalnie. Takich, które będą czymś więcej niż tylko ozdobą teledysku. – Takie układy są modne w Stanach, tam prawie każdy raper występuje z jakąś Beyoncé lub Mariah Carey. To model, który im chyba imponuje – mówi z lekką ironią Natalia.

– Ujęło nas to, że zespół reprezentował poziom zawodowych muzyków, a nie amatorów – mówi Piotr Ostaszewski (Ostasz). Jeszcze tego samego wieczoru dogadali się, że będą razem pracować, a już trzy dni po spotkaniu w Trasie powstała wspólna piosenka „Zeszyt rymów” na płytę Tedego „3H – Hajs, Hajs,

Ten cytat to najlepszy punkt oparcia, motto. Dziś kojarzy im się z najbardziej dramatyczną chwilą w życiu zespołu – kiedy podczas nagrywania płyty pokłócili się i każdy poszedł w swoją stronę. Poszło o... alergię Pauliny. Była wiosna, katar lał się z nosa, a terminy goniły.

– My z Bartkiem jesteśmy gestapowcami – śmieje się Marek Piotrowski. – Jako producenci zawsze dążymy do jak najlepszego brzmienia. Nie chcieliśmy na płycie kataru.

– No więc słyszę od chłopaków: „Paulinko, nie możesz tego teraz zaśpiewać. Niech zaśpiewa Natalka” – opowiada Paulina. – Byłam w trudnej sytuacji, zaczęłam czuć się niepotrzebna. Ale Natalia powiedziała: „Albo śpiewamy razem, albo w ogóle”.

Na eliminacjach Eurowizji poznała je cała Polska. 9 marca debiutantki z SiStars odebrały dwa Fryderyki



Po lewej: Grupa SiStars w komplecie. U góry: Jacek i Ania Przybyszowie – „postępowi” rodzice bombowych sióstr

Hajs”. Rok później wyszedł album „Siła sióstr”, na którym tłumnie pojawili się raperzy z kręgu Ostasza i Tedego. „Nadszedł ich czas” – rapował Tede na tej płycie SiStars.

#### PŁYTA Z KATAREM

Zespół oznacza poświęcenie. Natalia przez nieustanne koncertowanie zawała po trochu studia (jest na II roku produkcji w Wyższej Szkole Filmowej w Łodzi). Paulina ma jeszcze trudniejszą sytuację – w tym roku zdaje maturę, a w jej kalendarzu mieści się niewiele poza próbami, przymiarkami, wyjazdami i koncertami. Twierdzi, że nie pamięta już, kiedy była ze znajomymi w kinie czy w knajpie. Jedyne, co udaje im się robić poza śpiewaniem i szkołą, to wspólne ćwiczenia jogi. To im pomaga wrócić do równowagi, dokładnie według słów z napisanej wspólnie ich „programowej” piosenki:

Hej siostrzo, stań znowu prosto  
To siła sióstr, rządzimy tu!

Zdecydowały, że w ogóle. Po tygodniu zimnej wojny do akcji wkroczyli rodzice sióstr, którzy przekonali obie strony do rozmowy.

– Nagraliśmy końcówkę płyty z katem – mówi Natalia. – Oprócz perfekcji liczy się tu przecież coś innego... To, że znów jesteśmy razem, tworzymy grupę. Z tego bierze się cała „Siła sióstr”.

#### CEL OSIĄGNIĘTY

Promując SiStars, Ostasz zdecydował się na dość ryzykowne posunięcie – zgłosił zespół do polskich eliminacji do Eurowizji. – Hip-hop na Eurowizji?! Tego jeszcze nie było – dziwili się widzowie telewizyjnej Jedyнки, w dużej części wielbiciele Krzysztofa Krawczyka i Ireny Santor.

– Co za obciach – kręcili nosem hiphopowcy. – Nie ma złego miejsca dla naszej muzyki. Będziemy wchodzić wszędzie, gdzie to jest możliwe – zapowiada Bartek Królik. – Hip-hop jest w tej chwili najbardziej popularną, docho-

dową i żywą muzyką na świecie. Czas, żeby i w Polsce zauważyli to wreszcie dyrektorzy muzycznych stacji radiowych i telewizyjnych.

W rekordowym czasie 10 dni powstała piosenka „Freedom” wraz z teledyskiem do konkursu. Czy liczyli na wygraną? Raczej nie, choć apetyt rośnie w miarę jedzenia. SiStars zebrali najwięcej głosów w rankingach internetowych przed właściwym głosowaniem, studio Jedyнки aż huczało od okrzyków ich wiernych fanów. Kiedy okazało się, że nie zajęli żadnego z trzech pierwszych miejsc, kamera uchwyciła rozczarowanie na ich twarzach. Ale cel został osiągnięty – zostali zauważeni.

#### NIEREALNA PROPOZYCJA

Gdyby Paulina i Natalia mieszkały w Stanach Zjednoczonych, być może już wcześniej zajęłyby się nimi jedna z kuźni talentów pracujących dla największych wytwórni muzycznych. Tych, które wypromowały Beyoncé Knowles czy Alicję Keys. Ponieważ w Polsce stawia się raczej na rzeczy sprawdzone, SiStars z pionierskim na naszym rynku neosoulem i rhythm and bluesem nie mieliby szans na dobry kontrakt w dużej kompanii muzycznej. Zapewne prędko zostaliby przerobieni na papkę rodem z „Idola”. A mieli na to duże szanse, gdy ze strony polskich gigantów padły propozycje nagrania... 10 płyt w ciągu pięciu lat.

– Za coś takiego serdecznie dziękujemy – twierdzi Paulina. – Dla nas jako artystów oznaczałoby to wyrok śmierci. Woleliśmy zagłębić się w podziemia hiphopowe, gdzie jest większa wolność, którą bardzo sobie cenimy.

#### MAMA POD SCENĄ

Siostry twierdzą, że zapewne wpakowałyby się już w jakieś niekorzystne kontrakty, gdyby nie czujność ich rodziców. Ania i Jacek Przybyszowie... to rodzice co najmniej nietypowi. Paulina lubi ich nazywać „postępowymi” i „młodzieżowymi”. Przez długi czas byli menedżerami córek. Na koncertach Ania zawsze tańczy w pierwszym rzędzie, a Jacek asystuje na tyłach widowni. Są wszędzie: na próbach, za kulisami, podczas nagrywania muzyki i teledysków.

Pozostają też – niczym rodzice amerykańskich gwiazd R&B – największymi znawcami repertuaru córek. Gdy w czasie koncertu SiStars właśnie próbują rozruszać dość oporną widownię onieśmieloną atmosferą klubu przypominającego lobby jednego z tokijskich biurowców, Natalia rzuca do mikrofonu:

– A teraz będzie piosenka, którą ułożyłam specjalnie dla mojej siostry Pauliny. No, szanowna widownio, kto wie, jaki to tytuł?!

Zapada kłopotliwa cisza. Nagle spod samej sceny wyrzywa się okrzyk: „Tiny Sister!!!”.

Natalia patrzy porozumiewawczo na Paulinę i mówi z przekąsem do mikrofonu:

– Dziękci, mamusiu...

ALEKSANDRA KOWALCZYK

OTWÓRZ OCZY ZOBACZ

PRZE  
KRÓJ

# KAŻDY kto zamówi ROCZNĄ PRENUMERATĘ tygodnika „Przekrój” OTRZYMA PREZENT: zestaw 5. filmów Pedro Almodovara



Roczna prenumerata „Przekroju” 166,40 zł + filmowy pakiet 200 zł = 366,40 zł

A Ty płacisz tylko

166,40 zł

Wybierz jeden ze sposobów zamówienia prenumeraty

Zadzwoń: 0-prefiks-22-58-42-229, 58-42-230

Wyślij faks: 0-prefiks-22-58-42-232

Wyślij e-mail: [prenumerata@przekroj.pl](mailto:prenumerata@przekroj.pl)

Złóż zlecenie stałe w banku (blankiet na odwrocie) na rachunek:

Edipresse Polska SA, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, Bank Handlowy SA 9510301508000000500592079

Na przelewie należy podać: adres dostawy prenumeraty (wysyłki), tytuł czasopisma i numer rozpoczęcia prenumeraty.

Możesz dokonać płatności za pomocą karty płatniczej: Master Card, Visa Classic, PolCard, PBK Styl, JCB Cards

Prezenty gwarantowane otrzymasz przy zamówieniu rocznej prenumeraty.

W przypadku wyczerpania zapasów prezentów gwarantujemy zwrot pieniędzy zadeklarowanych na zakup prenumeraty. Prezenty wysyłamy w terminie miesiąca od rozpoczęcia prenumeraty. Przy każdym zamówieniu prosimy o dopisek: „Filmowa promocja prenumeraty”.

Oferta promocyjna ważna do 14 kwietnia 2004 r.

PRZE  
KROJ

12/04

Edipresse Polska  
ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa  
Bank Handlowy S.A. w Warszawie  
nr rachunku odbiorcy

9510301508000000500592079

kwota

imię, nazwisko i adres wpłacającego

tytułem

PRENUMERATA PRZEKROJU 12  
OD NR .....

Niniejszym wyrażam zgodę na wykorzystanie powyższych danych osobowych przez Wydawnictwo Edipresse Polska SA z siedzibą w Warszawie przy ul. Wiejskiej 19 w celu zrealizowania zamówienia oraz dla celów marketingowo-reklamowych związanych z ofertami ww. wydawnictwa. Dane będą chronione zgodnie z ustawą o ochronie danych osobowych (Dz. U. Nr 133 poz. 883 z 1997). Informujemy także, że przysługuje Państwu prawo wglądu i poprawiania swoich danych osobowych. Podanie danych jest dobrowolne.

stempel  
dzienny

podpis

opłata

PRZE  
KROJEdipresse Polska, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa  
Bank Handlowy S.A. w Warszawie

12/04

c.k. nr oddziału banku nr rachunku odbiorcy  
9 5 1 0 3 0 1 5 0 8 0 0 0 0 0 0 5 0 0 5 9 2 0 7 9

WP

PLN

kwota  
1 6 6 , 4 0

nr rachunku zlecienniodawcy (przelew) / kwota słowna (wpłata)

nazwa zlecienniodawcy

nazwa zlecienniodawcy c.d.

tytułem  
PRENUMERATA PRZEKROJU

1 2 O D N R tu wpisz numer, od którego zamawiasz prenumeratę

opłata: FILMOWA  
PROMOCJA  
PRENUMERATY

data, pieczęć, podpis(y) zlecienniodawcy

PRZE  
KROJ

12/04

Edipresse Polska  
ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa  
Bank Handlowy S.A. w Warszawie  
nr rachunku odbiorcy

9510301508000000500592079

kwota

imię, nazwisko i adres wpłacającego

tytułem

PRENUMERATA PRZEKROJU 12  
OD NR .....

Niniejszym wyrażam zgodę na wykorzystanie powyższych danych osobowych przez Wydawnictwo Edipresse Polska SA z siedzibą w Warszawie przy ul. Wiejskiej 19 w celu zrealizowania zamówienia oraz dla celów marketingowo-reklamowych związanych z ofertami ww. wydawnictwa. Dane będą chronione zgodnie z ustawą o ochronie danych osobowych (Dz. U. Nr 133 poz. 883 z 1997). Informujemy także, że przysługuje Państwu prawo wglądu i poprawiania swoich danych osobowych. Podanie danych jest dobrowolne.

stempel  
dzienny

podpis

opłata

PRZE  
KROJEdipresse Polska, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa  
Bank Handlowy S.A. w Warszawie

12/04

c.k. nr oddziału banku nr rachunku odbiorcy  
9 5 1 0 3 0 1 5 0 8 0 0 0 0 0 0 5 0 0 5 9 2 0 7 9

WP

PLN

kwota  
1 6 6 , 4 0

nr rachunku zlecienniodawcy (przelew) / kwota słowna (wpłata)

nazwa zlecienniodawcy

nazwa zlecienniodawcy c.d.

tytułem  
PRENUMERATA PRZEKROJU

1 2 O D N R tu wpisz numer, od którego zamawiasz prenumeratę

opłata: FILMOWA  
PROMOCJA  
PRENUMERATY

data, pieczęć, podpis(y) zlecienniodawcy

## WARUNKI PRENUMERATY

## Prenumerata u wydawcy

Możesz ją rozpocząć od dowolnego numeru, ale zawsze z 5-tygodniowym wyprzedzeniem.

Cena 1 egzemplarza w prenumeracie wynosi 3 zł 20 gr, bez względu na ewentualny wzrost ceny pisma. Prenumerata zagraniczna jest droższa o 7 zł 10 gr za egzemplarz, ponieważ obejmuje koszt przesyłki wysłanej pocztą zwykłą.

Jeżeli zamawiasz prenumeratę telefonicznie, faksem lub e-mailem, za zamówioną prenumeratę zapłacisz listonoszowi przy odbiorze pierwszego egzemplarza. Ułisz także jednorazową opłatę pocztową w wysokości 4,00 zł.

ŚWIECI

ŚWIECI



## Andrzej Grzeszczyk PŁĄCIE MI MNIEJ!

Populista czy wóz samorządowca? Burmistrz miasteczka Obrzycko (Wielkopolska) Andrzej Grzeszczyk pod koniec 2002 roku obciął sobie pensję burmistrzowską z 5 tysięcy do 2,5 tysiąca złotych. Rada miasta równocześnie obniżyła sobie do symbolicznej złotówki diety za udział w sesji. Dzięki tym posunięciom ubogie Obrzycko zaoszczędziło 50 tysięcy złotych, czyli 1,5 procent rocznego budżetu.

Tymczasem rozporządzenie Rady Ministrów z lutego 2003 roku ustaliło minimalną pensję burmistrzów na pięć tysięcy złotych. Na początku marca 2004 roku rada miasta musiała więc z powrotem podnieść pensję burmistrzowi – inaczej złałaby prawo. Włodarz miasta pokazał jednak klasę – zadeklarował, że podwyżkę, wraz z wyrównaniem za poprzednie miesiące, zamierza przeznaczyć na cele publiczne, na przykład stypendia dla uczniów.

Niektórzy w decyzjach burmistrza Grzeszczyka i radnych widzą tani populistyczny chwyt. Tyle że do wyborów hen daleko. Jeśli tak wygląda populizm, to poprosimy o jeszcze.



## Wiesław Nowicki PTASZEK KOCHANY

Ile osób potrzeba do zablokowania kluczowej inwestycji drogowej w stolicy dużego europejskiego kraju? W Polsce wystarczy jedna. Nie musi mieć ani pieniędzy, ani wpływów, ani wujka prezydenta. Wiesław Nowicki z Ogólnopolskiego Towarzystwa Ochrony Ptaków po raz kolejny skutecznie blokuje kluczową dla duszącej się w korkach Warszawy inwestycję. W obronie ptactwa nadwiesłańskiego oprotektował budowę mostu Północnego mającego połączyć sypialnię w Białoleścu z centrum miasta. Nowickiemu nie wystarczą ustne zapewnienia władz, że most nie będzie podwieszany, ale belkowy, pozbawiony lin, o które mogłyby rozbijać się ptaki. Domaga się obietnicy na piśmie. Nowicki przeprowadził swoją akcję w takim momencie, że może to doprowadzić do nawet półtorarocznego opóźnienia budowy mostu.

Nie wiemy, ile rzeczywiście na inicjatywie ekologów zyskają ptaki. Wiemy za to, ile na skutek takich bezinteresownie bezmyślnych pomysłów stracą zdrowia tkwiący w korkach kierowcy. Ale pan Nowicki zyskał niewątpliwie rozgłos i tego nikt mu już nie odbierze, niestety.

SPADA



## Andrzej Raczek MIĘDZY MYSZĄ A KOWADŁEM

W nietławnej sytuacji znalazł się minister finansów. Upiera się przy obłożeniu usług internetowych 22-procentową stawką podatku VAT, argumentując, że stawka podstawowa obowiązuje w całej Unii Europejskiej. Jednocześnie trwa przepychanka Sejmu, który chce obniżenia stawki, z Senatem trzymającym stronę rządu. Zwolennicy obniżenia podatku zwracają uwagę na i tak już wysokie ceny dostępu do Sieci; przeciwnicy zaś wskazują, że obniżona stawka będzie sprzeczna z prawem unijnym. Kłopot w tym, że każde rozwiązanie jest złe – wprowadzenie wyższej stawki utrzyma nas w internetowym ogniu cywilizowanej Europy, a utrzymanie niższej grozi postawieniem Polski przed Trybunałem Europejskim i nałożeniem na nas kar. Rozsądna wydaje się argumentacja ministra, że wysokim cenom dostępu do Sieci winna jest przede wszystkim monopolistyczna polityka Telekomunikacji Polskiej. Jednak przeciętny użytkownik, który ślęcząc wieczorem przy komputerze, z drżeniem rąk liczy wpływające sekundy, każdą podwyżkę, choćby i najbardziej słuszną, przyjmie z bólem. Pat, na ministra bat.

SPADA



## Marek Miłoś JEDNAK WINNY?

Gdy komisja badająca przebieg wypadku rządowego śmigłowca ujawniła okoliczności nieszczęśliwego zdarzenia, major Marek Miłoś z miejsca awansował na bohatera narodowego. Jego mistrzowski manewr autorotacji obrazowo opisywały wszystkie media, a wojskowi piloci z zazdrością nazywali dzielnego pilota mistrzem świata.

Między trzy miesiące i okazało się, że Marek Miłoś jest w podobnym stopniu bohaterem i winowajcą katastrofy. Nie zwrócił dostatecznej uwagi na wskazania przyrządów i nie uruchomił w odpowiedniej chwili instalacji przeciwoślodzeniowej. Sprowadził tym samym niebezpieczeństwo na najważniejsze głowy w państwie. Na szczęście dla siebie i pasażerów feralnego śmigłowca potrafił odpowiednio zareagować i zminimalizować skutki swego błędu. Błąd jednak popełnił i teraz za naruszenie zasad bezpieczeństwa ruchu grozi mu surowa kara. Sprawa jest niejednoznaczna, a pikanterii dodaje jej fakt, że zbiegła się z procesem pilota GOPR-u oskarżanego o identyczne zaniedbanie, tyle że w tamtej katastrofie nie chodziło o życie premiera.

Gdzie się zaczyna dogmat, tam kończy się myślenie.

UMBERTO ECO (UR. 1932), WŁOSKI SEMIOTYK, ESTETYK, PISARZ I PUBLICYSTA

**Ziolo  
na alzheimera**

Zażywanie wyciągu z melisy i szalwi może łagodzić niektóre objawy choroby Alzheimera – stwierdzili naukowcy z uniwersytetu w Newcastle w Anglii. Do objawów tej neurodegeneracyjnej choroby mózgu należą między innymi: nadmierne pobudzenie, stany lękowe, depresję, kłopoty ze snem i pamięcią.



Fot. STOCKFOOD/FREE

Znane z medycyny ludowej zioła od dawna stosowane są jako łagodne środki uspokajające i poprawiające pamięć. Jednak badacze z Newcastle po raz pierwszy przeprowadzili testy na grupie osób chorych na alzheimera. Okazało się, że podawanie naparów ziołowych łagodziło zmiany zachowania chorych, poprawiało koncentrację, osłabiało pobudzenie i zmniejszało kłopoty z pamięcią. Co więcej, nie powodowało efektów ubocznych, jakie pojawiają się przy stosowaniu silniejszych leków.

[ z bliska ]

**TYDZIEŃ MÓZGU**  
Od 15 do 21 marca w całym kraju odbywać się będą wykłady i imprezy dotyczące wiedzy o mózgu. Szczegóły na stronie <http://www.nencki.gov.pl/dana/default.htm>



Fot. ZEPHYRUS/EAST NEWS

**Robot ciężarowiec**



Fot. UC BERKELEY

Robot pomagający nosić ciężkie ładunki na duże odległości – taki wynalazek powstał na zamówienie armii amerykańskiej. Niezwykłość pomysłu polega na tym, że

robot nie jest samodzielnym urządzeniem – to zewnętrzny szkielet obejmujący nogi i część pleców człowieka. Nosząca go osoba wygląda jak tytułowy bohater filmu „Robocop”. Urządzenie wzmacnia nogi, pomagając przenosić ładunki ważące do 32 kilogramów. Jego system kontroli, napędu i zasilania mieści się w ogromnym plecaku ważącym 50 kilogramów. Człowiek jednak nie odczuwa tej masy – niesie ją sam robot. Do obsługi urządzenia nie potrzeba żadnego joysticka czy dźwigni – system sam wyczuwa ruchy człowieka i się do nich dostosowuje. Robot noszący nazwę Bleex (Berkeley Lower Extremity

Exoskeleton) ma na przykład pomagać żołnierzom piechoty w noszeniu uzbrojenia oraz strażakom czy sanitariuszom wynoszącym rannych. Jeszcze w tym roku ma być dostępna wersja pozwalająca unieść aż 60 kilogramów.

**Domowy skaner trójwymiarowy**

Brytyjska firma Spiral Scratch zaprezentowała tani skaner pozwalający wprowadzić do pamięci komputera trójwymiarowy obraz przedmiotu. Dotychczas podobne systemy, stosowane między innymi przy tworzeniu efektów specjalnych do filmów, składały się z wielu kamer cyfrowych, których obrazy prze-

twarzał silny komputer. Takie rozwiązania są drogie, ciężkie i wymagają fachowej obsługi. Skaner Spiral Scratch składa się z jednej kamery, która filmuje obraz siatki linii rzucanej przez niewielki projektor na skanowany przedmiot. Obiektów ustawiony jest tak, że ostre są tylko te linie, które są najbliżej kamery. Przestrzenny kształt przedmiotu odtwarzany jest na podstawie stopnia rozmycia linii siatki. Cały produkt ma kosztować około stu funtów, więc producenci liczą, że będą go kupowali wszelkiej maści maniacy cyberprzestrzeni. Dzięki skanerowi będzie można wprowadzać do co-

raz popularniejszych wirtualnych światów swoje ulubione przedmioty.

**Dymem po oczach**

Do licznych atrakcji czekających palaczy – zawałów czy raka płuc – dołączyła nowa – ślepotą. W artykule opublikowanym w „British Medical



Fot. GETTY IMAGES/FPA

**ZAWÓD – ŁGARZ**  
Kłamstwo, choć powszechne, uważane jest za domenę pewnych zawodów.

**73%** Polaków uważa, że najczęściej łgają politycy

**40%** przekonanych jest, że z prawdą mijają się adwokaci

**40%** za kłamców uważa akwizytorów

**28%** nie wierzy dziennikarzom

**24%** sądzi, że łgają biznesmeni

**19%** o kłamstwa podejrzewa księży

**Najlepiej notowani są naukowcy. Tylko**

**1%** badanych uważa, że kłamią

Badania przeprowadził w lutym 2000 roku Demoskop

**Wandalowie znad Wisły**



Fot. HENRYK SZKUTNIK

Wandalowie, wschodniogermański lud, który przewędrował całą Europę, mieszkali przez kilkaset lat w dorzeczu Wisły i Odry. Poświęconą im wystawę można do 15 czerwca oglądać w warszawskim Państwowym Muzeum Archeologicznym. Pokazano tam ponad półtora tysiąca eksponatów pochodzących z polskich i niemieckich muzeów. Można zobaczyć między innymi grób gockiej księżniczki z Leśna i amfory z V wieku, w których do Wandalów mieszkających na ziemiach dzisiejszej Polski przysyłano wino z wandaloskiego królestwa z Afryki Północnej. Wystawa nosi tytuł „Wandalowie. Strażnicy bursztynowego szlaku” – lud ten rozwinął bowiem intensywny handel, dzięki któremu archeolodzy do dziś znajdują na naszych terenach przedmioty pochodzące z cesarstwa rzymskiego, a nawet krajów Dalekiego Wschodu.



Fot. MAREK SZCZEPANSKI

**Dane odzyskane**

Dane zapisane w komputerze to rzecz ulotna. Jednak nie aż tak ulotna, jakby niektórzy mogli sobie życzyć, o czym boleśnie przekonała się Aleksandra Jakubowska. W powszechnym mniemaniu skasowanie pliku z dysku, a następnie wyczyszczenie kosza usuwa wszelki ślad po informacji. Nic bardziej mylnego – nawet sformatowanie twardego dysku nie niszczy danych, tylko sprawia, że stają się niedostępne. Ale dla fachowca ich odzyskanie to pestka.

W prostych przypadkach wystarczy użycie odpowiedniego programu, który można kupić w Internecie za kilkaset złotych. Takie oprogramowanie przegląda całą powierzchnię twardego dysku w poszukiwaniu rozrzuconych po niej kawałków plików – nawet tych skasowanych. Komputer, kasując plik, nie usuwa go z dysku, tylko wymazuje informację o tym, że taki plik istnieje. To tak, jakby zamazał jedną pozycję w spisie treści książki – rozdział nadal gdzieś jest, tylko trudniej go odnaleźć. Takie osierocone dane z czasem są zamazywane przez kolejne informacje, ale nawet wtedy da się je jeszcze odzyskać.

Wszystko dlatego, że na nośniku, który znajduje się wewnątrz twardego dysku, zostaje ślad po dawnych danych – słabe pole magnetyczne, z którego da się odzyskać większość informacji. Aby je całkowicie zamazać, trzeba w tym samym miejscu dysku zapisać – co najmniej siedmiokrotnie! – inną

informację. Do tak starannego zamazywania danych używa się specjalnych programów – wykorzystujące je procedury obowiązują w wielu firmach i instytucjach rządowych.

Jednak specjaliści potrafią znacznie więcej – do MBM Ontrack, największej polskiej firmy zajmującej się odzyskiwaniem danych, trafiły twarde dyski, które po pożarze w serwerowni były z zewnątrz całkowicie zwegłone. Gdy w laboratorium firmy otwarto obudowy, okazało się, że wewnętrzny nośnik zachował się w dobrym stanie – po czterech dniach pracy udało się odzyskać komplet danych. Znany jest też przypadek odtworzenia informacji z dysku, który przez dwa lata leżał na dnie morza w zatopionym statku.

Oczywiście, taka operacja może być kosztowna – firma MBM Ontrack wycenia usługę w zależności od ilości włożonej w nią pracy. W najprostszych przypadkach to wydatek rzędu tysiąca złotych, jednak kwota może być nawet kilkukrotnie wyższa.

Jak duże są szanse odzyskania danych z uszkodzonego fizycznie dysku? Specjaliści oceniają, że jeżeli sam nośnik nie jest zniszczony w więcej niż jednej trzeciej, z dużym prawdopodobieństwem większość informacji przetrwała.

Jak widać, zwykłe sformatowanie dysku pani Jakubowskiej na niewiele mogło się zdać. Można się tylko zastanawiać, czemu cała procedura odzyskania danych trwała aż sześć miesięcy? (PST)

**[ Zagadka ]**

**ODSZYFRUJ PONIŻSZE TEKSTY:**

- 1. WRMHVWVCBIUFHCDUD
- 2. ARET SOCH PUZZ INLENNIE EBJE IKZC

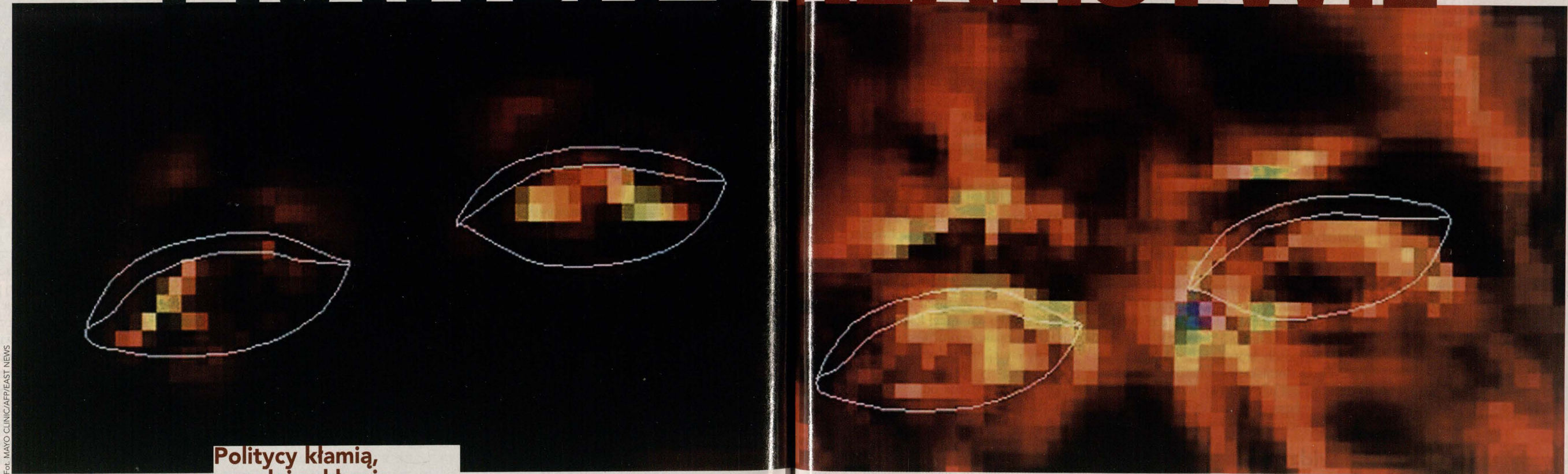
**ROZWIĄZANIE ZAGADKI Z NUMERU 11**

Przy stole siedzi dwa razy więcej Placków niż Jacków. Jeśli narysujemy – zaczynając od jednego Placka, po bokach którego siedzą Plack i Jacek – kolejnych Jacków i Placków, to okaże się, że układ dookoła stołu wygląda tak: ...Placek, Placek, Jacek, Placek, Placek, Jacek, Placek, Placek... czyli że na każdego Jacka przypada dwóch Placków.

psychologia

# PRAWDA O KŁAMSTWIE

OLGA WOŹNIAK



Jedną z metod mających zastąpić poligraf przy wykrywaniu kłamstw jest użycie kamery termowizyjnej. Gdy kłamiemy, więcej krwi dopływa nam do głowy, a zwłaszcza w okolicie oczu. To podnosi temperaturę tych miejsc. Kamera pokazuje to jako żółto-czerwony obraz (po prawej). Ta metoda może się sprawdzić przy wykrywaniu oszustów na lotniskach

Fot. MAYO CLINIC/AFP/EAST NEWS

**Politycy kłamią, urzędnicy kłamią, media kłamią – takie zarzuty słyszymy coraz częściej. Skoro przyszło nam żyć w tak zakłamanym świecie, dobrze jest poznać anatomię kłamstwa**

**K**łamstwo zaległo się cichcem w naszych wzajemnych relacjach i czym prędzej zapuściło głębokie korzenie: choć samo wstydlive i potępiane, drzemie u podstaw cech powszechnie aprobowanych. Dyskrecja i uprzejmość – czy ogólniej, dobre wychowanie – bardzo często się o nie ocierają. Tych, którzy zawsze bez zastanowienia mówią to, co uważają za prawdę, uważamy za chamów. Kłamiemy, by nie ranić cudzych uczuć, by wypaść nieco lepiej niż w rzeczywistości, uniknąć kary czy wyjść z twarzą z kłopotliwej sytuacji, a czasem po prostu dla żartu. Kłamstwo przychodzi nam lekko, a im częściej je powtarzamy, tym bardziej sami w nie wierzymy.

Kłamstwa uczymy się od dzieciństwa. Wpajamy dzieciom, że trzeba być uczciwym, a potem napominamy, by nie okazywały niezadowolonia z prezentu od babci, który nie do końca spełnia ich oczekiwania.

Gerald Jellison, psycholog z Uniwersytetu Karoliny Południowej, szacuje, że w zwykły

dzień (wyluczając czas kampanii wyborczych, a u nas dodatkowo transmisje przesłuchań dotyczących afery Rywina) jedna osoba widzi, słyszy lub czyta około 200 kłamstw.

Trudno się dziwić, skoro podczas 10-minutowej rozmowy ponad połowa ludzi kłamie co najmniej raz – wynika z badań Roberta S. Feldmana z Uniwersytetu Massachusetts.

Nie ma się co oszukiwać – kłamstwo, choć powszechnie moralnie potępiane, stanowi element naszej codziennej komunikacji. Do wyjaśnienia tego fenomenu wzięło się wielu naukowców. Dlaczego kłamiemy? Czy jeste-

śmy w stanie okłamywać samych siebie? Jaki jest mechanizm kłamstwa?

## ! I pan, i pani

Kłamstwo jest demokratyczne. Tak samo często oszukują kobiety i mężczyźni. Różni się za to jakością w zależności od płci. Panie przeważnie kłamią po to, by wprawić rozmówcę w lepszy nastrój, panowie mijają się z prawdą, bo chcą, by ich lepiej postrzegano. Wspólną motywacją wszystkich jest zaś chęć uniknięcia nieprzyjemności.

– Najczęściej kłamstwa wymyślamy, by uniknąć kary – uważa profesor Paul Ekman, psycholog z University of California w San Francisco od ponad 30 lat badający ludzką skłonność do mijania się z prawdą. Jako skrajny przykład takiego zachowania podaje przypadek kobiety, która zabiła troje swoich dzieci, ukryła ich ciała, a potem zgłosiła się do telewizji, mówiąc, że dzieci zaginęły, i prosząc wszystkich o pomoc w ich odnalezieniu.

Choć niewielu zdarza się popełnić czyn tego kalibru, każdy chyba zna nerwową gonitwę myśli, podczas której usiłujemy wymyślić przekonującą historyjkę mającą uchronić nas przed przykrymi konsekwencjami tego, co zrobiliśmy (lub czego nie zrobiliśmy).

## ! Snieżna kula

Jak stajemy się kłamcami? Często pierwsze niewinne kłamstewko robi z nas nałogowych łgarzy. Skoro raz się udało, dlaczego ma się nie udać drugi? Tak kłamstwo często zaczyna żyć własnym życiem.

Ile razy zdarzyło się, że niewinne łgarstwo raz puszczone „w obieg” wróciło w całkiem odmiennej, wzbogaconej w stosunku do pierwotnej wersji? Psychologowie nazywają to efektem kuli śnieżnej.

– Zdarza się, że musimy wymyślać kolejne kłamstwa, by ukryć to pierwsze – mówi Paul Ekman. – Prowadzi to do dość paradoksalnej sytuacji, kiedy kłamiemy, by nie wydało się, że kłamiemy.

Z czasem też możemy zacząć wierzyć w wymyśloną przez siebie historię. – Wystarczy, że powtórzymy ją dostateczną liczbę razy – mówi Ekman – by zaczęła przekonywać nas samych.

Wtedy fałszu nie stwierdzi u nas nawet poligraf, zwany potocznie wykrywaczem kłamstw. To jedna z najstarszych i najbardziej popularnych metod naukowego podejścia do badania nieprawdy. Nigdy nie daje jednak stuprocentowej pewności. Jest bezradny wobec ludzi, którzy z jakichś przyczyn chcą wyprzeć ze swej świadomości prawdę. Są też sposoby na oszukiwanie urzędów.

Jeden z amerykańskich gangsterów systematycznie wprowadzał w błąd poligraf, przypominając sobie ekscytujące sceny erotyczne zarówno wtedy, gdy mówił prawdę, jak i wtedy, gdy kłamał.

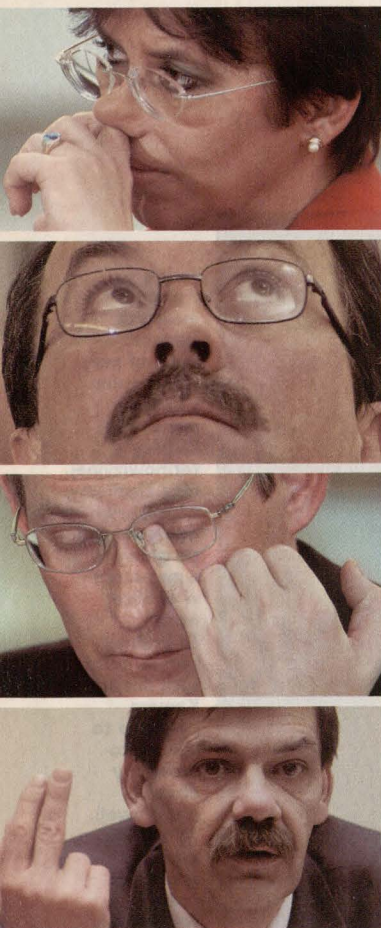
Badanie poligrafem wykorzystuje spostrzeżenie, że nasz organizm zachowuje się całkiem inaczej, gdy usiłujemy zataić prawdę, niż gdy jesteśmy prawdomówni. Jak? Denerwuje się. Widać jest prawdomówny z natury.

## ! Złapać łgarza

Gdy kłamiemy, nasz mózg ma do wykonania prawdziwie heroiczne zadanie. Musi pilnować, by zmyślona historia była prawdopodobna, konsekwentna, czuwać nad zachowaniem odbiorcy naszych łgarstw (trzeba błyskawicznie reagować na najdrobniejszy sygnał niedowiarstwa). Dlatego w tym czasie najbardziej aktywne stają się przedni zakręt obręczy, fragmenty kory przedczołowej i przedruchowej – obszary mózgu związane z kontrolą, wyłapywaniem błędów i koncentracją. Naukowcy zaobserwowali to, „podglądając” za pomocą funkcjonalnego rezonansu magnetycznego mózgi wynajętych w tym celu łgarzy. Eksperymentem kierował Daniel Langleben z University of Pennsylvania School of Medicine. Odkrył on też, że gdy wymyślamy coś na poczekaniu, uaktywnia się nam tylna część mózgu odpowiedzialna za wizualizację.

– Myślę, że rezonans magnetyczny jest bardziej użyteczny w wykrywaniu fałszu od

psychologia



Dwie trzecie treści przekazujemy za pomocą mowy ciała. Psychologowie wymieniają całe zestawy ruchów, które sugerują, że ich nadawca kłamie. Jednym z najczęstszych jest uciekanie wzrokiem, zasłanianie ust dłonią, manipulacje dłońmi wokół oczu, nieświadome wykonywanie gestów przypominających ten, którym niezbyt grzecznie komunikuje się z angielska: „Odczep się”

na 82 procent. To sporo, biorąc pod uwagę, że przeciętnie ludzka zdolność wykrzycia, że ktoś robi z nas balona, waha się od 50 do 60 procent.

Powstała już wersja komercyjna Trustera. Program dla przedsiębiorstw kosztuje blisko trzy tysiące dolarów. Można też kupić sobie urządzenie do prywatnego użytku. Koszt to około 50 dolarów.

**Odcisk mózgu**

Kolejnym pomysłem na tropienie łgarzy jest wynalazek Amerykanina Lawrence'a Farwella. Skonstruował on urządzenie do wykrywania tak zwanych odcisków mózgu. Na czym to polega? Przedmiot, który widzieliśmy choć raz w życiu, pozostawia ślad w naszym mózgu. Gdy widzimy go kolejny raz, mózg go rozpoznaje i emituje w tym czasie rodzaj fali elektrycznej, którą można zmierzyć. Nazywa się ją falą P300. Urządzenie Farwella wykrywa jej obecność na zasadzie podobnej do badania EEG.

Ostatnim, najnowszym pomysłem na wykrywanie kłamstw jest zastosowanie w tym celu kamery termowizyjnej. Na ten pomysł wpadł James Levina z Mayo Clinic w Rochester. – To sposób, który można wykorzystać na przykład na lotniskach – sprawdzając, czy ktoś kręci, ma coś na sumieniu. Kamera rejestruje różnice temperatur ludzkiego ciała z dokładnością do setnych części stopnia i przekłada to

jednak opanować. Mało kto jednak potrafi dobrze maskować kłamstwo.

Kłamstwo powoduje bowiem „poznawcze przeładowanie” – angażuje tak wiele naszej uwagi, że prowadzi to do zaniku kontroli nad innymi gestami, które mogą nas zdradzić. Zdarza się wtedy, że dochodzi do niekontrolowanego „przecieku” emocji. Jak się to objawia?

Psychologowie nazywają to mikroekspresjami. Można je dostrzec, oglądając zachowanie kłamcy na filmie puszczanym klatka po klatce. Wtedy złapiemy sekundowe skurcze mięśni twarzy, częste mruganie powiekami, chrząknięcia, drżenie rąk, zaciskanie zębów, obniżenie brwi, szybkie dotykanie dłońmi ust, twarzy, uszu.

**Falsz ułatwia życie**

Jak widać, ukrycie kłamstwa przed innymi jest niezwykle trudne. Czy w związku z tym da się oszukać samego siebie? Proszę o szybki rachunek sumienia. Czy nie twierdzimy sami przed sobą, że palimy mniej papierosów niż w rzeczywistości? Że pożarte przed chwilą ciastko ma mniej kalorii, niż jest napisane na opakowaniu? Oszukujemy się, że ważymy mniej, niż pokazuje waga (no przecież wazyliliśmy się w butach i ubraniu – z pewnością trzeba odjąć ze trzy kilo...). Utrzymujemy sami przed sobą, że od przyszłego tygodnia zaczniemy się odchudzać, oszczędzać lub że zapiszemy się na angielski, choć w głębi duszy wiemy, że to nigdy nie nastąpi. Żyjemy w świecie złudzeń na swój własny temat. Dlaczego?

– Okłamywanie siebie podnosi naszą samoocenę – mówi Paul Ekman. No bo przecież nie odpuściliśmy tego angielskiego, chcemy się go uczyć i na pewno w przyszłym tygodniu... – Bez takich kłamstw byłibyśmy na pewno mniej szczęśliwi i znacznie mniej efektywni. Takie złudzenia ułatwiają nam codzienne funkcjonowanie – wyjaśnia Ekman.

Kłamstwo to świadome wprowadzanie innych ludzi w błąd. Od wieków jednak jest nieodłączną częścią życia społecznego. Nie uciekniemy od niego. Uważajmy jednak. Nikt nie ma dostatecznie dobrej pamięci, by zawsze kłamać z powodzeniem, jak mawiał Abraham Lincoln.

**OLGA WOŹNIAK**

KORZYSTAŁAM Z KSIĄŻEK „KŁAMSTWO I JEGO WYKRYWANIE W BIZNESIE, POLITYCE I MAŁŻEŃSTWIE” PAULA EKMANA, PWN, „KŁAMSTWO. CAŁA PRAWDA O...” STANA B. WALTERSA, GWP, ORAZ PISMA „CHARAKTERY” NR 1/2001

Artykuł opublikowany jest również w Wirtualnej Polsce w serwisie [www.wiadomosci.wp.pl](http://www.wiadomosci.wp.pl)

**W zwykły dzień jedna osoba widzi, słyszy lub czyta około dwustu kłamstw. Podczas dziesięciminutowej rozmowy ponad połowa ludzi kłamie przynajmniej raz**

tradycyjnego poligrafu – mówi Langleben. – Trudno jest wpływać na funkcje własnego mózgu.

Kłopot polega jednak na tym, że to dość drogie badanie. Są jednak przynajmniej jeszcze trzy możliwości.

W 1997 roku w Izraelu opracowano program komputerowy o nazwie Truster, który potrafi sprawdzić prawdziwość rozmówcy na podstawie analizy cech głosu. Wykorzystano tu obserwację, że gdy kłamiemy, ton głosu nieznacznie nam się zmienia. Często jest to nieuchwytnie dla ludzkiego ucha, maszyna jednak radzi sobie doskonale. Trzeba tylko zarejestrować próbkę głosu badanej osoby, gdy mówi prawdę. Dziennikarze tygodnika „Time” przetestowali Trustera podczas wyborów prezydenckich. Maszyna wykazała, że w czasie trzech debat Al Gore skłamał 23 razy, George Bush – 57.

Urządzenie wzbudziło niezwykle zainteresowanie biznesmenów prowadzących telefoniczne negocjacje. Jego dokładność ocenia się

na barwne obrazy. Cieplesze miejsca są lepiej ukrwione – wyjaśnia James Levina. Okazuje się, że u kłamców najintensywniej świecą okolice oczu. Gdy mijamy się z prawdą, krew uderza nam do głowy, by dotlenić mózg skupiony na kombinowaniu.

**A jak się wyda?**

To niejedyna fizjologiczna reakcja naszego ciała. Gdy mówimy nieprawdę, serce przyspiesza i rośnie ciśnienie krwi, oddech staje się szybszy, oskrzela się rozszerzają, podwyższając zawartość tlenu w krwi, wysycha śluzówka w ustach i gardle, za to intensywnie pocą się dłonie. To wszystko klasyczne objawy stanu, w jaki organizm wpada w obliczu zagrożenia. Co mu grozi? Demaskacja. Nasze ciało dostaje adrenalinowego „kopa”, gdyby przypadkiem przyszło mu stanąć do konfrontacji z oszukanym lub salwować się ucieczką.

Te objawy bada właśnie klasyczny wykrywacz kłamstw. Przy pewnej dozie wprawy i znajomości technik relaksacyjnych można je

Nowa odmieniona VITA

zdrowie • uroda • dietetyka • fitness • psychologia

2 PREZENTY: KSIĄŻECZKA O DIETACH I KOSMETYK  
ZDROWIE • URODA • DIETETYKA • FITNESS • PSYCHOLOGIA

TERAZ SUPERCENA  
**3,99 zł.**  
(w tym 7% VAT)

**VITA**  
MAGAZYN O ZDROWIU

PREVENTION  
NR 04 (67) KWIECIEŃ 2004

www.vita.pl

TEMAT NUMERU  
**Wyzdrowieć siłą woli**  
POZYTYWNE MYŚLENIE CZYNI CUDA!

4 Ziola na poprawę przemiany materii

SEKS  
Bądźcie parą doskonałą

Żelazne zasady walki z anemią

RAPORT  
Nowoczesna korekcja wad wzroku

Zapomnij o soczewkach i okularach

5 Jak nie utyć w stresie sprawdzonych sposobów

teraz więcej

- praktycznych porad zdrowotnych
- nowinek i odkryć medycznych
- dietetyki oraz urody
- psychologii i seksu

ekstra!  
dodatek o dietach  
aż 36 stron

2 EKSTRA DODATEK 36 STRON!  
**skuteczne diety**  
Kwaśniewskiego i Montignaca

Specjalnie dla Ciebie

- Zasady diet krok po kroku
- Rady dla początkujących
- Menu na każdy dzień
- Sprawdzone przepisy
- Podpowiedzi ekspertów

PLUS:  
TABELY DO WYCIECIA  
Co jeść, a czego unikać?  
Masz gotową ściągawkę!

najpopularniejszy magazyn o zdrowiu

plus kosmetyk  
1 z 4 do wyboru





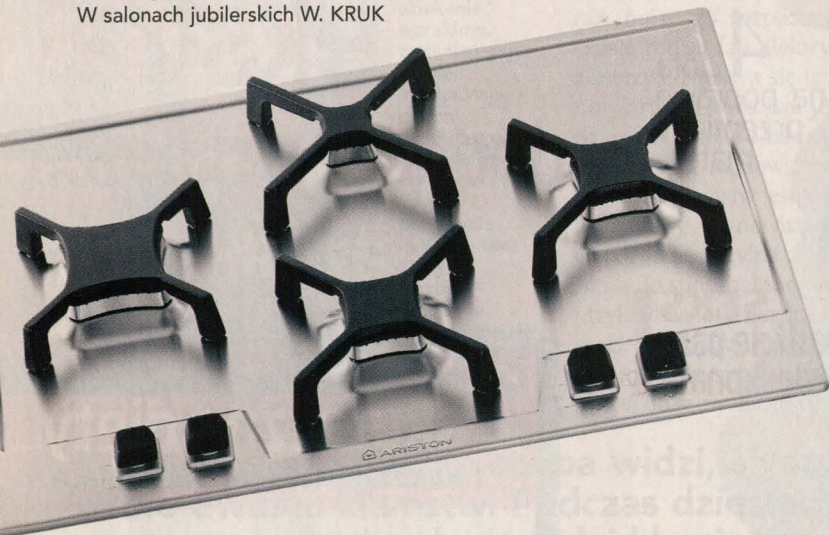


### Zalakowany pierścionek

Srebrny pierścionek z najnowszej kolekcji KIOTO firmy KRUK ma charakter sportowej elegancji. Zdobiony jest kwiatem z masy perłowej zatopionym w lace – czarnej żywicy z drzew lakowych.

449 złotych

W salonach jubilerskich W. KRUK



### Pająki na gaz

Płyta gazowa PO 740 ES z linii Newtime firmy ARISTON ugotuje obiad w każdym garnku i łatwo da się umyć, gdy wykipi zupa. Ma cztery żeliwne palniki (przypominające kształtem pająki) dostosowane do wszystkich rodzajów garnków i całkowicie płaską płytę ze stali nierdzewnej, którą łatwo się czyścić.

1600 złotych

www.aristonchannel.com

**Komórka z wkładem**  
PENPHONE firmy SIEMENS powstał z myślą o SMS-owych maniakach. Telefon w kształcie długopisu rozpoznaje pismo ręczne. Zamiast wystukiwać SMS-y na klawiaturze, wystarczy pisać na dowolnej powierzchni, a treść wiadomości pojawi się na ekranie telefonu.

PenPhone ma jeden feler – nie wiadomo, czy i kiedy trafi do seryjnej produkcji.  
www.siemens.pl



### Guma do prucia

Oponę POTENZA RE050 firmy BRIDGESTONE docenią kierowcy lubiący szybką jazdę. Ma asymetryczny bieżnik z dużymi klockami (wykorzystywany w oponach Formuły 1), dlatego sprawdzi się w każdych warunkach. Dostępna w różnych rozmiarach. Opona 205/40 pasująca do 17-calowej felgi kosztuje 897 złotych.

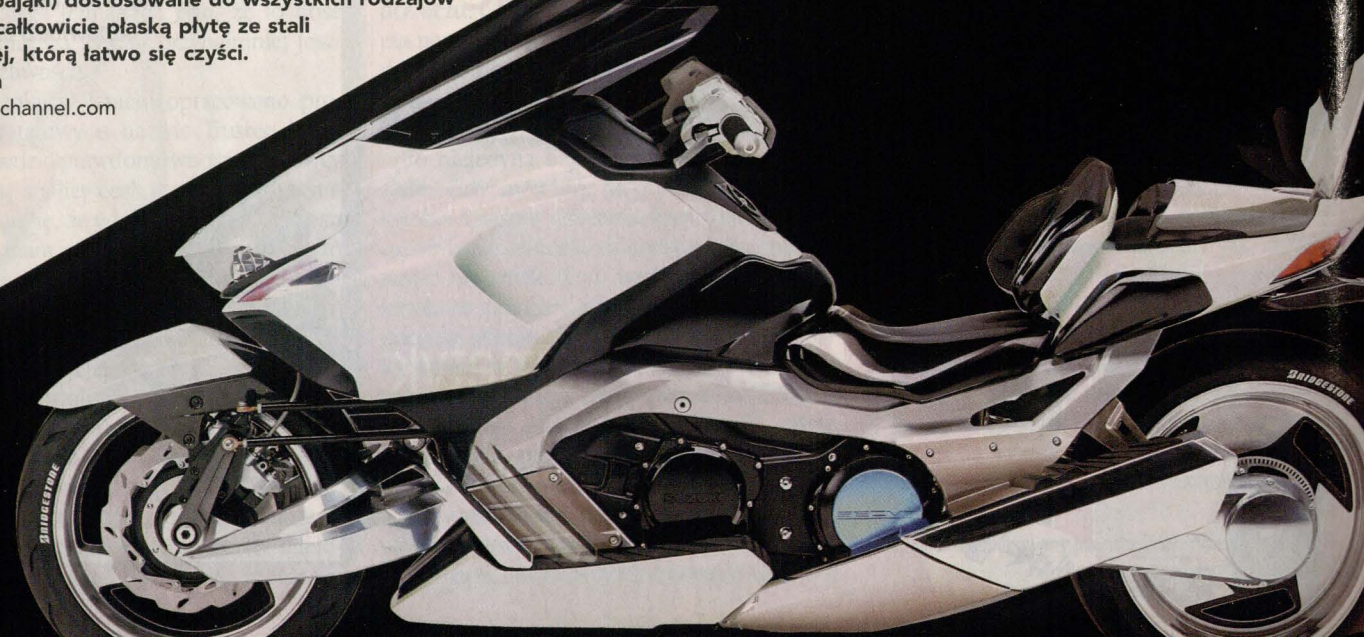
www.bridgestone.com



### Motor przyszłości

Koncepcyjny motocykl G-STRIDER firmy SUZUKI ma ekrany zamiast lusterek wstecznych, które poprzez dwie kamery przekazują obraz znajdujący się za plecami kierowcy. Wyposażony jest w chłodzony cieczą czterosuwowy silnik dwucylindrowy o pojemności 916 centymetrów sześciennych.

www.suzuki.com.pl



[popmoda]

# Spam

Z dnia na dzień dostaję mailem coraz więcej reklam viagry i sposobów na wydłużanie penisa. Monotonne jak licho. Rzadko pojawia się kwiatek taki jak list od firmy, która oferuje dostawę heroiny w dowolnej formie („kup 30 gramów, 5 dostaniesz gratis”), paliwa raketowego lub raket typu Tomahawk („tylko poważne oferty”), fałszywych euro i dolarów („konkurencyjne ceny”). Dodatkowo proponują, że kto szybko złoży zamówienie, dostanie jako prezent... CD z dziecięcą pornografią. Spam to – definiuję za przydatnym serwisem nospam.pl.net – wiadomość o treści i kontekście niezależnym od tożsamości odbiorcy, wysłana bez zgody odbiorcy i stwarzająca podejrzenia, że nadawca czerpie z jej rozsyłania korzyść większą niż odbiorca. Można się ze spamów śmiać, ale to duży problem spowalniający Sieć i problem dla wymiaru sprawiedliwości, który – również u nas – ściga spamerów, czyli rozsyłaczy.

### Mów mi mielonka

Korzeni spamu szukać trzeba w latach 30. w brytyjskich fabrykach konserw z mieloną reklamowaną jako „spiced ham”, w skrócie: SPAM. Spam, nazywany zrazu „mięsnym cudem”, zrobił furorę w czasie wojny. Wtedy zrzucono go z powietrza wojskowym i cywilom. Do dziś jest ważną pozycją w menu armii amerykańskiej, choć od siedmiu lat nie produkują go już Anglicy, tylko Duńczycy. Mielonka w puszkach zainspirowała grupę Monty Python. Angielscy komiccy napisali skecz o tym, jak para wchodzi do restauracji, a tam kelner wylicza jej potrawy, z których każda ma spam jako jeden ze składników – mniej więcej jak w wierszyku Brzechwy: duszony jest spam, pieczony jest spam, jest zupa spamowa i sznyצל ze spamu... Stąd nazwę podchwycili internauci.

### Spamuj lokalnego posła

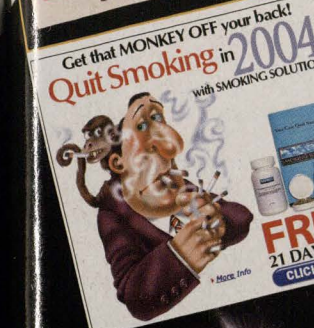
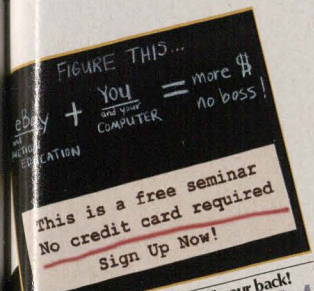
Przewrotna fascynacja śmieciami przesyłanymi ludziami przez Internet, reklamami, łańcuszkami szczęścia i głupimi kolażami zaowocowała powstaniem serwisów takich jak Spam Archive (www.spamarchive.org – zbiera pięć tysięcy spamów dziennie!) działający pod hasłem: „Oddaj swój spam na cele naukowe”. Francuski artysta Frederic Madre doprowadził spamowanie do rangi sztuki, rozsyłając ucharakteryzowane na spamy maile i konstruując program do spamowania, z którego można było wysłać maila na adres jednej z galerii uczestniczących w jego projektach. W Polsce zbieraniem spamów obrazkowych zajęło się Żywieckie Muzeum Humoru (muzeumhumoru.onet.pl).

Jedną z największych kolekcji ma amerykańska Federal Trade Commission (tu przybywa 40 tysięcy maili dziennie!). W amerykańskim stanie Missouri mają nowy sposób na spamerów.

W tym roku wraz z nowym antyspamowym prawem miejscowy uniwersytet opracował system, dzięki któremu spamy (no, przynajmniej te przekraczające granice stanu...) są odsyłane na adres stanowego prokuratora. Ten ma za zadanie wyśledzić źródła spamów.

I u nas były już sprawy sądowe o rozsyłanie, choć sądząc po tych 20 mailach dziennie, które dostaję, prawo nie działa skutecznie. Może by tak wzorem Amerykanów forwardować wszystkie spamy na adres mailowy lokalnego posła na Sejm?

BARTEK CHACIŃSKI



## There's only one real SPAM

The key to meaty meals, is prime chopped pork with ham. That's SPAM. In the morning sizzling SPAM and egg. Lunchtime a crispy SPAM salad. For tea, try hot SPAM on toast with beans. And a simple supper is super with SPAM corn and noodle casserole!

Real SPAM - in the royal blue and yellow can.



Po lewej: Spamy internetowe. Poniżej: Spam do jedzenia na starych reklamach

Powyżej: „Jest tylko jeden prawdziwy spam”



Najlepsi jeźdźcy Europy Środkowej będą walczyć w Warszawie o kwalifikacje do finału Pucharu Świata i o wyjazd na igrzyska olimpijskie w Atenach. Jednym z faworytów jest Polak – **GRZEGORZ KUBIAK**

# CZARNY KOŃ GUDZOWATEGO

Odskąd polski jeździec po raz ostatni osiągnął duży międzynarodowy sukces (złoty medal Jana Kowalczyka na igrzyskach olimpijskich w Moskwie w 1980 roku), światowe jeździectwo rozwinęło się gwałtownie i uciekło zawodnikom znad Wisły. Powstał Puchar Świata, a zawody w różnych częściach globu odbywają się niemal co tydzień. Najlepsi jeźdźcy zarabiają miliony euro na kontraktach reklamowych i sprzedaży koni ze swoich stajni. Polacy od kilku lat starają się dołączyć do tego ekskluzywnego grona. Jak dotąd bez większych efektów.

Wyczynowe jeździectwo rozwija się w Polsce coraz dynamiczniej od połowy lat 90.

głównie dzięki rosnącej liczbie prywatnych stajni i klubów. W czołowych zawodników inwestują najbogatsi biznesmeni, na przykład Jan Kulczyk czy Grzegorz Jankielewicz (współwłaściciel J&S Energy). Syn Aleksandra Gudzowatego, Tomasz, sponsoruje od czterech lat najlepszego obecnie polskiego zawodnika Grzegorza Kubiaka. Za kilkaset tysięcy euro kupił kilka koni z zachodnich hodowli, między innymi ze stajni byłego mistrza olimpijskiego Ludgera Beerbauma.

Od państw Unii Europejskiej dzieli nas jednak ciągle prawdziwa przepaść. W samych tylko Niemczech, gdzie sport ten uprawia niemal półtora miliona osób (w dużej części

oczywiście amatorsko), corocznie odbywa się trzy tysiące zawodów, podczas których można wygrać nagrody w wysokości 28 milionów euro. – Branża końska daje zatrudnienie ponad 300 tysiącom osób, a jej obroty sięgają trzech miliardów euro – wylicza jeden z niemieckich ekspertów z branży.

Na samym szczycie tej piramidy koni, ludzi i pieniędzy znajdują się wielkie imprezy sportowe. Nagrodami przyciągają najlepszych skoczków świata, dzięki którym z kolei trybuny wypełniają się kibicami. W Aachen na największym na świecie dorocznym końskim mecingu pojawia się 300 tysięcy widzów. Najtańszy bilet kosztuje sześć euro (miejsca

stojące), najdroższy jest sześciodniowy karnet za 274 euro. Organizatorzy przy wsparciu 46 sponsorów są w stanie przez sześć dni startów wypłacić nagrody w wysokości 1,3 miliona euro. W Polsce doczekaliśmy się już międzynarodowych zawodów we Wrocławiu, w Poznaniu i ostatnio w Warszawie. Właśnie warszawska impreza ma pomóc w przełamaniu długotrwałej złej passy polskich jeźdźców.

## ZAWODY TRENINGIEM

Finał Ligi Europy Centralnej odbędzie się w Warszawie po raz drugi. Najlepsi zawodnicy walczyć o udział w finale światowym. Awans do elity uzyskuje trójka najlepszych jeźdźców.

Prawo do organizacji tej imprezy to niewątpliwie sukces polskiego lobby jeździeckiego. Kolejny krok dokonał się w tym roku – impreza nazywa się obecnie ComputerLand World Cup (jak sama nazwa wskazuje, pozyskała możnego sponsora) i dysponuje pulą nagród ponad 200 tysięcy złotych.

– Zdecydowaliśmy się podpisać umowę sponsorską na pięć lat – informuje Tomasz Sielicki, prezes zarządu ComputerLand SA.

Takie pieniądze nie przyciągną oczywiście najlepszych jeźdźców, ale dają Polakom przynajmniej możliwość zmierzenia się z bezpośrednim zapleczem europejskiej czołówki. W stolicy na Torwarze od 19 do 21 marca pojawi się łącznie 120 koni w konkursach skoków, 15 w ujeżdżaniu i 11 zaprzęgów z ponad 20 krajów.

– Dla jeźdźca treningiem są tak naprawdę starty w zawodach. W im trudniejszych, tym lepiej – przekonuje Marcin Szczypiorski, wiceprezes Polskiego Związku Jeździeckiego. Dodatkowego smaczku tegorocznym zawodom dodaje to, że trwa wyścig o olimpijskie nominacje. Jedynym Polakiem, który równocześnie walczy o udział w finale Pucharu Świata i ma szansę wystąpić w Atenach, jest Grzegorz Kubiak, czołowy polski zawodnik i aktualny mistrz kraju.

## DOŚĆ PROTEKCJONALIZMU

Jeśli Kubiak dobrze wypadnie w Warszawie, być może pociągnie całą dyscyplinę. Wraz z jego ewentualnym udziałem w kwietniowym finale Pucharu Świata i w ateńskich igrzyskach mogą pojawić się nowi sponsorzy gotowiłożyć setki tysięcy złotych na sportowe konie i kolejni zapaleńcy, którzy będą chcieli uprawiać ten sport. – U nas są konie, jeźdźcy też. Brakuje dobrego szkolenia i oczywiście pieniędzy – mówi Kubiak.

Częstszy udział w wielkich imprezach może uchronić Polaków przed protekcjonalnym traktowaniem ze strony zachodnich jeźdźców i trenerów. To jedyny sposób na uniknięcie przygód podobnych do tej, jaka spotkała Jacka Zagorę podczas finałów Pucharu Świata w Lipsku w 2002 roku. Gdy polski zawodnik na koniu Volkswagen Elf ku zaskoczeniu wszystkich wygrał pierwszy półfinał, niemieccy komentatorzy powtarzali: „Kto to jest Zagor? Ale Volkswagen Elf, tak, to brzmi znajomo...”.

By zrealizować optymistyczny scenariusz, trzeba najpierw wygrać w Warszawie najważniejszy ze wszystkich konkursów Grand Prix. A nie będzie to łatwe, bo rywale z Estonii, Czech, Ukrainy czy Bułgarii mają podobne problemy i podobną receptę na ich rozwiązanie. Bez wątpienia w najbliższy weekend emocji na Torwarze nie zabraknie.

ADAM ROMER



## KRÓLESTWO ZA KONIA

Rozmowa z **HUBERTEM SZASZKIEWICZEM**, byłym trenerem polskiej kadry, hodowcą koni

**ADAM ROMER:** Jakie szanse na zwycięstwo w Grand Prix na warszawskim Torwarze ma najlepszy dziś polski jeździec Grzegorz Kubiak?

**HUBERT SZASZKIEWICZ:** Duże. Grzegorz jest teraz w doskonałej formie. Jeździ świetnie, ma za sobą kilka startów. No i w zeszłym roku wygrał na Djane des Fontenis podobne zawody na Torwarze.

**Kto może mu zagrozić?**

– Zawsze groźny jest Turek Sender Can i silna ekipa Estończyków. O awans do finału Pucharu Świata walczą też Czech Ales Opatrny i Ukraińiec Oleg Krasjuk. Ten pierwszy stracił jednak najlepsze konie, a drugi nie wiem, czy w ogóle przyjedzie na Torwar. Z polskich zawodników raczej nikt Kubiakowi nie zagrozi. Choć dużo będzie zależeć od ustawienia parkuru. Im trudniejszy, tym lepiej dla Grzegorza. **Czyli zobaczymy Polaka w kwietniowym finale Pucharu Świata w Mediolanie?**

– Myślę, że tak.

**A co z olimpiadą? Kubiak walczy też o kwalifikację do Aten.**

– Dobry start w Warszawie może pomóc, ale niczego nie gwarantuje, bo przy kwalifikacji obowiązuje ranking z końca kwietnia – czyli sporo może się jeszcze zmienić. W dodatku rywale Polaka, choć mają obywatelstwo bułgarskie, rosyjskie czy ukraińskie, w większości mieszkają i startują w Europie Zachodniej. To znaczy, że mają bliżej i łatwiej im zdobyć kolejne punkty. **Gdyby jednak Kubiak wystąpił na igrzyskach, to jakie są jego szanse na dobry wynik?**

– Szczerze? Słabe! Ale to kwestia koni, jakimi się dysponuje. Grzegorz zasługuje na konia, który pozwoliłby mu nawiązać wyrównaną walkę z najlepszymi zawodnikami. Tyle że po pierwsze, taki koń kosztuje od miliona euro w górę, a po drugie, na igrzyskach mogą startować jedynie konie zarejestrowane w danej federacji do końca grudnia poprzedniego roku.

ROZMAWIAŁ ADAM ROMER

Najlepszy polski zawodnik w skokach przez przeszkody Grzegorz Kubiak na Orkiszu

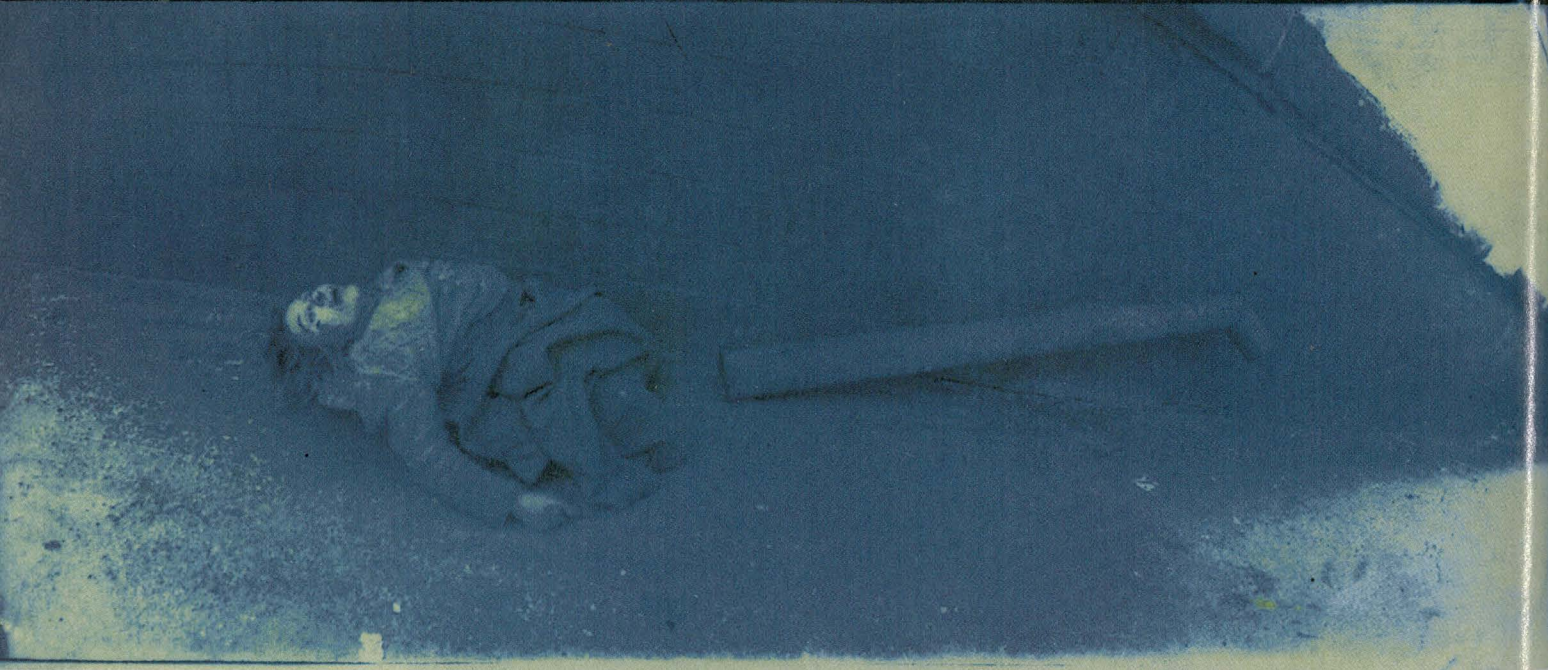
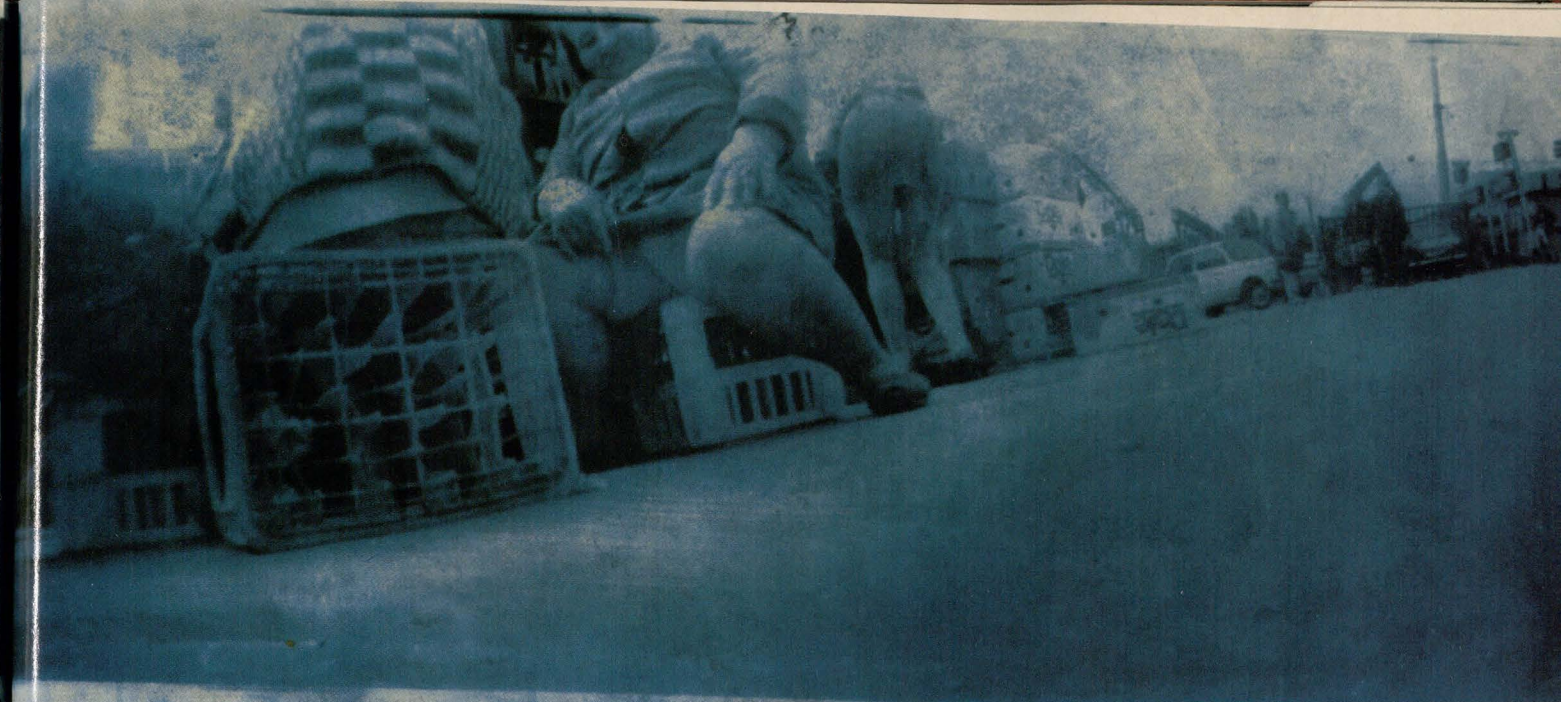


Zdjęcie z cyklu  
„Gdybym był  
Niemcem”

# NA NIELUDZKIEJ ZIEMI

MARCEL ANDINO VELEZ

Możemy tylko patrzeć. Zdjęcia słynnego artysty ukraińskiego **BORYSA MICHAJŁOWA**, które od 5 marca są pokazywane w Warszawie, przerażają. Przede wszystkim dlatego, że z otchłani nikt nie woła o pomoc





Zdjęcia z cyklu „Historia choroby”



## Borys Michajłow opowiada o niszczycielskiej sile wszechobecnego *normalno*, które człowieka zmienia w człowieka sowieckiego

Nie wystarczyło pilnie uczyć się rosyjskiego w szkole, by poznać siłę tego jednego słowa. Kto nie był za wschodnią granicą, kto nie porozmawiał nigdy z obywatelem imperium, ten chyba nie zrozumie, co to *normalno*. Tymczasem Rosjanom, Ukraińcom i Białorusinom owo *normalno* niemal nie schodzi z ust. Awaria prądu? *Normalno*. Brak ciepłej wody? *Normalno*. Zagazowanie zakładników w teatrze na Dubrowce? *Normalno*. Kursk? *Normalno*. Wojna w Czeczenii? *Normalno*. Kłamstwa? *Normalno*. Bezprawie? *Normalno*. I tak dalej. Zawsze *normalno*. Mimo że jest dokładnie na odwrót.

Borys Michajłow ma 66 lat, jest dziś najbardziej znanym ukraińskim fotografikiem i jednym z nielicznych artystów z byłego Związku Radzieckiego, którym faktycznie udało się zrobić karierę w sztuce współczesnej. Zdjęcia Michajłowa rozchwytyują kolekcje wielkich muzeów. Otrzymał w ostatnich latach prestiżowe nagrody Citibanku i Hasselblada. Z zawodu jest inżynierem. 30 lat temu KGB w jego biurku w zakładzie

pracy znalazło zdjęcia gołej kobiety (konkretnie żony). Natychmiast stracił posadę. Tak został fotografem. No, *normalno!*

Od 30 lat Borys Michajłow snuje opowieść o sowieckim kontynencie. O tym, jaką niszczycielską siłę ma wszechogarniające *normalno*, które człowieka przeobraża w człowieka sowieckiego. A człowiek sowiecki to coś w rodzaju żywego trupa. Człowiek przedmiot, a nie podmiot.

### OKROPNOŚCI CODZIENNOŚCI

Największa w Polsce prezentacja zdjęć Borysa Michajłowa zajmuje cztery duże sale na parterze warszawskiego Zamku Ujazdowskiego. Na początku jest najtrudniej. Wielkie odbitki cyklu „Historia choroby” z końca lat 90. – Michajłow pierwszy raz sięgnął wówczas po kolor. Za jego pomocą stworzył bolesną galerię typów dziadowskich, przy których „Ślepcy” Pietera Breughla to szczęściarze. Za parę hrywien ludzie wyniszczeni alkoholem, chorobami i nędzą obnażają przed fotografem swe potworne ciała. Zapraszają, by

obiektyw uczestniczył w ich piekielnej, postsowieckiej egzystencji. Ale to nie jest tylko dokumentalny zapis rzeczywistości, na którą fotograf natrafił. To on wybrał swych modeli i upozował na wzór kanonicznych przedstawień zachodniego chrześcijaństwa. Zainscenizowane zdjęcia Michajłowa nadają sens cierpieniu i męczeństwu.

Borys Michajłow nie musiał długo szukać bohaterów tych zdjęć. Wystarczyło, że wyszedł na ulicę rodzinnego Charkowa. On nadal jest w tym przygnębiającym mieście u siebie. Życie dzieli dziś między współczesną mekkę artystów – Berlin – i Charków właśnie. Na ulicach Charkowa powstało też wiele innych zdjęć, teraz pokazywanych w Warszawie. Michajłow, mimo że należy dziś do kosmopolitycznej elity artystycznej, pozostaje człowiekiem stamtąd. Dziedzictwa sowieckiego ma w sobie tyle, ile fotografowani przez niego nieszczęśnicy.

Zanim przyszły dowody uznania z zagranicy, Michajłow mieszkał wraz z żoną w wielorodzinnym mieszkaniu, w pokoju o powierzchni dziewięciu metrów kwadratowych. W sowieckim koszmarze zwanym komunalką. Zdeprawowana przedrewolucyjna kamienica, w mieszkaniu wspólna kuchnia, łazienka i ustęp. To w takich warunkach narodził się w Michajłowie obserwator. I kiedy ogląda się cykle „Zmierzchy” czy „Przy ziemi”, to widać, że autor zdjęć na tych leżących pijaków, na żebrzące kaleki (znów Breughel) i starowinki patrzy swoim, łagodnym okiem.

W „Tańcu” dziesiątki par starych ludzi, głównie kobiet, wirują w takt muzyki w charkowskim parku. To sowiecka tradycja – dancing dla proletariatu. Ale Michajłow nie fotografuje go jak egzotyki. Michajłow jest stał. Wie, że we wschodniosłowiańskim, ruskim czyścicu jest miejsce na zabawę i przytup. Zalewanie się łzami przeplata się ze śmiechem. Tańczący starcy są groteskowi. Ale jest w tym też jakiś płomyk wolności. Kolejny wschodniosłowiański paradoks.

### WSZYSCY STAJĄ NA PALCACH

Najsłynniejszy cykl fotografii Borysa Michajłowa nosi tytuł „Gdybym był Niemcem”, pochodzi z połowy lat 90. Był już pokazywany w Polsce. Część prasy uznała go za skandaliczny, bo pokazuje nieatrakcyjne, starzejące się nagie męskie ciała w seksualnym kontekście. To ciało samego Michajłowa. W cyklu „Gdybym był Niemcem” fotograf skupił się na niewidzialnej stronie sowieckiej rzeczywistości, spróbował dokonać etnograficznego opisu kultury duchowej. W tym celu zaprzął siebie, młodą i atrakcyjną żonę i przyjaciół artystów. Oraz gestapowski mundur. Bo jeśli Słowianie mają w ogóle coś wspólnego ze sobą, to jest to specjalny, bardzo złożony stosunek

do Niemców. Historia każe bać się ich i nie-nawidzić, a zarazem podziwiać i zazdrościć.

„Gdybym był Niemcem, nie zachowywałbym się poprawnie” – głosi podpis pod jednym ze zdjęć cyklu. „Gdybym był Niemcem, wszyscy stawaliby przede mną na palcach”. Niestety, parszywy los sprawił, że przed Europą Wschodnią nikt na palcach nie staje. Ukraińcom – pozbawionym rosyjskiej dumy imperialnej – ta świadomość musi szczególnie doskwierać. Zdjęcia z cyklu „Gdybym był Niemcem” są trochę śmieszne, trochę sprosne, trochę oblesne, a kompleksy wylażą z nich wielkie.

Okazało się, że te kompleksy to jednak większy wstyd niż uchwycony na innych fotografiach rozkład społeczny i cywilizacyjny. Wystawę „Gdybym był Niemcem” w kijowskim centrum kultury współczesnej pośpiesznie zamknięto.

### CIERPIENIE I PEŁNY ŻOŁĄDEK

Niemców od Ukraińców może dzielić wiele, ale słońce, woda i piasek cieszą każdego po równo. A może wcale nie po równo? Odpowiedź przynosi cykl zdjęć „Słone jezioro”. Postsowieckie plażowanie oprócz piasku i wody ma dla steranych postsowieckim życiem jakieś rury, ścieki, post-industrialny bajzel. Krajobraz zdegradowany jak wszystko inne. Ciała plażowiczów też jakieś zdegradowane. Zderzenie poniekąd radosnego zajęcia (plażowania) z rozpaczą egzystencji w zrujnowanym świecie jest trudne do przełknięcia. Boli – nawet w miejscu też dość zdegradowanym, czyli w Warszawie. Ciekawe, jak się takie obrazki ogląda w Monachium albo Stuttgartcie?

Zresztą zarzut żerowania na nędzy Michajłowowi już stawiano. Fotograf dorobił się rzeszy naśladowców w krajach postsowieckich. Wszyscy oni dokumentują upadek wielkiej utopii. Zachodni rynek sztuki przyjaznym okiem patrzy na tę dokumentację. Ale chyba nie należy obrażać się na tę zachłanność. Może zdjęcia obnażające nędzę i postsowiecką dehumanizację przemówią ze ścian galerii. Obnażą miałość i hipokryzję sytej, niezdegradowanej egzystencji.

Trwająca w Zamku Ujazdowskim wystawa zatytułowana jest „Świadectwo negatywu”. To doskonałe wstrzelenie się w logikę sowieckiego *normalno*. Negatyw, przeciwieństwo, odwrotność – one zaświadczały o życiu na nieludzkiej ziemi. Kąpiący się wśród rur nie wyglądają na nieszczęśliwych. Dla nich to jest *normalno*.

To my litujemy się i przerażamy. Ale czy nasza litość jest im do czegośkolwiek potrzebna? Nikt tak naprawdę nie rozstrzygnął, co bardziej uszlachetnia – cierpienie czy pełny żołądek i święty spokój.

MARCEL ANDINO VELEZ



Zdjęcie z cyklu „Słone jezioro”



Zdjęcia obnażające nędzę i postsowiecką dehumanizację obnażają jednocześnie miałość i hipokryzję naszej sytej egzystencji

„Przekrój” wydaje  
polecenia  
kulturalne

## POTWORY I SPÓŁKA

# Monster Magnet

Wygłądają  
na rockowych  
troglodytów,  
mają jednak

leb na karku. Dave Wyndorf, charyzmatyczny lider Monster Magnet, może rzucać ze sceny mięsem, używać zbyt często słów „szatan” i „narkotyki”, ale nie wierzcie mu – za wizerunkiem nieokrzęszonej, spoconej gwiazdy heavy metalu kryje się ciekawa, spójna wizja artystyczna. Inspiracje mają rozległe – łączą narkotyczną psychodelię sprzed trzech dekad i rozliczne szkoły ciężkiego grania. Sami resztą są duchowymi ojcami jednej z nich, zwanej „stoner rockiem”. Ich koncerty to energetyczne, bogate w oprawę wizualną show. W Polsce wystąpią po raz drugi – kilka lat temu grali przed słynną Metallicą, dziś to oni są gwiazdami wieczoru. W czasie trwającej właśnie trasy promują swój ostatni album „Monolithic Baby!”. Dziewczyny im w głowie, jaki tam szatan. (PK)

MONSTER MAGNET, GLUECIFER,  
THE QUILL, 20.03 WARSZAWA,  
STODOŁA

**ADRES REDAKCJI:**  
UL. WIEJSKA 12A, V P., 00-490 WARSZAWA,  
TEL. (0-PREFIKS-22) 584 25 25,  
FAKS (0-PREFIKS-22) 584 25 21  
WWW.PRZEKROJ.PL

**E-MAIL:**  
redakcja@przekroj.pl

**REDAKTOR NACZELNY – WYDAWCA:**  
Piotr Najsztub

**PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:**  
Agnieszka Dajbor

**ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:**  
Jacek Kowalczyk

**DYREKTORZY ARTYSTYCZNI:**  
Elżbieta i Bogdan Zochowscy

**SEKRETARZE REDAKCJI:**  
Magda Gedziogowska, Marcin Sendeki,  
Mária Świetlik (zastępca)

**ASYSTENTKA:**  
Anna Romotowska

**KULTURA:**  
Bartek Chaciński (szef), Marcin Andino Velez,  
Paweł Dunin-Wąsowicz, Tadeusz Nyczek,  
Małgorzata Sadowska, Andrzej Saramonowicz,  
Justyna Sobolewska

**KRAJ:**  
Magda Papuzińska (szef), Marcin Fabjański,  
Joanna Gorzelińska, Dorota Sajnog, Max Suski,  
Paweł Wieczorek, Michał Wójcik

**ŚWIAT:**  
Wawrzyniec Smoczyński (szef), Filip Łobodziński,  
Andrzej Łomanowski, Jakub Mielnik, Marek Rybarczyk

**NAUKA:**  
Olga Woźniak (szef), Piotr Stanisławski

**ROZRYWKA:**  
Marcin Pieszczyk

**PRACOWNIA GRAFICZNA:**  
Piotr Gidlewski (szef), Maria Klich, Patrycja Kühn,  
Małgorzata Łaska, Agata Loth,  
Maciej Morus, Krzysztof Zakrzewski

**PAN OD RYSUNKÓW:**  
Jacek Ziemiński

**FOTOEDYCJA:**  
Tomasz Kniolek (szef), Marcin Kapica, Marcin Kędryna,  
Bogdan Kręzel (fotograf), Olga Piłśniak, Marek Szczepański

**KOREKTA:**  
Lucyna Dyczkowska (szef), Tatjana Hardej,  
Dariusz Janiszewski

**ARCHIWUM:**  
Wanda Lacrampe (szef), Dominika Bok

**PRZYGOTOWALNIA:**  
Edipresse Polska – Zbigniew Szymański (dyrektor)

**REDAKTOR TECHNICZNY:**  
Alan Jawor

**SEKRETARIAT:** Iwona Chmielewska

EDIPRESSE  
POLSKA

**WYDAWCA:**  
EDIPRESSE POLSKA S.A.,  
UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA,  
TEL. (0-PREFIKS-22) 584 22 00,  
FAKS (0-PREFIKS-22) 584 22 01

**PREZES WYDAWNICTWA:**  
Zbigniew Napierala

**WICEPREZES-DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY:**  
Ewa Redel

**DYREKTOR FINANSÓW:**  
Paweł Satkowski

**DYREKTOR MARKETINGU:**  
Izabela Bochenek

**DYREKTOR DS. ROZWOJU  
I KONTAKTÓW MIĘDZYNARODOWYCH:**  
Agnieszka Smit

**PUBLIC RELATIONS:**  
Marcin Fedisz

**DYREKTOR TYGODNIKA „PRZEKRÓJ”:**  
Iwona Zabielska-Stadnik

**DZIAŁ DYSTRYBUCJI I PRODUKCJI:**  
Grzegorz Barej – dyrektor

**DZIAŁ PROMOCJI:**  
Adriana Olczak, Małgorzata Oledzka  
KONKURSY@PRZEKROJ.PL

**BIURO REKLAMY:**  
Ewa Kozłowska – dyrektor,  
Anna Orłowska – zastępca dyrektora,  
Artur Dudek, Jagna Federowicz, Maciej Grelik,  
Grażyna Janiak, Anna Maślińska, Małgorzata Skorupa  
ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa  
tel. (0-prefiks-22) 5842-295, -297, -311, -584, -594  
faks (0-prefiks-22) 584 22 92

**DRUK:**  
WINKOWSKI SP. Z O.O. – RADZYMIN  
PAPIER: OKŁADKA – GALERIE FINE 90 GSM,  
PRODUCENT – M-REAL  
ŚRODEK – GALERIE BRITE 60 G,  
PRODUCENT – M-REAL

**PRENUMERATA: U WYDAWCY**  
Izabela Dębska, Agnieszka Bogdańska  
TEL. (0-PREFIKS-22) 584 22 29 LUB 584 22 30  
FAKS (0-PREFIKS-22) 584 22 32  
PRENUMERATA@PRZEKROJ.PL  
PRENUMERATA.KONKURSY@EDIPRESSE.PL

**PRZEZ POCZTĘ**  
PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCZTOWE  
NA TERENIE CAŁEGO KRAJU

**PRZEZ RUCH SA**  
INFORMACJA TEL. (0-PREFIKS-22) 532 87 31,  
FAKS (0-PREFIKS-22) 532 87 32

**NA CAŁYM ŚWIECIE W INTERNECIE**  
WWW.EXPORTIM.COM  
FAKS/TEL. +46-8-6639963

ARTYKULÓW NIEZAMÓWIWYCH NIE ZWRACAMY.  
REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ZMIAN  
I SKRÓTÓW W NADESŁANYCH ARTYKULACH I LISTACH.

4. „Uczestniczki demonstracji nie mówią w imieniu kobiet (...), ale podkradły 8 marca, aby przekonywać do swoich racji mniej światle przedstawicielki swojej płci”. Zdanie sprzeczne logicznie. Najpierw Autor sugeruje, że „uczestniczki demonstracji” nie są kobietami, bo nie mówią w ich imieniu i podkradły Dzień Kobiet. Potem jednak pisze o przekonywaniu „przedstawicielek SWOJEJ płci”. To kim są uczestniczki demonstracji? W czym mówią imieniu? I kto w takim razie mówi w imieniu kobiet? „Maks Suski, feminista”?

„Manifa” ma charakter swobodnego kamawału. A co to jest kamawał i czemu służy, Suski przeczyta u Bachtina. Zalecam generalnie Autorowi poszerzenie listy lektur. Obiegowe mądrości „Wysokich Obcasów” nie zawsze wystarczą.

BARTOSZ ŻURAWIECKI

To zadziwiające, że dziennikarz pisma, które chce uchodzić za opiniotwórcze, ma tak stereotypowe spojrzenie na „Manifę” i tak niewiele z niej zrozumiał. Suski sugeruje, by nie zwracać uwagi na płeć, a jedynie rozum, wcześniej jednak sam stosuje kryterium płciowe, pisząc: „uczestniczki demonstracji nie mówią w imieniu kobiet”. I tu się myli, bo postulaty „Manify” wyrażają poglądy wielu kobiet i mężczyzn. Najbardziej kuriozalna jest część dotycząca wyroku na Nieznalską. Autor sugeruje, że artystka została skazana, bo jej „dzieło jest nudne i obciachowe”. Koncepcję, że sądy mają zajmować się wartością estetyczną dzieł, proponuję zgłosić do konkursu na głupotę roku. Otóż feministki nie bronią Nieznalskiej, bo jest kobietą, ale dlatego, że jej sprawa to przykład ogólnej tendencji do cenzurowania sztuki.

KRZYSZTOF TOMASIK

Popieramy „Manifę”, bo chcemy, by w Polsce respektowano prawa kobiet i mniejszości, by sztukę oceniali odbiorcy, a nie sądy, i by nikt nie rzucał kamieniami w ludzi o innych poglądach. „Manifa” to jedna z niewielu w Polsce demonstracji na rzecz społeczeństwa otwartego, gromadząca ludzi o różnym światopoglądzie, stylu życia, orientacji seksualnej. Na tegoroczną „Manifę” przyszły osoby, które czują, że w Polsce zagrożona jest dziś wolność wypowiedzi. W sytuacji, gdy mamy świadomość, że politycy już od dawna nas nie reprezentują, a w referendum omija się drażliwe kwestie (aborcja, związki homoseksualne, udział Polski w wojnie w Iraku), demonstracje stały się w zasadzie jedynym sposobem wyrażania protestu. Wiemy także, że obraz aktywnych kobiet budzi niechęć wśród części obserwatorów. Zależy nam jednak na zmianie wizerunku biemych przedstawicielek „slabszej płci”. Zrozumienie happeningu wymaga wysiłku intelektualnego, ale mamy nadzieję, że nawet wśród tych, którzy nie chcą go podjąć, z czasem widok roześmianych, odważnych dziewczyn przestanie budzić lęk i agresję.

MARCEL ANDINO VELEZ, DOMINIKA BOK, IWONA CHMIELEWSKA, DARIUSZ JANISZEWSKI, ANNA KAPLIŃSKA, ANNA ROMOTOWSKA, MAŁGORZATA SADOWSKA, MARIA ŚWIETLIK

### Od redakcji

Odpowiedź Maksa Suskiego za tydzień

### Przepraszamy

W numerze 11. nie opublikowaliśmy rozwiązania jolki numer 8, którym był tytuł piosenki Wojciecha Mymarskiego – DZIEWCZYNY, BĄDŹCIE DLA NAS DOBRE NA WIOSNĘ.

REDAKCJA



### TEN MĘCZĄCY SUSKI!

Dawno już nie czytałem na Waszych łamach czegoś równie idiotycznego jak tekst Maksa Suskiego „Ja męcząca »Manifa«” (nr 11/2004).

W demokracji każdy ma prawo do własnej głupoty, ale dziennikarza obowiązuje przynajmniej rzetelność. 1. „Na pół setki feministek, gejów i lesbijek...”. Czyli tyle Suski naliczył „feministek, gejów i lesbijek” na „Manifę”. Czy aby umie liczyć? Kim była więc reszta z półtysięcznego korowodu?

2. „Zaczaili się ciskający pomidory adwersarze z Młodzieży Wszepolskiej”. Czy Suski widzi różnicę między pokojową manifestacją a czynną agresją (ciskanie kamieniami)?

3. „Szufladkowanie żeńskiej płci niczym choroby, odrębnej kategorii społecznej (...). »Manifa« coraz mniej kojarzy się z Dniem Kobiet (...). Pym wiedzy (...) garstka hałaśliwych desperatek niezdolna zaakceptować niektórych praw przyrody – niedługo pewnie zaczną protestować przeciwko większej pojemności męskich płuc”. Choroba nie jest kategorią społeczną. Suski ma problemy z odróżnieniem uwarunkowań biologicznych od społecznych – czy za ten defekt należy winić pojemność jego płuc? „Hałaśliwym desperatkom” obojętne są „niektóre prawa przyrody”. Prawdą jest, że „Manifa” ma charakter polityczny. Rozumiem, że Dzień Kobiet nie kojarzy się Suskiemu z polityką. To z czym mu się kojarzy?

CZEKAMY NA PAŃSTWA LISTY.

NASZ e-mail: [redakcja@przekroj.pl](mailto:redakcja@przekroj.pl) NASZ ADRES: UL. WIEJSKA 12A, 00-490 WARSZAWA.



© MAREK RACZKOWSKI

- arcydzieło ●●●●●●●●  
 świetne ●●●●●●●○  
 dobre ●●●●●●○○  
 przeciętne ●●●○○○  
 słabe ●●○○○○  
 dno ●○○○○○

ODWROTNOŚĆ NUDY



Pozycja horyzontalna to ulubiona pozycja Harry'ego (Jack Nicholson – na nim Amanda Peet)

## LEPIEJ PÓŹNO NIŻ NIGDY W ŻYCIU

●●●●●○ Ten film przywraca wiarę w to, że komedia romantyczna nie musi być ucztą z „dań w pięć minut” i „gorących kubków”

„LEPIEJ PÓŹNO NIŻ PÓŹNIEJ”, REŻ. NANCY MEYERS, USA 2003, dystr. Warner, premiera 19 marca

Harry (Jack Nicholson) jest wylenianym playboyem do perfekcji wykorzystującym okoliczność, że młode kobiety – które pragną zgłębiać fenomen świata, lecz nie mają serca do samotnej jego kontemplacji – nad wyraz często skłonne są słuchać objaśnień względem wspomnianego fenomenu w pozycji horyzontalnej. I słusznie: już starożytni – patrz Platon! – wiedzieli, że najgorętsze dyskursy prowadzi się leżąc, zwłaszcza gdy potrafi się używać języka.

Harry najwyraźniej potrafi, choć z Platonem mu nie we wszystkim po drodze, co widać od pierwszych chwil pobytu z piękną Marin (Amanda Peet) w letniskowym domku jej matki (starożytni mieli chyba cokolwiek bardziej stonowany stosunek do odzieży – choć może i dlatego, że niewątpliwie łatwiej jest mruzczyć, mając w ustach stringi, a nie całą tunikę). W ów ekscytujący rytuał dochodzenia do nagiej prawdy o życiu wdziera się jednak – niczym dźwięk styropianu po szkle – matka Marin Erica (Diane Keaton). Nadmiar przeżyć powoduje u poddziadziusiałego kochanka bóle w klatce piersiowej i konieczność wizyty w szpitalu. Tam poznajemy doktora Mercera (Keanu Reeves), który

nakazuje Harry'emu rehabilitację w domku letniskowym Eriki, a sam się w niej natychmiast zaturza. I tak oto Erica, poważna autorka sztuk teatralnych, kobieta samotna jak palec – cokolwiek to oznacza – staje w centrum uwagi: z jednej strony młody, szaleńczo rozkochany w niej lekarz o urodzie bohatera filmów braci Wachowskich, z drugiej – satyr, który stracił dech, dobierając się do jej córki, schorowany i szowinistyczny samiec, ale mający cholerrra!, to coś, co nawet panie z zadupnego Eastwick potrafi zamienić w czarownicę.

Nie będę dłużej ukrywał: dalej wszystko potoczy się w opisanym wyżej trójkącie, a to dlatego, że Harry – przeszedłszy metamorfozę duchowo-okulistyczną, która pozwoli mu zauważać kobiety urodzone wcześniej niż 30 lat temu – również zauroczy się Ericą. Finał – wybaczy to Amerykanom – rozegra się w Paryżu, ale zanim nastąpi, będzie śmiesznie, miło, a chwilami także wzruszająco. Przede wszystkim jednak widz doświadczy miłego uczucia, że traktuje się go jak podmiot twórczych wysiłków, a nie jedynie bioprzystawkę do biletu.

ANDRZEJ SARAMONOWICZ

## PODRÓŻNIK

●●●●○○

Kolej na outsiderów

Zupełnie przyzwoity film o outsiderach. Fin (Peter Dinklage), miłośnik pociągów, otrzymuje w spadku opuszczoną stację kolejową na prowincji. Jedzie, by się tam zaszybać – skłonność do zaszywania się jest jedną z ważniejszych umiejętności w życiu Fina; wielce przydatną, gdy masz 135 centymetrów wzrostu. Na miejscu Fin poznaje Olivię i Joego – cierpi-



cych na samotność, choć z różnych powodów. „Nie patrz na mnie!” – mówi Olivia Finowi w momencie, w którym wyznaje, że czuje się winna śmierci własnego dziecka. To „Nie patrz na mnie!” – lejtmotyw życia każdego karyka – zdaje się też być myślą, którą reżyser nam przekazuje: nie rozglądajmy się po świecie jak po gabinecie osobliwości, dajmy odmieńcom odrobinę nieistnienia. Choć zaraz później każdemu bohaterowi: „Gdybym nie był karłem, nikt nigdy nie zwróciłby na mnie uwagi”. Ten paradoks – jak jednocześnie być dróżnikiem i podróżnikiem – wiele mówi o homo sapiens, nieprawdaż?...

ANDRZEJ SARAMONOWICZ

„DRÓŻNIK”, REŻ. TOM MCCARTHY, USA 2003, dystr. Best Film, premiera 19 marca

### ANITA BŁOCHOWIAK WIDZIAŁA.



„Nigdy w życiu!” Ryszarda Zatorskiego

Nie jestem zbyt oryginalna, wybierając właśnie ten tytuł. Ale „Nigdy w życiu!” podobało mi się bardzo, chyba głównie ze względu na wszystkie zawirowania na co dzień towarzyszące mojemu życiu. Oczywiście czytałam książki Grocholi, w związku z tym wiedziałam, czego mam się spodziewać w kinie. Wcześniej słyszałam także o bardzo dobrej roli Danuty Stenki. „Nigdy w życiu!” to przede wszystkim chwila zapomnienia i półtorej godziny dobrej zabawy – taka bajka dotycząca życia, nic więcej. A w zależności od poziomu wykształcenia widzowie mogą z niej wysnuć różne wnioski.

Fot. K. ŻUCZKOWSKI/PRZEGLĄD FORUM



Iwan Dobronrawow i Władimir Garin – ten drugi utopił się w jeziorze, nad którym kręcono film

## ..... POWRÓT TATY

Piękny film, z którego dowiedzie się o Bogu więcej niż z „Pasji” Gibsona

Zaskakująco prosty, urzekająco piękny, a przy tym okrutny – taki jest rosyjski „Powrót”, film, który święcił tryumfy na ostatnim festiwalu w Wenecji.

Opowiedzianą w nim historię da się streścić w kilku zdaniach, ale na temat zawartych w nim znaczeń napisać można tomy. Oto po 12 latach nieobecności powraca do domu ojciec rodziny (gdzie był, nie

wiadomo) i zabiera swoich dwóch nastoletnich synów w kilkudniową podróż. Cała droga upływa na zmaganiach chłopców z ojcem, jest próbą sił, charakterów, przyspieszoną inicjacją momentami przebiegającą bardzo brutalnie.

I właściwie do końca nie wiadomo, kim naprawdę jest ojciec: zwykłym tatą, duchowym przewodnikiem, a może samym Bo-

giem? „Powrót” jest jak kołysana wiatrem zasłona, zza której tylko lekko prześwituje świat, którego tajemniczej natury musimy domyślić się sami. To film, w którym bez końca można szukać, bez końca go rozbebeszać, wyluskując kolejne filozoficzne, metafizyczne czy religijne sensy. Można zresztą nie wyluskiwać niczego, a tylko dać się ponieść surowej, zachwycającej i kojącej urodzie „Powrotu”.

Tak się składa, że „Powrót” wszedł na ekrany niemal w tym samym czasie co Gibsonowska „Pasja” – oba filmy dotyczą kwestii wiary, ale w całkiem inny sposób. Mnie bliższa jest prostota, cisza i krystaliczność czystości dzieła Zwiagincewa. Bo o ile krwawa, ostentacyjnie religijna „Pasja” sprowadza Boga na ziemię, o tyle „Powrót” prowadzi nas wprost ku Niebu.

MAŁGORZATA SADOWSKA

„POWRÓT”, REŻ. ANDRIJ ZWIAGINCEW, Rosja 2003, dystr. Gutek Film, premiera 19 marca

W marcu polecamy między innymi

## czarny kryminał

Zobacz perły filmu noir – kina zdrady, występku i zakłamania. W każdy czwartek o 20<sup>00</sup>.

Żadnych ale – samo kino!

## ale kino!

Kanał ale kino! dostępny w dobrych sieciach kablowych oraz na platformie **CYFRA+** [www.alekino.pl](http://www.alekino.pl)



DO BIEGU, GOTOWI, START!



JESZCZE DWA KÓŁKA



## MIĘKKOSEKSUALNI

•••••○ **Kicz** kontrolowany w najlepszym guście

Trzeba mieć i tupet, i poczucie humoru, by „Comfortably Numb” Pink Floydów obrócić w disco w duchu Bee Gees. Nowojorskiej grupie oryginałów Scissor Sisters nie brakuje ani jednego, ani drugiego. Te ich falsety, którymi bez cienia obciachu wyśpiewują kolejne przebojowe songi. Ta garderoba, której nie powstydziliby się bywalcy legendarnego Studia 54. Na ich debiutanckim albumie disco miesza się z glam rockiem, kabaret z „The Rocky Horror Picture Show”, a nad całością unosi się duch Eltona Johna, Davida Bowiego i Briana Ferry’ego. Te piosenki mógłby nagrać Robbie Williams. Z jego nazwiskiem lepiej poradziłyby sobie na listach przebojów, ale czy byłyby tak zabawne?



SCISSOR SISTERS „SCISSOR SISTERS”, Polydor

BARTEK WINCZEWSKI

## BÓG & FUNK & ROCK’N’ROLL



FOT. WARNER

•••••○ Za Atlantykiem wyrasta nowy czarny heros gitary

W muzyce Roberta Randolpha jest miejsce na tradycję. Tę niedawną i tę jeszcze z pół bawelny. To wciąż ta sama pieśń, którą opowiadali Robert Johnson, Billie Holiday, Jimi Hendrix, Stevie Wonder, Lenny Kravitz. Ale Randolph byłby tylko epigonem, gdyby nie czary, jakie odprawia nad gitarą (warto ujrzeć go w akcji, gdy wyplata nutowe koronki na poziomej gitarze typu hawajskiego) – i witalna zabawa. Ma 25 lat, ale nie daje się ponieść wirtuozerii, umie powściągnąć pegaza i zagrać z mądrym, modlitewnym wyczuciem. „Unclassified” to pierwszy studyjny popis rodzinnego zespołu Randolpha (w składzie dwaj kuzyni), który dowodzi, że nepotyzm może dać wspaniałe owoce.



ROBERT RANDOLPH & THE FAMILY BAND „UNCLASSIFIED”, Dare

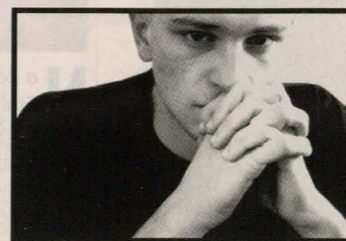
FILIP ŁOBODZIŃSKI



TWORZYWO SZTUCZNE „TYSIĄC PIĘCSET STO GWIAZD”, Asfalt

## WYSOK Z CENIA

Emade (Piotr Waglewski) to istny papetmaster polskiej sceny hipopowej. Do niedawna ukryty był w cieniu starszego brata Fiszka, ale to on jako producent przeprowadził brata przez całą dotychczasową drogę: od debiutanckiego krążka aż do najnowsze- go, czwartego albumu wydanego już pod wspólnym szyldem Tworzywo Sztuczne. Sam Emade nie przepada za światłami muzycznego show-biznesu. Pracuje w domowym zaciszu, bardziej niż konkurencyjni wykonawcy hipopowi inspi- ruje go jazz. Nie stroni od współpracy z innymi wykonawcami – jako autor remik- sów wspierał choćby WWO i Smolika. Razem z bratem przygotował też oprawę muzyczną do sztuki teatralnej Iwana Wyrypajewa „Tlen” w gdańskim Teatrze Wybrzeże. Koncert 19 marca to jedyna okazja, by zobaczyć Emade w otocze- niu wszystkich gości, jacy pojawili się na jego solowym „Albumie producenc- kim”: Sokola z WWO, O.S.T.R.-a, Izzy Kowalewskiej i innych.



Emade – tym razem solo

FOT. ASFALT

Emade i przyjaciele, 19.03 Warszawa, Piekarnia

## FERDYNAND WSPANIAŁY

Najbardziej oczekiwana rockowa płyta roku



FRANZ FERDYNAND „FRANZ FERDYNAND”, Domino

Jeśli ktoś był pupilem brytyjskiej prasy muzycznej, zwykle niezbyt dobrze sprzedawał się w Polsce. Tymczasem nawet u nas zainteresowanie grupą Franz Ferdinand jest duże. Jeśli nowy zespół z małej, niezależnej wytwórni podpisuje nagle amerykański kontrakt na półtora miliona dolarów, to znaczy, że zachwyceni recenzenci się nie mylą. Dokładnie 10 lat po premierze „Definitely Maybe” grupy Oasis Brytyjczycy znów są na topie. Tym razem za sprawą skromnego kwartetu z Glasgow. Grupa Franz Ferdinand powstała z inicjatywy absolwentów college’u sztuki. Jej członkowie nie mają jednak zamiaru pozować na nadętych rockowych gwiazdorów. Ubrani w sweterki, koszule i kraciaste spodnie wolą rozmawiać o muzyce Prokofiewa i prozie Bulharkowa. Natomiast jeśli chodzi o ich muzykę, to zależy im tylko na tym, żeby mogły do niej tańczyć dziewczyny i żeby się przebić przez upozowany chłam.

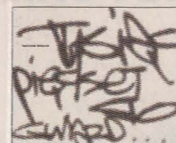
Już od końca ubiegłego roku atmosferę przed premierą płyty

„Franz Ferdinand” podgrzewał dwa single: „Darts of Pleasure” i „Take Me out”. Mocna perkusja, funkujący bas, gitara staccato i chwytliwe chórki – to ich recepta na ożywienie muzyki rockowej. W ubiegłym roku w podobny sposób odrodziła się w Nowym Jorku scena „punk-funk” z The Rupture, Radio 4 i Ina czele. Teraz również Szkoci postanowili sięgnąć do wczesnych lat 80. Udowodnili, że mają pomysł nie tylko na kilka singli. Może nie będzie już tak spektakularnych hitów radiowych jak dotychczas, ale duża płyta jest równa i co najważniejsze – rozrusza każdą publiczność. Fani rocka znajdą tu gitarowe riffy, a amatorzy muzyki tanecznej – pulsujący rytm. I jak miło popatrzeć, kiedy zespół z niezależnej wytwórni może powalczyć na listach przebojów z takimi topowymi artystami jak Norah Jones, Emma Bunton (eks-Spice Girls), Tears For Fears czy Beyoncé.

JACEK SKOLIMOWSKI

## FABRYKA SZTUKI

Jedni mają manię wielkości i wizytówki formatu A4, bracia Fisz i Emade mają za to single długości albumów. Sami skromnie chowają się pod szyldem Tworzywo Sztuczne i pracują jak mała fabryka. Przyznam, że jestem fanem tych krótkich-długich płyt z remiksami, bo – tak jak tu – zawierają zwykle remiksy najlepszych producentów i są wolne od nieprzemysłanych zapychaczy. Mój typ na „Tysiąc pięćset sto gwiazd” to remiks „Sznurowadeł” Magury, ale każdy fan twórczości hipopowego duetu znajdzie tu coś do posłuchania i obejrzenia (dwa wideoklipy!). (BACH)



TWORZYWO SZTUCZNE „TYSIĄC PIĘCSET STO GWIAZD”, Asfalt

## RENEZANS CLUBBINGU



Wygląda na to, że clubbing doczekał się już całkiem długiej historii. Renaissance to jedna z najstarszych cyklicznych imprez tanecznych o 12-letniej tradycji – narodzona oczywiście na Wyspach Brytyjskich, obecna na Ibizie, a teraz już we wszystkich większych ośrodkach europejskich (również w Egipcie i Chinach). W marcu pierwsza edycja Renaissance w Polsce. Opiekunowie cyklu, Sasha i John Digweed, zdobywali dwukrotnie ex aequo tytuł najlepszych didżejów świata w plebiscycie „DJ Magazine”. Polskie Renaissance otworzy jednak DAVID SEAMAN, który – choć nie tak utytułowany jak tancerze – zdążył już nagrywać remiksy piosenek dla Michaela Jacksona, Pet Shop Boys i pracować jako producent dla Kylie Minogue.

Renaissance Diverse Edition, 19.03, Sopot, Sfinks

(BACH)



ODWROTNOŚĆ NUDY

## MARYSIE DWIE



FOT. SONY

To prawie drugie narodziny dla wokalistki MARYSIA SADOWSKIEJ, polskim telewizjom znanej od dziecka, a modnym klubowiczom – od paru lat. Doświadczenia z klubową formacją Niewinni Czarodzieje chyba bardzo jej pomogły, bo stanęła na nogach i z pomocą muzycznych znajomych nagrała nowoczesny album, na którym tylko okładkowy adapter Electra jest wspomnieniem przeszłości. Z rozsądkiem zaplanowała tę płytę. Wykorzystała teksty Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, które brzmią nad podziw nowocześnie w otoczeniu modnych brzmień elektronicznych z okolic tak zwanego nu jazzu. Można więc mieć nadzieję, że tym razem nie będziemy mieli do czynienia z syndromem Natalii Kukulskiej, czyli bezustannym wypominaniem przeszłości. W końcu „Tęczowy Music Box” przykleił się do Sadowskiej równie mocno jak do Kukulskiej „Puszek Okruszek”. Moim zdaniem się odklei.

BARTEK CHACIŃSKI



MARYSIA SADOWSKA „MARYSIA SADOWSKA”, Sony Music

marysia sadowska



najnowsza płyta już w sklepach

STYL

PRZE KROJ

LOOK

FILIPINKA

TP

cgm.pl

TROLL

Zapraszamy na koncerty:

23.03	Warszawa „Traffic Club”
24.03	KOKON Warszawa „Kokon”
17.04	Sopot klub „Sfinks”
23.04	Bytom „Fantom”
24.04	Kraków „Prozak”
09.05	Lille Francja
14.05	Bielsko Biata „Klimat”
15.05	Bydgoszcz „Sonobar”
20.05	Gdańsk „Metro”
21.05	Olsztyn „Boomtown”
22.05	Białystok „Metro”
28.05	Poznań „Blue note”
29.05	Szczecin „Brama”
04.06	Warszawa „Piekarnia”
05.06	Rzeszów „Revers”

Atmosferę na koncertach podkręca

RIMMEL

Management: 502 400 422, 502 438 380.

sonymusic.pl

marysia.sadowska.pl



Kolejny sukces Katarzyny Grocholi?

## NOWA MATKA POLKA

Nowa powieść najpopularniejszej polskiej pisarki miała być lekka, śmieszna i prawdziwa. Wyszło inaczej



KATARZYNA GROCHOLA „JA WAM POKAŻĘ!”, WAB, Warszawa 2004

Wszyscy dziś wiedzą, kim jest Judyta. Nawet zatwardziali mężczyźni. Po sukcesie „Nigdy w życiu!” – książki (ponad 150 tysięcy sprzedanych egzemplarzy) i filmu (ponad milion widzów) – postać stworzona przez Katarzynę Grocholę wyrosła na bohaterkę naszych czasów.

W trzeciej części bestsellerowej trylogii – „Ja wam pokażę!” – atrakcyjna 40-latką (nieodwołalnie już skojarzona z Danutą Stenką) zmagają się z codziennością. Matka Polka ma na głowie wszystko: córkę w klasie maturalnej, rodzinę, która koniecznie chce pogodzić ją z byłym mężem, psa, dwa koty, zepsuty samochód, ciotkę z Anglii, siostrzeńca na przechowaniu i przede wszystkim narzeczonego, który czasowo bawi w Ameryce. Judyta gotuje obiady, sprząta i pracuje. Jest sama, musi sobie radzić i jeszcze być podporą dla innych – jak wiele Polek. Na tym polega jedna z tajemnic popularności Grocholi – jej bohaterka jest doskonale stereotypowa. Stara się być dzielna i rozsądna, trudno jednak powiedzieć o niej coś więcej. Ale i do niej, przeciętnej (choć myśląc o Danucie Stence, trudno mówić o przeciętnej Polce z nadwagą...), słoneczko się uśmiecha, miłość czeka za rogiem, mężczyźni wracają. Romantyczna bajka? Grochola chciała pokazać prawdziwe życie pełne kłopotów, którego przeciwieństwem jest papierowy świat kreowany przez pisma kobiece – kiedy Judyta ma napisać reportaż o kobietach, które straciły pracę, okazuje się,

że tekst ma być oczywiście radosny i optymistyczny.

Powieść Grocholi mniej więcej do połowy czyta się z wysiłkiem, szczegółowy obraz codzienności mężczy. Scenki rodzinne miały być śmieszne i lekkie. Jednak dialogi skrzępiły się dowieciami i wysiłkiem. Stereotyp króluje: on czyta gazetę, a ona próbuje rozmawiać. Jeśli na początku rozdziału mowa jest o wannie, to wiemy, że woda na pewno zaleje mieszkanie. Romantyczny wyjazd we dwoje, jak się domyślamy, skończy się deszczem i najazdem rodziny. A wszystko to przez Bridget Jones. Helen Fielding stworzyła styl pisania książek o kobietach i Grochola też tej modzie uległa. Tyle że humor w angielskim bestsellerze był naturalny.

Z czasem, na szczęście, napięcie rośnie. Judyta ma prawdziwe kłopoty. Musi walczyć o siebie. Wszyscy dookoła chcą organizować jej życie, wiedzą, co jest dla niej najlepsze. A Judyta jest przyzwyczajona uszczęśliwiać innych, a nie siebie. Ale do czasu. – Kobiety, zaczynajcie same o sobie decydować! – zdaje się mówić Grochola. Wtedy wszystko ułoży się dobrze. Bo w takiej książce musi ułożyć się dobrze.

Pierwsza powieść Grocholi „Przeżył dżdżownicę” nie miała przesłania (nawet tak słusznego), nie musiała diagnozować problemów współczesnych kobiet i jednocześnie być bajką. A przede wszystkim jej bohaterka nie przypominała postaci z serialu, tylko była żywym, zranionym człowiekiem. I dlatego ją pamiętam.

JUSTYNA SOBOLEWSKA



ODWROTNOŚĆ NUDY

## ŻYCIE NA DNI



Fot. NIURKA BARROSO/AFPEAST NEWS

Na początku lat 90. w Hawanie brakuje wody, pracy, mydła. A radio mówi o przejściowych trudnościach. Miasto rozpada się powoli, w na wpół zrujnowanych budynkach gnieźdzą się głodni ludzie. Po ulicach włóczą się wariacy, dziki i turyści. Kiedy trafią się pieniądze, rozpoczyna się fiesta: rum, cygara i seks. Kiedy nie ma za co jeść i pić, szuka się roboty przy wywozie nieczystości albo oferuje usługi starym turystom. Tak wygląda życie bohatera „Brodnej trylogii o Hawanie”.

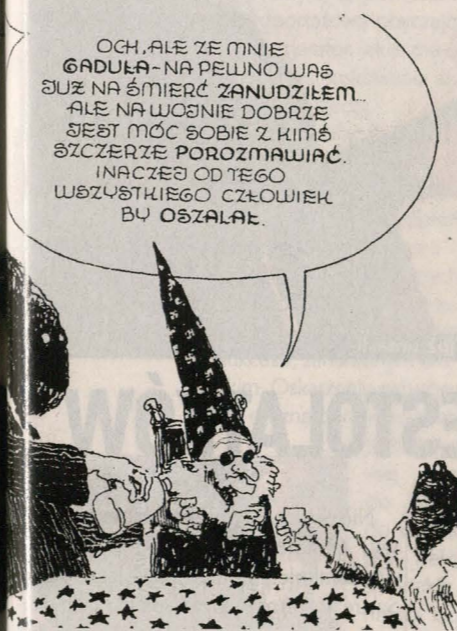
Autor, **Pedro Juan Gutierrez**, został okrzyknięty najbardziej beczelnym kubańskim pisarzem. Jego książka pokazująca prawdziwy obraz Kuby oczywiście nie mogła się tam ukazać – Gutierrez zyskał sławę w Hiszpanii. Pisarz był wcześniej robotnikiem, sprzedawał lody, ścinał trzcinę cukrową, pracował jako dziennikarz. Jego bohater, Pedro Juan, również kiedyś pisał do prasy, ale miał dosyć fałszu. W upiornej Hawanie zapomniawszy szuka w seksie – mylą się nam imiona jego kolejnych Mulatek i Murzynek. Pedro wręcz z czułością opowiada o swoim penisie – w końcu to dla niego jedyna ostoja radości i wolności. Gutierrez opisuje zrujnowane i zdżuczkałe miasto językiem odpowiednim do stanu jego upodlenia. Schodzimy na samo dno. Mamy dosyć, bohater również, tyle że on nie może stamtąd uciec. A my, chociaż w każdej chwili możemy przestać, czytamy dalej. (JS)



PEDRO JUAN GUTIERREZ „BRUDNA TRYLOGIA O HAWANIE”, PRZEL. PIOTR FORNELSKO, Zyska i S-ka, Poznań 2004

## PLASTIKOWA ZAGŁADA

Groteskowa opowieść wojenna Gawronkiewicza po 10 latach wreszcie w wydaniu książkowym!



OGH, ALE ZE MNIE GADUŁA - NA PEWNO WĄS SŁUŻE NA ŚMIERĆ ZANUDZIŁEM. ALE NA WOJNIE DOBRZE JEŚĆ MÓC SOBIE Z KIMŚ SZCZERZE POROZMAWIAĆ. INACZEJ OD TEGO WSZYSTKIEGO CZŁOWIEK BU OŚZALAŁ.



RYSUNKI KRZYSZTOF GAWRONKIEWICZ, SCENARIUSZ KRYSZTOF ROSENBERG, „ACHTUNG ZELIG. DRUGA WOJNA”, Zin Zin Press, Kultura Gniewu, Poznań-Warszawa 2004

„Achtung Zelig” jest albumem rekordowym – od premiery zawartej w nim pierwszej kilkustronicowej noweli, nagrodzonej na łódzkim konwencie, do pełnowymiarowej książki minęło ponad 10 lat! Jego rysownik, kończący w tym roku 35 lat Krzysztof Gawronkiewicz, przez ten czas z nadziei polskiego komiksu stał się jego pierwszoplanową postacią, głównie dzięki absurdalnej serii „Mikropolis” tworzonej z Dennisem Wojdą. Z innym scenarzystą Grzegorzem Januszem wygrał w październiku zeszłego roku międzynarodowy konkurs wydawnictwa Glenat i telewizji Arte, zwyciężając 600 innych prac z 28 krajów. Kiedy pojawiła się wiadomość o otwierającej się przed nim karierze europejskiej, wszyscy stracili nadzieję na to, że wreszcie dokończy „Zeliga”. Ale jest!

Komiks ukazuje się na Warszawskich Spotkaniach Komiksowe – te odbędą się 20 marca. Obok jesiennego łódzkiego festiwalu komiksu WSK w warszawskim kinie Grunwald to najważniejsza impreza środowiska komiksowego. W tym roku przybędą na nią zagraniczni goście, między innymi rysownik Dave McKean i Marvano, czyli Mar Van Oppen, autor komiksowej adaptacji powieści science fiction Joego Haldemana „Wieczna wojna”. Ale najważniejszą premierą Spotkań będzie właśnie „Zelig”.

Warto było czekać. Ten czarno-biały album według scenariusza Krystiana Rosińskiego (który na jego użytek przybrał pseudonim brzmiący i z żydowska, i z hitlerowska – Albert Rosenberg był głównym teoretykiem nazizmu) wpisuje się w nurt mocno zaznaczony już w zeszłorocznej antologii „Wrzesień”. Polscy komiksarze II wojnę światową traktują coraz częściej jako punkt wyjścia do fantastycznej gry z czytelnikiem. Tytułowy Zelig z opaską z gwiazdą Dawida na ramieniu jest dziwną istotą, obcą również Żydom. Jego przygody z hitlerowcami reprezentowanymi przez astrologa-łowcę kotów to czysta groteska. Rysowana jest jednak ultrarealistyczną manierą zdradzającą wychowanie w seriach „Kapitan Kloss” czy „Podziemny front”. Ewidentnie wiadać, że Gawronkiewicz odrysowuje plastikowe żołnierzyki, puszczając oko do chłopaków, którzy bawili się tymi samymi zabawkami. – Chciałem stworzyć concept album – opowiada, przyrównując „Zeliga” do płyt, wskazując na takie smaczki jak prześmiewcza errata do rysunku, w którym rzekomo zabrakło jednego żołnierza.

Autorzy sugerują, że mamy do czynienia z pierwszą częścią serii. Obyśmy na następną nie musieli czekać kolejnych 10 lat.

PAWEŁ DUNIN-WĄSOWICZ



Fot. SALDI/SIPA/EAST NEWS

## WIR PRZYGODY

Hugo Pratt – pierwsza liga żelaznej klasyki komiksu – wreszcie po polsku



SCENARIUSZ I RYSUNKI HUGO PRATT, „CORTO MALTESE NA SYBERII”, Post, Kraków 2004

Wśród zalewu komiksów tworzonych przez autorów na dorobku ukazała się kolejna pozycja legendarna. Miłośnikiem „Corta Maltese” był prezydent Francji François Mitterrand, z Polaków mile wspomina lekturę Andrzeja Sapkowskiego. Za granicą seria obrosla w zbiory szkiców, wywiadów i biografii Hugo Pratta – jednego z najwybitniejszych autorów komiksu. Znaczenie tej premiery porównać można do wcześniejszej prezentacji komiksów Bilala. To pierwsza liga.

Kim jest Corto Maltese? To marynarz, podróżnik i kosmopolita – syn Cyganki z Gibraltaru i marynarza z Kornwalii. Nieco flegmatyczny, nieco romantyczny, kochliwy i ciągle w poszukiwaniu swego miejsca. Ważniejsze dla niego jest poszukiwać, niż odnaleźć. W komiksach Hugo Pratta trafiał w wir wydarzeń, które kształtowały pierwszą połowę XX wieku. Sprawdzał się w krajach ogarniętych chaosem czy anarchią. Brał udział w wojnach. Spotykał postacie autentyczne (Jack London, Herman Hesse) i mityczne (Merlin, Morgana). Corto wierzył w przepowiednie, ezoteryczną wiedzę i magię. Gdy Cyganka nie odnalazła na jego dłoniach linii szczęścia, wyciął ją brzytwą.

Polski wydawca zaczął serię tomem „Corto Maltese na Syberii” – oryginalnie szóstym odcinkiem. Akcja toczy się podczas rewolucji w Rosji. Wśród bohaterów odnajdujemy Rasputina i barona Ungerna. To jeden z lepszych albumów serii, powstał, gdy była już w pełni ukształtowana. Dobry wybór.

Rysunki weneccjanina Hugo Pratta (zmarł w 1995 roku) są i tu lekkie, improwizowane – czarna kreska uzupełniona pociągnięciami pędzelka. Autora fascynowały obrazy egzotycznych krajów, ludzi i kultur. Podobnie jak jego bohater Pratt wędrował po świecie. Uczestniczył w wojnie kolonialnej w Etiopii. W 1950 roku wyjechał do Argentyny, rysując dla tamtych wydawców, później dla Anglików, by wrócić do ojczyzny i w 1967 roku stworzył Corto Maltesego. Umberto Eco pisał kiedyś, że jego córka, widząc Pratta podczas wernisażu, stwierdziła: „Ależ to właśnie Corto Maltese!”. „Całe życie Corto Maltesego było takim, o jakim marzył Pratt” – podsumował Eco.

BARTOSZ KURC





Bohaterowie Wyrpajewa w „Snach” są może na odwyku, a może już umarli

## KOLCZASTE SNY DWUDZIESTOLATKÓW

Intymne sprawozdanie ze stanu pokolenia, które szybciej umiera, niż dojrzewa

„SNY” IWANA WYRPAJEWA, REŻYSERIA ŁUKASZ KOS, TR Warszawa (w Warszawie)

### W rozbebeszonej pościeli

„Sny” są grane w ciasnej, podziemnej sali galerii Le Madame na Koźlej. Trudno pozbyć się wrażenia klaustrofobii. Z sufitu zwisa goła żarówka, oświetlając twarze aktorów. Bywa, że na długie minuty gaśnie światło. Wtedy siedzimy na dywanie po ciemku, szczęśliwcy mogą się co najwyżej oprzeć o ścianę. Słysząc, jak kapie woda, twarz owiewa podmuch świeżego powietrza, zza ściany dobiegają delikatne dźwięki trip-hopu. Obok na podłodze leży piątka 20-latków w rozbebeszonej pościeli. Może to noc w akademiku, może rano po imprezie. Ktoś próbuje zasnąć, czyjeś ciało telepie się od dreszczy. Zamykając nas razem z aktorami w jednym pomieszczeniu, Łukasz Kos chce osiągnąć

wrażenie intymności i bezpośredniości. Jego aktorzy są tu jakby prywatnie.

### Myszy w brzuchu

Dramat Wyrpajewa, głośnego dramaturga nowej rosyjskiej formacji, podzielony jest na tematyczne części – „sny”. W każdym te same naiwne pytania o sens słów, pojęć, wartości. Jest sen o miłości, Bogu, piekle, wolności, szczęściu. Niby poezja, ale jakaś taka kolczasta, raniąca, czarna. Opisująca najróżniejsze neurozy: ciężarna dziewczyna wierzy, że w brzuchu lęgną się jej myszy. Ktoś zakochuje się tylko w koleżankach zarażonych modnymi chorobami. Inny opowiada o chłopaku, który kupił w aptece heroinę i strzykawkę, ale nie mógł się wkłuć, bo nie miał żył, więc poszedł pożyczyc żyłę od mamy.

Wszystkie te historie są najpierw lepkie od emocji i poezji, potem zostają zdezerowane z absurdem i trywialnością, jakby Wyrpajewowi na równi patronowali Charms, Jesienin, Błok i Jerofiejew. Słowa postaci zdają się przychodzić ze studni lęku. Monologi bohaterów to osławianie dorosłości słowami, zaklinanie życia opowiadaniem o nim. Dla dzieciaków ze sztuki Wyrpajewa liczy się tylko to, co już zdążyły przeżyć; przyszłość jest niewyobrazalna i przerażająca.

Nie przypadkiem „Sny” brzmią jak nowy, pokoleniowy wariant dramatu „Za zamkniętymi drzwiami” Jeana Paul Sartre’a. Sartre opisywał piekło jako skazanie na wieczną obecność innych ludzi. Dęczenie się nawzajem swoimi obsesjami. U Wyrpajewa inaczej. Jego bohaterowie może są na odwyku, może umarli. W ich piekle gadanie przynosi ulgę, sprawia, że emocje postaci się spotykają.

### Test wrażliwości

Teatralna spowiedź w „Snach” nie jest ani prośbą, ani wołaniem o ratunek, ani wypełnianiem testu wrażliwości. Młodzi aktorzy, jeszcze studenci krakowskiej Szkoły Teatralnej, zdają sprawozdanie z zagubienia własnego pokolenia, które szybciej umiera, niż dojrzewa. Nikt nie sili się na obiektywizm. Świat jest dla nich wyłącznie taki, jakim go odczuwają.

ŁUKASZ DREWNIAK

PS Bardzo podobało mi się to nawiązanie do intymnego teatralnego oratorium Kosa, ale jedną gwiazdkę odejmuję, bo siedząca za mną dziewczyna z premedytacją wbiła mi kolano w ostatnią zdrową nerkę. Wiem, że była to sztuka o zmysłach, ale bez przesady.

ODWROTNOŚĆ NUDY

## JÓZEF K. JAKO CZŁOWIEK SUKCESU

„Proces” Kafki na nowo odczytany przez Marka Fiedora to jeden z najważniejszych głosów dzisiejszego teatru pytający o wymiar metafizyczny życia nieprzowatego

Początek „Procesu” Kafki w poznańskim Polskim może niepokoić. Bo jest jakby stereotypowo – dowodzi, że polski teatr znów, jak za komunistycznej cenzury, upodobał sobie mówienie o współczesności tekstami klasyków. Oto dziarski emeryt, obserwując aresztowanie bankowego prokurenta, pokrzykuje niczym w telewizyjnej „Sprawie dla reportera”: „Dobrze im tak, złodziejom!”. Podobnie kiedy zacni mieszczańscy opędzają się na spacerze od nagabywań świadków Jehowy i zmykają przed natrętnym pijaczką. Wygląda na to, że na kanwie klasycznej powieści teatr będzie haftować satyryczno-reportażową obyczajówkę, a jedna z najoryginalniejszych metafor, jakie zna światowa literatura, posłuży ledwie do demaskowania afer sądowych III RP. Na szczęście nic z tych rzeczy.

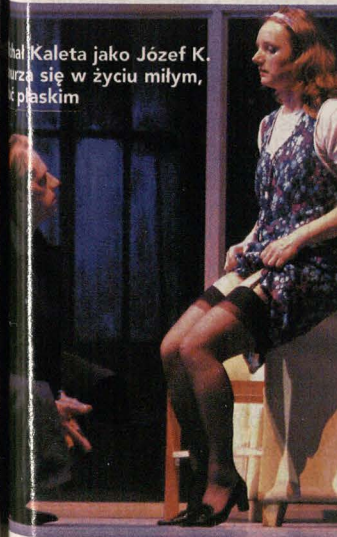
Zachwycającym zabiegiem inscenizacyjnym Marka Fiedora jest odklejenie spektaklu od czytelnicych przyzwyczajęń. Od tradycyjnego widzenia „Procesu” jako świata smętnych gryziopiórków w żarzących, ślęczących w dzień nad papierami i wracających na noc do ciemnych nor wynajmowanych pokoi. Józef K., portretowany zazwyczaj jako pokorny nieszczęśnik, w poznańskim przedstawieniu jest przystojnym, młodym człowiekiem sukcesu, zanurzonym bez reszty w życiu miłym, choć płaskim. Oskarżenie przychodzi doń bez widocznej przemo- cy; można domniemywać, że rodzi się właśnie w nim. Że

jest otwarciem innego wymiaru w życiowej nieprzowatości, przywołaniem do (wyższego) porządku, wezwaniem do zdania sprawy ze stanu samego siebie. Treścią zwartego, dwugodzinnego spektaklu Fiedora jest dojrzewanie bohatera do takiej właśnie odpowiedzialności. Michał Kaleta wspaniale rysuje kolejne fazy tego dojrzewania. Pomagają mu zakochana Leni (Zina Kerste) i stary adwokat (Edward Warzecha) z zabawną i wzruszającą teatralnością wcielający się w rolę „kapłana sprawiedliwości”. Tak naprawdę jednak Józef K. kroczy po tej drodze sam. Jak każdy.

Kulminacją tak czytanej powieści Kafki jest metaforyczna przypowieść o człowieku, który spędził życie, dobijając się do drzwi Prawa. Nie wpuszczono go, a gdy spytał, dlaczego nie dobijali się inni, usłyszał, że te drzwi przeznaczone były tylko dla niego. Książd (Przemysław Kozłowski), który opowiada Józefowi tę przypowieść, zajmuje się jednocześnie parą aniołów, która dotąd pętała się bez celu po scenie. Teraz widać, że skrzydlate istoty są w agonii, niezgrabnie pełzną, usiłując wstać. Książd galwanizuje je, podwieszając na linach, skąd zwisają, niby to frunąc...

Czym jest owo Prawo? Marek Fiedor przytacza zdanie przeczytane w którymś z opracowań: „»Proces« dzieje się w świecie, w którym pozostał problem religijny, ale nie ma już religijnych rozwiązań”. Można dodać tyle, że w takim właśnie świecie stawianie pytań o transcendentny wymiar życia jest, kto wie, czy nie najważniejszą powinnością teatru. Nieczęsto realizowaną tak mądrze i mocno.

JACEK SIERADZKI



Michał Kaleta jako Józef K. wrzuca się w życie miłe, ale płaskie

„PROCES” FRANZA KAFKI, SCENARIUSZ I REŻYSERIA MAREK FIEDOR, SCENOGRAFIA JAN KOZIKOWSKI, Teatr Polski w Poznaniu



Plus GSM

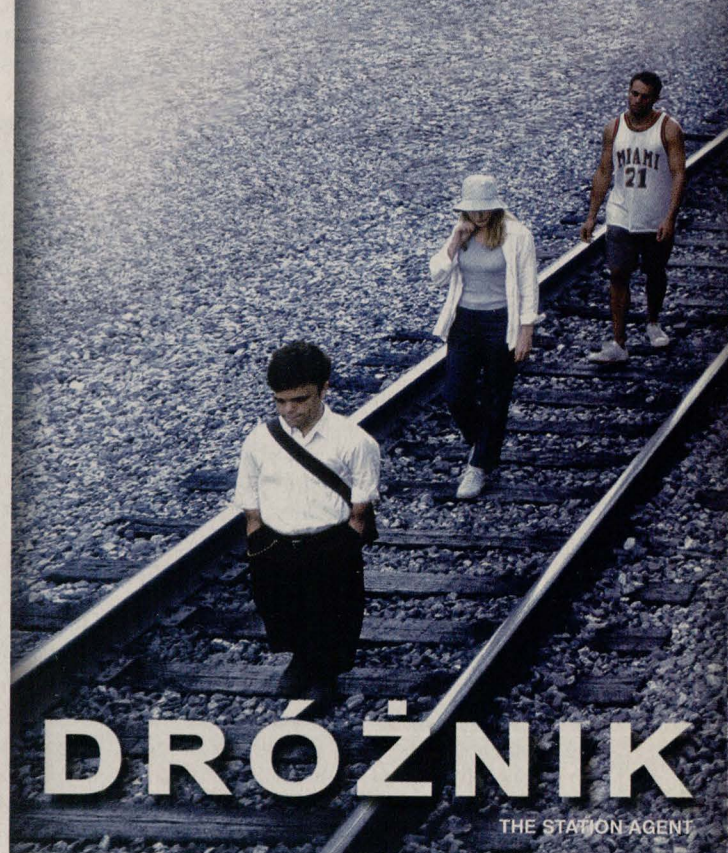
Plus dla Koneserów

(NAJLEPSZY FILM)  
FESTIWAL FILMOWY W SAN SEBASTIAN  
FESTIWAL FILMOWY W MARRAKESZU

(NAJLEPSZA AKTORKA)  
FESTIWAL FILMOWY SUNDANCE

(NAJLEPSZY SCENARIUSZ)  
FESTIWAL FILMOWY SUNDANCE

(NAGRODA PUBLICZNOŚCI)  
FESTIWAL FILMOWY W SZTOKHOLMIE  
FESTIWAL FILMOWY SUNDANCE



DRÓŻNIK

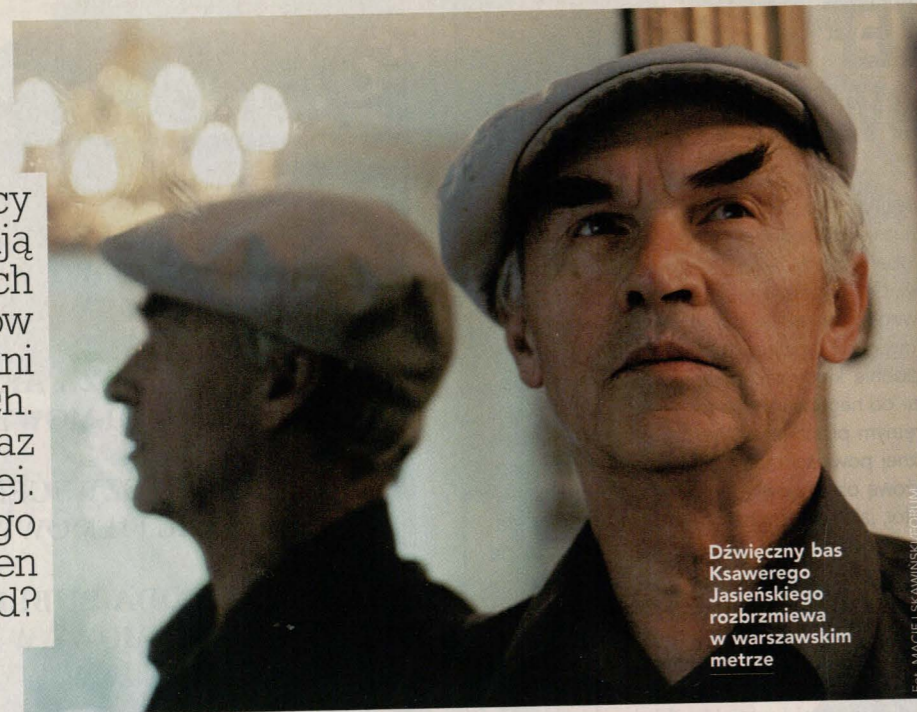
THE STATION AGENT

www.bestfilm.pl www.gazeta.pl/konesery

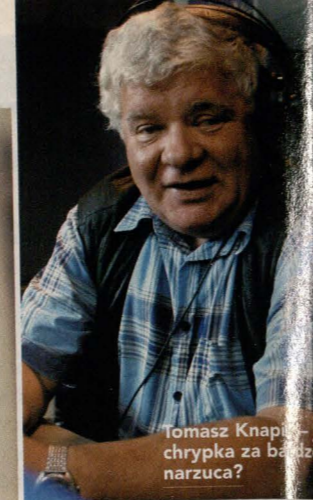
www.bestfilm.pl www.gazeta.pl/konesery w kinach od 19 marca

Radio ZET

Polacy kochają filmowych lektorów – jako jedni z nielicznych. Ale coraz mniej. Jak długo przetrwa ten zawód?



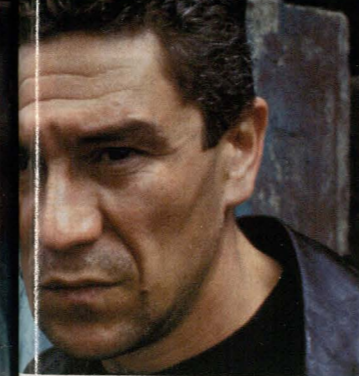
Dźwięczny bas Ksawerego Jasińskiego rozbrzmiewa w warszawskim metrze



Tomasz Knapik – chryпка za bardzo narzuca?



Fot. BOGDAN KRĘZEL, MIREK NOWORTAŃSKI, KRZYSZTOF SERAFINFORUM



Coraz popularniejsze są „młode” głosy: Łukasz Nowicki (na górze) chętnie podkłada głos w reklamach, między innymi Telekomunikacji Polskiej czy Ery; a Andrzej Zieliński bywa również lektorem w serialach (np. „Gdzie jesteś Paititi?” Jana Jakuba Kolskiego)

## KONIEC ERY LEKTORÓW?

**W**najważniejszych polskich telewizjach wciąż słychać te same nazwiska lektorów czytających filmy. Ale nie ma wśród nich Jana Suzina (od lat na emeryturze), sporadycznie pojawia się bas Ksawerego Jasińskiego, którego warszawiacy słyszą codziennie w metrze. Nie chodzi tylko o wiek – w końcu Lucjan Szolański, który pracuje od lat 50., wciąż zapisuje w kalendarzu nowe zlecenia. To polityka telewizji, które nie chcą już lektorów wyrazistych i rozpoznawalnych. – Skończyła się era wielkich głosów – przyznaje Grzegorz Kacprzak z Pan-Film Studio. – Dziś lektor musi być „przezroczysty”.

### Młodość bywa wadą

Ofiarą polityki bezbarwności jest nestor wśród polskich „czytaczy” Tomasz Knapik. – Nie lubią go w publicznej telewizji, bo jego chryпка za bardzo się narzuca – mówi pracownik studia opracowującego dźwięk dla kilku stacji. Jeśli do czytania filmów, reklam, teleturniejów i zapowiedzi programów wyluskuje się głosy nowe, to właśnie miłe, neutralne i sprawne dykcynie. Najchętniej wśród młodych aktorów, takich jak Andrzej Zieliński (doktor Pawica z „Na dobre i na złe”), Tomasz Bednarek (Jacek z „Klanu”) czy Łukasz Nowicki. Ale młodość bywa wadą. – Przczytałem ostatnio „Anatomię morderstwa” dla jednej

z telewizji, ale mój głos odrzucili. Chcieli kogoś starszego – opowiada Radosław Popłonikowski (Józek z „Plebani”). Niektóre stacje, jak Ale Kino!, mają „swoich” lektorów. Z innymi współpracować nie chcą. W środowisku obowiązuje hierarchia: pierwsza liga (8–10 osób) ma monopol na TVP, TVN, Canal+, Ale Kino! i HBO, liga druga czyta do Romantiki, Tele 5 i Polonii 1. – To nie zmowa koleśków. Wyodrębniła się po prostu grupa profesjonalistów – twierdzi Wojciech Graf, koordynator polskich wersji językowych w HBO.

Do pierwszej ligi dostać się jednak niełatwo. Problemy miał z tym Piotr Borowiec krytykowany ostro kilka lat temu przez fachowców i widzów. – Nie poddał się – mówi Kacprzak. – Brał lekcje, ćwiczył warsztat. Dziś jego dziennikarski głos słychać w każdej niemal stacji.

### Emeryci protestują

– Tak, to socjalistyczna prowizorka – mówi o swojej pracy znany i zapracowany lektor, ale zastrzega, że nazwiska nie ujawni. – Ten dziwny i podtrzymywany jedynie w Polsce i Rosji system „czytaczy” nie będzie trwał wiecznie, ale rewolucji już nie dożyję – na to trzeba przynajmniej 50 lat.

Otwarte wojny z „szepantkami”, jak nazywa się w telewizyjnym slangu dialogi czytane przez lektorów, telewizje boją się jak ognia. Emisja „Hamleta” z napisami w publicznej telewizji w latach 70. skończyła się

protestami emerytów, że nikt nie szanuje ich słabego wzroku. Kiedy dziewięć lat temu ruszyła polska wersja Canal+, w 95 procentach miała emitować filmy w wersji dubbingowanej. W filmie „Thelma i Louise” zamiast Susan Sarandon i Geena Davis odzywały się Adrianna Biedrzyńska i Maria Pakulnis, Krzysztof Gosztyła zastąpił Gérarda Depardieu, a Jerzy Kamas – Sean Connery’ego. Na krótko. „To horror!” – porywała się lawina krytyk. – Musieliśmy się poddać – przyznaje Beata Ryczkowska, dyrektor programowy Canal+ i Cyfry+.

### Wayne: „Hände hoch!”

Powszechny dubbing w telewizji nie ma w Polsce szans. Po części to uraz z lat 80., kiedy Winnetou, Sylvester Stallone, ale i John Wayne wyrzucali z siebie „Hände hoch” – na rynek wideo trafiły bowiem najczęściej niemieckojęzyczne wersje amerykańskich filmów. Polacy przyzwyczajeni są też do dubbingowej bylekości – w telewizyjnym pośpiechu nie ma czasu na mistrzowskie głosowe kreacje, jakie w zamierzchłych czasach w dubbingowanych serialach tworzyli Aleksandra Śląska („Elżbieta, królowa Anglii”) i Stanisław Brejdygant („Ja, Klaudiusz”).

We Francji czy w Niemczech dubbing funkcjonuje w telewizji, ale i kinach – widzowie są do niego przyzwyczajeni, a opracowanie filmów jest tańsze. W Polsce kultury dubbingowej nie ma – bliżej nam

do Szwecji czy Holandii, gdzie większość obcojęzycznych filmów (i w kinach, i w telewizji) emituje się z napisami. Tym bardziej że nasza sympatia do napisów rośnie. Jeszcze dziewięć lat temu (sondaż SMG/KRC) akceptowało je zaledwie 8 procent badanych, a w 2003 roku (sondaż Pentoru) – 25 procent.

To zasługa kin, płyt DVD, które umożliwiają oglądanie filmów z polskim tekstem, oraz Internetu (tu pirackim produkcjom towarzyszy rynek pirackich tłumaczeń i napisów). Niemałą rolę odegrał też Canal+, który znów – jak w przypadku dubbingu – wyszedł przed szereg. Po starcie cyfrowej platformy był pierwszą stacją, która dała widzom wybór: filmy mogą oglądać albo w wersji oryginalnej, albo z napisami, albo z lektorem. Tak zwane podpisane poniedziałki uruchomiło też HBO. – Domagali się tego widzowie – przyznaje Agnieszka Niburska z HBO. – Już teraz abonenci Cyfry+ i „kablówek” Aster mogą wybierać między wersją z lektorem lub oryginalną.

Według zwolenników napisów z nowej drogi nie da się zawrócić. Krytycy twierdzą, że w Polsce napisy nigdy się nie przyjmą. – Polskiego widza można określić krótko: „telesłuchacz” – uważa Wojciech Graf. – Niby patrzy w ekran, ale lubi jednocześnie poczytać gazetę, wyjść do kuchni. Bez lektora zginie.

PAWEŁ T. FELIS



DO BIEGU. GOTOWI. START!

ZŁOTY LEW



MFF WENECJA 2003

Ta wzruszająca historia mogłaby się zdarzyć w każdym miejscu i w każdym czasie (...). Wielkie brawa dla Rosjan i ich pięknego, magicznego obrazu. Takie dzieła przywracają wiarę w kino.

Barbara Hollender, „Rzeczpospolita”

# POWRÓT



reżyseria Andriej Zwiagincew

w kinach od 19 marca 2004

www.gutekfilm.pl



SZKOŁA WYŻSZA PSYCHOLOGII SPOŁECZNEJ



FILM

gazeta

zwierciadło

gazeta.pl

dobrewnętrze

PRZE KROJ

MERLIN.PL

MAGAZYN

A4

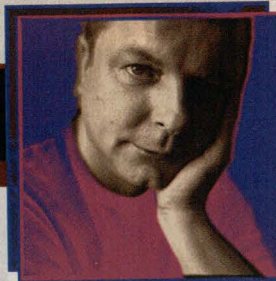
stopklatka.pl

AKTIVIST

CAFÉ magazyn

FELIX

KULINARNE  
PIÓRO  
POLSKI



TADEUSZ PIÓRO

O papryce i paprykarzach

Od kilku lat prawie w ogóle nie gotowałem dań kuchni węgierskiej. Przyczyna była prosta – brak papryki. Wiem, że paprykę można dostać w każdym sklepie – ale co to za papryka? Moje wymagania wobec tej przyprawy stały się bardzo wygórowane od czasu, kiedy w Kalifornii zaprzyjaźniłem się z rodziną Węgrów, którzy z wypraw do ojczystego kraju wracali objuczeni smakołykami, w tym papryką produkowaną przez małe gospodarstwo w okolicach Kaloczy. Z wdzięcznością przyjmowałem od nich dar papryki o wspaniałym aromacie, jaskrawoczerwonej, zapakowanej w słoik po dżemie lub musztardzie bez etykietki.

To, co oferują masowi producenci papryki, jest w porównaniu z tamtym cudownym proszkiem zaledwie nędzną namiastką, zawstydzającym paliatywem. Kiedy niedawno zdałem sobie sprawę, że tęsknię za węgierską kuchnią, skorzystałem z pierwszej okazji, żeby przez umyślnego sprowadzić słoik autentycznej papryki. Nie jest ona wprawdzie od gospodarza, lecz z wytwórni, i nie pochodzi z okolic Kaloczy, tylko Segedynu, ale jej smak i zapach są nieporównywalnie lepsze od papryki z półek stołecznych sklepów.

Natychmiast po otrzymaniu papryki przyrządziłem paprykarz postny, który osmieleć się Państwu polecić – jednak pod warunkiem, że papryka do niego dodana będzie jak najwyższej jakości. Potrzebne do paprykarza są ziemniaki, cebula, pieczarki, zielona papryka, pomidory i czosnek. Posiekana duża cebulę szklimy w kilku łyżkach oliwy (wiem, że Węgrzy, Hiszpanie czy Meksykanie do podobnych potraw użyliby smalcu – lecz ja używam oliwy, nie ze względów zdrowotnych, tylko dlatego, że nie lubię smalcu).

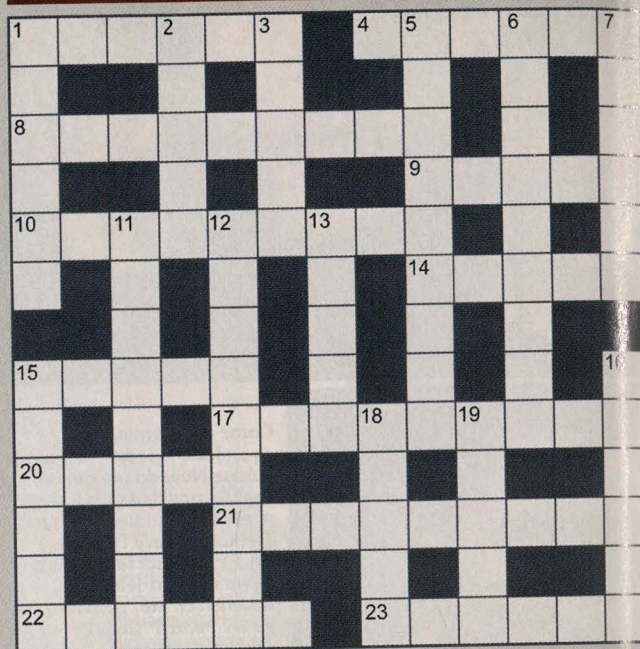
Zdejmujemy patelnię z ognia i oprószyć całą powierzchnię cebuli papryką. Mieszamy, dolewamy niecałą szklankę wody, stawiamy patelnię na fajerce i dodajemy osiem niedużych, obranych i poćwiartowanych ziemniaków. Doprowadzamy wodę do wrzenia, lekko solimy, przykrywamy patelnię i dusimy na małym ogniu, aż ziemniaki zmiękną. Wówczas dodajemy tuzin poćwiartowanych pieczarek średniej wielkości, pokrojoną w kostkę zieloną paprykę, dwa posiekane ząbki czosnku oraz miąższ z jednego pomidora. Miąższ najprościej uzyskać, przepalając pomidor wierzchem, wydlubując pestki łyżeczką, a następnie ucierając połówkę pomidora na tarce, aż zostanie nam w ręku sama skórka. Przykrywamy i dusimy, aż wszystkie warzywa będą miękkie. Można dolać wody, jeśli zbyt szybko wyparuje – sosu powinno być sporo.

Wbrew powszechnym przyzwyczajeniom do tego paprykarza podaję kaszę jęczmienną. Jak to, kartofle z kaszą? Ależ jak najbardziej! Kasza wchłania sos, zaś ziemniak staje się tym, czym być powinien – przysmakiem, a nie banalnym źródłem węglowodanów. (Obiło mi się o uszy, że statystyczny Polak je rocznie około 200 kilogramów ziemniaków. To daje do myślenia).

Jeśli chodzi o stosowne wino, to powiem tak: wiem, że mój sąsiad z naprzeciwka Marek Bieńczyk należy do klubu, którego ideały są mi bliskie. Klub nazywa się ABC, od *Anything but Chardonnay*, czyli wszystko, tylko nie chardonnay. Lecz do dań pikantnych i tustawych chardonnay nieraz pasuje jak ulał – i tak jest w wypadku postnego paprykarza.

www.przekroj.pl/pioro

KRZYŻÓWKA nr 12



POZIOMO:

- 1. PRZEKLADANIEC
- 4. RÓŻNICA MIĘDZY BAKIEM A BAKIEM
- 8. ŚLUB Z NIŻSZĄ
- 9. DO CZYSZCZENIA NOSKÓW
- 10. WYRZUTNIA
- 14. OBOK DAŃSKA
- 15. DO PRZEJŚCIA WARTY
- 17. SKRZYDLATY FILOZOF

20. CZASEM ZA PASEM

- 21. Z BRAKU LAKU
- 22. CIĘTY RODAK
- 23. ZIMNA LASKA

PIONOWO:

- 1. ĆWICZONA NA ZEPSUTYM STOLE
- 2. HOKUSY POKUSY
- 3. PODKŁADKA OD ŚWIADKA
- 5. GAŹDZINA NIZINNA

6. ZWISAJĄ PIŁOŃCE

- 7. MIĘDZY STANAMI ZJEDNOCZONYM
- 11. ROZKOSZNA MINA
- 12. GORĄCA DZIEWCZYNA
- 13. WIELKI JAJCARZ
- 15. NA PŁOCIE
- 16. PIONOWY KOŁIEC
- 18. POSZŁA NA ZEBRY
- 19. DZIELI POLAKÓW

Rozwiązanie krzyżówki nr 9:

Poziomo: 1. keczup 4. papier 7. natarcie 8. nagana 9. asystent 10. twarz 13. impas 18. zagryzka 19. frytka 20. pergamin 21. taryfa 22. kostka

Pionowo: 1. kontakt 2. cytryna 3. paznokcie 4. puenta 5. program 6. esencja 11. wątroba 12. roztopy 14. przemysł 15. szatnia 16. czapka 17. ogarek

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 7 nagrody wylosowali: Michał Beneda, Wąbrzeźno; Agnieszka Cwalina, Gdańsk; Maciej Kowalewski, Kartuzy; Janusz Stawicki, Szczecin; Michał Stawiński, Chrościna Opolska. Gratulujemy!

Pomiędzy Czytelników, którzy do niedzieli 28 marca (decyduje data stempla pocztowego) nadesłał poprawne rozwiązanie jolki lub krzyżówki, rozlosujemy 10 egzemplarzy książki Lidii Amejko „Głośne historie” (Oficyna 21).

Nasz adres: „Przekrój”, ul. Wiejska 12a, 00-490 Warszawa, z dopiskiem Jolka 12 lub Krzyżówka 12

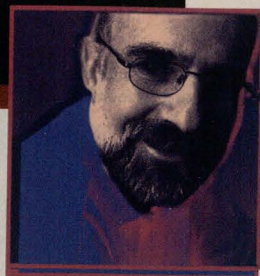
MACIEJOWSKI



Henryk Strapoć („Mewa”) konstruktor pistoletu

WINNY

BIEŃCZYK



MAREK BIEŃCZYK

Ekstrema z kapelusza

Na etykietkach win, które państwo kupują lub nie, widnieją napisy w obcych językach z irytującymi sławkami i wężykami; ich przeczytanie zajmuje nieco czasu. Francuzi gryzmolą na butelkach swoje „appellation d'origine contrólée”, Włosi deklamują „denominazione di origine controllata”, Portugalczycy szeleszczą „denominação de origem controlada”. Na polski różnie się te dziwolągi tłumaczy, ja używam kalki z francuskiego, czyli słowa „apelacja”, gdyż „denominacja” kojarzy się z całkiem inną rozkoszą.

Słowa słowami, chodzi o sedno. O fundamentalny sposób myślenia nie tylko o winie, lecz także o świecie. Świat jest bowiem albo długi i szeroki, albo wąski i mały. Wedle europejskiej tradycji, która usankcjonowała powstanie apelacji, czyli miejsc zastrzeżonego pochodzenia, jest on raczej mniejszy niż większy, raczej lokalny niż uniwersalny. Miejsce, w którym żyjemy, jest niepowtarzalnie, wino, które robimy, rodzi się tu, a nie na stu różnych winnicach łączących swe grona jak proletariuszy wszystkich krajów. Na co winiarz australijski podskakuje ze śmiechu wyżej niż kangur, a chilijski rzy głośniejszy niż lama. Obaj mają bowiem wolność mieszanina win z miejsc odległych od siebie o setki kilometrów i nikt nie siedzi im nad sombrero czy bejsbolówką i nie wymachuje pieczętką.

Systemy apelacyjne, a zwłaszcza francuski, polegają na tym, że zabraniają. Krępują i przeszkadzają. Pilnują i strzegą. Często nie jakości, lecz przepisów. Że w takiej apelacji taki szczerp można uprawiać, a innego nie, a jeszcze innego tylko 20 procent. Ze jak się doda wina skądinąd, to trup bładny i deklasyfikacja. We Francji istnieje mnóstwo zakazów, które wydają się absurdalne.

Przykład: słynny winiarz bordoski J.-Luc Thunevin przykrył w 2000 roku część swych winnic plastikową plachtą, by chronić je przed deszczem. Wino z przykrytej ziemi zostało mocą prawa pozbawione apelacji. Można je było sprzedawać tylko jako wino stołowe, zatem trunek oficjal-



nie podrzędny. Thunevin nazwał je l'Interdit, czyli Zakazane, i robi ono dużą furorę. Albo coś takiego: niemal w całej Francji nie wolno umieszczać na etykietce nazwy szczerpu. Podaje się tylko apelację, powiedzmy Chablis, a nie szczerp, czyli chardonnay. Pewien winiarz w Gaillac w ten sposób zadzwili z przepisów, że podaje szczerp, odwracając sylaby. Jedno z jego win zwie się Zacmau (pochodzi bowiem ze szczerpu mauzac), a inne Rasdu (szczerp duras).

Od wielu lat rozwija się ruch podobnych mu buntowników. Poznać

ich po koszulkach z napisem: „winiarz niezależny”. Powstaje coraz więcej ambitnych win stołowych, różnych Zakazanych, zwanych się dumnie: Niepokorny, Zbuntowany czy – prowokacyjnie – Osłe Jaja (na przykład). Winiarze zaleźni i podporządkowani również podnoszą głowę, żądając reform, by na wzór australijski mieć swobodę pod beretem.

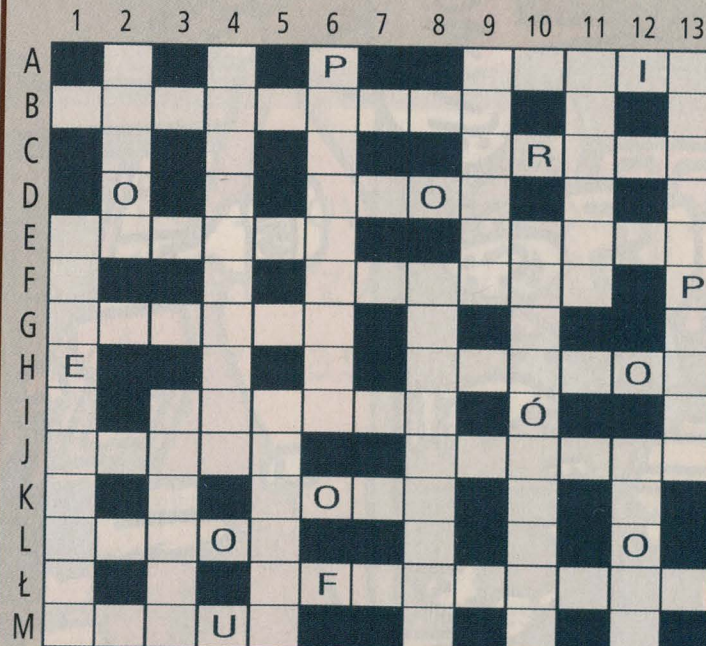
I na tym mógłbym skończyć to sprawozdanie z absurdu i rewolty, gdyby nie jedna myśl, którą rozwinę wkrótce. Otóż mimo sympatii do buntu, należę do wymierającego plemienna osób przekonanych, że pogmatwany i rygorystyczny francuski system apelacyjny, na którym powieszono już wszystkie psy, jest strażnikiem wina. Że tylko on jest gwarancją bytu wina jako dobra kultury. Apelacja albo śmierć! Swoją drogą ciekawe, że myśli ekstremalne rodzą się w Polsce w łysych pałach zwieńczonych czarnym (mój jest z fabryki w Skoczowie) kapeluszem.

www.przekroj.pl/bienczyk

JOLKA nr 12

OKREŚLENIA PODANO W INNYM SZYKU NIŻ KOLEJNOŚĆ WYRAZÓW W DIAGRAMIE. PO WYPEŁNIENIU DIAGRAMU NALEŻY ROZSZYFROWAĆ NASTĘPUJĄCE HASŁO:

J3 - E13 - D11 - J10 - E4 - A2 / K8 - I1 / Ł12 - L2 - D7 - F9 - G6 - B4 - Ł7 / K12 - M8 - J4 / I3 - M2 - A11.



Rozwiązanie jolki nr 9: DOBRZE, RYBENKO, ALE TY NAM POWIADAJ O BOHUNIE, NIE O GRUSZKACH (Longinus Podpięta w „Ogniem i mieczem”).

Rzędami: podbródek, uszko, chór, Abel, beka, Kolumnami: dusigrosz, ochota, Zośka, Burbonotwarcie, darnina, sukces, słowko, gonitwa, wie, bomba, akonto, debata, geolog, słońce, grzebień, ochy, mole, cyrk, sukub, Argonauta, kulka, rekwiizycja, szkic, Wstręt, hortensja.

Za poprawne rozwiązanie jolki nr 7 nagrody wylosowali: Katarzyna Dzionek, Piotrków Trybunalski; Krystyna i Beata Osmańskie, Brzoza Bydgoska; Stanisław Padula, Przedbórz; Kazimierz Wielgoś, Opole; Dieter Wystub, Jelowa. Gratulujemy!

WYRAZY 10-LITEROWE:  
• złota rączka medycyny  
• szabrownik dziesiątej muzy  
• do wydania w sekrecie  
• przyczyna zniknięcia dziecięcia w spódnicy

• męski, żeński lub ludzki  
• Marcin od marzeń  
• byli obecnym  
• boss z hal  
• bitewny soundtrack

WYRAZY 9-LITEROWE:  
• pouczająca nauka  
• na szczęście brakło go  
• Archimedesowi  
• macka koafiury  
• liryzm psiapsiółki

WYRAZY 5-LITEROWE:  
• tymczasowy adres Heleny  
• złoty wabik na filaretę  
• stary Muminka  
• w gospodzie na spodzie  
• patent pewniaczy  
• pod welonem przy dnie mignie  
• pieska wywieszka  
• ordynek okienek

WYRAZY 6-LITEROWE:  
• serce pcha  
• w powozowni pokerzysty  
• czas na korek  
• chłop jak bóbr  
• mister przed miksturą

WYRAZY 5-LITEROWE:  
• straszny lufami  
• bradziaży od straży do straży

FOT. MAREK SZCZEPAŃSKI (2)

AUTOR: JERZY BUZEK

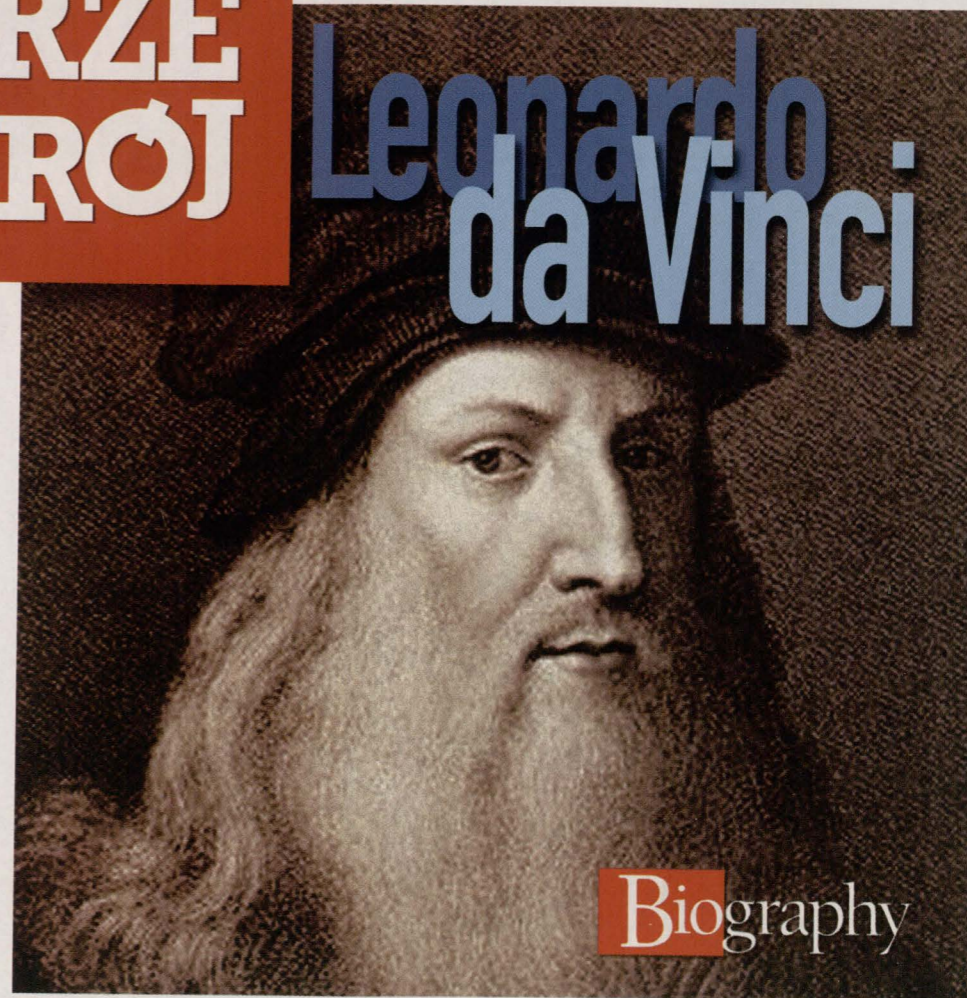


raczej RACZKOWSKI

OTWÓRZ OCZY, ZOBACZ

**PRZE  
KRÓJ**

**Leonardo  
da Vinci**



„Biografie”: nowa filmowa seria o ludziach, którzy zmieniają świat. Zobacz następny film.

Największy artysta, architekt, inżynier i naukowiec. Geniusz, którego bezcenne dzieła wytyczyły nowe, rewolucyjne kierunki. Filmowa historia życia wielkiego człowieka renesansu w serii „Biografie”.

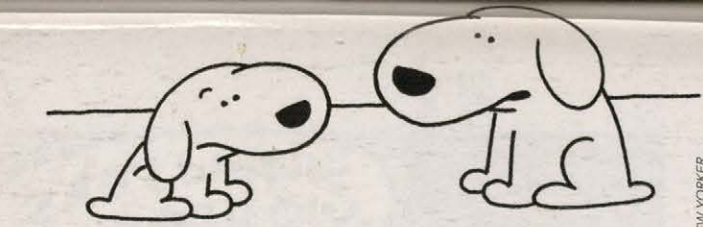
**25 marca 2004 – „Przekrój” nr 13**



Fot. GETTY IMAGES/...

**HAIKU** Dariusz Brzóska Brzósiewicz

Mówi ojciec do syna  
Na tobie  
To tak można polegać  
Że jakby cię Zawisza zobaczył  
Toby mu się czarno przed oczami zrobiło



*C. Barsotti*

– Oczywiście, oni są niezrównoważeni, ale potrafią otworzyć lodówkę.

RYS. BARSOTTI/NEW YORKER

# ALE LECZ

Grzegorz Żak

Miód jest taki słodki, ale pszczoły żądłą  
Ciepło na słoneczku, ale potem bąbłę

Dziecko to pociecha, ale w nocy płacze  
Ten kolega miły, lecz kocha inaczej

Książki bardzo mądre, lecz czemu tak drogie?  
Ta dziewczyna piękna, niestety, uboga...

Smalec jest przepyszny, ale cholesterol  
Byłaby kochanką, ma męża z siekierą

Grecja jest cudowna, ale straszny upał  
Ten cmentarz przepiękny, lecz za dużo trupów

Nie ma róż bez kalców, walerów bez braków  
Czereśni bez pestek, grzybów bez robaków

To świetny kolega, szkoda, że abstynent  
Polityk genialny, jako człowiek – świnia

Wszystko, co jest dobre, posiada też wady  
Jak to mówią: walety równoważą zady

Najczęściej wraz z kotem worek kupić trzeba  
Życie to jest piekło – z odrobiną nieba...

## Rodzina Obłych NIEPOTRZEBNE PYTANIE

**P**aństwo Obli odwie-  
dzają zaprzyjaźnione mał-  
żeństwo, z którym już kilka lat  
się nie widzieli.  
– Wejdźcie, wejdźcie – zaprasza-  
ją od progu gospodarze i wpro-  
wadzają Obłych do pokoju gościnnego.  
Pan Obły od razu zauważa, że nie-  
które przedmioty w mieszkaniu opako-  
wane są w przezroczystą folię, ale nic  
na ten te-  
mat nie mówi.  
Rozmowa doty-  
czy innych spraw.  
W pewnej chwili  
Obły pyta jednak go-  
spodarzy o zafoliowa-  
ne przedmioty. Zapa-  
da kłępująca cisza.  
Wszyscy po kolei pró-  
bują ją przerwać, ale  
nikomu się nie udaje.



RYS. PAULUS MAZUR



Patryk Pająk

RYS. MAREK RACZKOWSKI

## Mój brat niedźwiedź

HORROR EKOLOGICZNY (TYLKO DLA WIDZÓW DOROSŁYCH)

Występują:  
**MŁODY EKOLOG**  
**NIEDŹWIEDŹ**

**KINOTEATRZYK**  
Przemka Jurka

Miejsce: puszcza; w tle kilkunastu młodych ludzi przykutych do drzew, kamery, flesze, władze lokalne i buldożery.

**MŁODY EKOLOG** (z emfazą):

– Precz z wycinaniem dziewiczego lasu!  
Zwierzęta to nasi bracia, nie pozwolimy zabić naszej rodziny!!!

**NIEDŹWIEDŹ**

(wychodząc niespodziewanie z kniei; po ludzku):

– Precz z rozpowszechnionym poglądem, że niedźwiedzie są sympatyczne i miłe!  
Precz z pluszowymi zabawkami do przytulania! Precz z nawiedzonymi ekologami! Chłopa, do roboty!

Szarża rozjuszonych niedźwiedzi. Panika.

**THE END/KURTyna**  
zapada błyskawicznie, ale wszystko i tak doskonale słycać. Masowe omdlenia na widowni. Groza.

### LAST MINUTE

NFZ w literaturze: Pierwsza wzmianka o NFZ pojawia się u Kochanowskiego, który o zdrowiu napisał: „nikt się nie dowie, ile kosztuje”.

Krzysztof Płyta